

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tabelce) po 50 kop. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powieść. kop. 15. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. 1 kop. od 1 futa każdego egzemplarza i kosztów przesyłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

B I U R O

Redakcji i Administracji — przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazanka № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 5 (17) kwietnia 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 44.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Rzut oka na tegoroczne kontrakty kijowskie, p. Żegote. Artykuły literackie: Powrót dziedzica. Obrazek, napisał «Szarabiejus». Na obcej ziemi, wiersz Or—Ot. Ze wspomnień wielkopolańska, p. Lambę (dok.). Najświeższe objawy piśmiennictwa halicko-ruskiego, p. L. Wasilewskiego. Sprawozdania literackie: «Wisła», p. J. L. Artykuły i sprawy bieżące: Z mińskiego Tow. rolniczego, p. M. W. Ważne zgromadzenie akcjonariuszów banku wileńskiego, p. St. Wil. Senacyjne pogłoski. Nowe książki. Kronika naukowa.

Luzne kartki. (Feljton «Kraju»): «Sylwetki poetów» p. C. Jankowskiego. Obraz p. Jana Rosena: «Przegląd na placu Saskim» ze strony «uni-formowej».

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Gdańska p. Kaszuba, z Wiednia p. Mariusa, z Krakowa p. Średnika. Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. Ludewskiego, Letuwiława i St. Wil., z gub. Mińskiej p. Al. Jelickiego, z Witebska p. W. Mienickiego, z Dynaburga p. S. P., z Wolyńska p. J. D. K., z pow. Kowelskiego p. W. L., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Kamieńca pod. p. R. P., z Rygi p. Abc. i t. d. Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Nowa izba poselska austriackiej rady państwa, p. Mariusa. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Konwersja listów zastawnych 6% w 5%, p. H. K. W sprawie traktatu austro-niemieckiego, p. B. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

Продолжается подписка на 1891 г. на ежемѣс. общепедагогич. журналъ

„РУССКАЯ ШКОЛА”.

Въ вышедшихъ трехъ книжкахъ «Русской Школы» за 1891 годъ напечатаны, между прочимъ, слѣд. статьи: 1) Страничка изъ исторіи воспитанія въ Россіи конца прошлаго вѣка. Изъ воспоминаній А. П. Степанова; 2) Изъ моихъ школьныхъ воспоминаній А. А. Фета; 3) Современныя французскія идеи о воспитаніи, П. О. Канте-рева; 4) Механизмъ вниманія, проф. Н. И. Ланге; 5) О мѣрахъ къ ограниченію распространенія заразныхъ болѣзней въ школахъ, проф. Н. И. Быстрова; 6) Педагогическая и философская подготовка учителей среднихъ учебныхъ заведеній, М. И. Демкова; 7) Отношеніе семьи и школы къ вопросу о репетиторствѣ, М. И. Крыгина; 8) Профессиональная школа и подъемъ отечественной промышленности, М. Л. Песковскаго; 9) Къ вопросу о преподаваніи естественныхъ наукъ въ специальныхъ учебныхъ заведеніяхъ, П. Х. Лесгафта; 10) Цѣль и средства преподаванія низшей математики, С. И. Шохоръ-Троцкого; 11) Очерки частной инициативы въ дѣлѣ народнаго образованія. (Народныя чтенія и частныя воскресныя школы), Я. В. Абрамова; 12) Народное образованіе въ Московской губерніи, И. П. Бѣлоконскаго; 13) Двѣ недѣли въ Нееской школѣ (въ Швеціи), О. Х. Павловичъ; 14) Какія училища нужны для Петербурга? К. К. Сентъ-Илера; 15) Къ вопросу о книгѣ въ жизни нашихъ дѣтей и юношества. (Разборъ девяти новыхъ книгъ для дѣтскаго чтенія), А. М. Калмыковой, и т. д.

Въ вышедшихъ книжкахъ помѣщены также рецензіи на нѣкоторые педагогическія сочиненія, брошюры и руководства, дано обзорѣе нѣсколькихъ педагогическихъ журналовъ, иностранныхъ и русскихъ за 1890 г., рядъ статей по хроникѣ школьной жизни въ Германіи и въ Россіи и наконецъ библиографическій указатель педагогическихъ сочиненій, учебниковъ и книгъ для дѣтскаго и народнаго чтенія, вышедшихъ съ 1-го ноября 1890 г. по 1-е января 1891 года.

Подписка принимается въ главной конторѣ редакціи (уголь Лиговки и Бассейной, гимназія Гуревича), а въ главныхъ отдѣленіяхъ конторы: въ книжныхъ магазинахъ: Карбасникова, «Новаго Времени», а также и въ книжномъ складѣ Стасюлевича. Подписная цѣна въ Петербургѣ безъ доставки — шесть рублей въ годъ; съ доставкою — шесть рублей пятидесять копѣекъ; для иногородныхъ съ пересылкою — семь рублей. Гг. учителямъ и учительницамъ сельскихъ и начальныхъ городскихъ школъ дѣлается съ подписной платы одинъ рубль уступки и, кромѣ того, допускается разсрочка платежа: три рубля при подпискѣ, а остальные три рубля не позже 1-го іюня.

(K-606-1)

Редакторъ-издатель Я. Г. Гуревичъ.

Wobec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów naszych

„DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karzenie wątpliwej opinii handlujących za podsuwanie falsyfikatów.

(R-17)

Kalinowski i Przepiórkowski.

KAWIARNIA POLSKA

na ul. Michajłowskiej, w d. Klubu Szlacheck. № 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wyborze Baby różnego gatunku, jakoto: parzone, znane ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze mieć będę Mazurki, jakoto: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, fistacjowe, cygańskie, paryżkie i królewskie, od kop. 50 do rs. 5. Niemniej Placki domowe, przekładane dobrymi smakami, Baumkucheny w różnych gatunkach. Torty i Baranki rozmaitej wielkości. Upraszam Szanowną Publiczność o robienie wcześniej obstalunków, abym była w możności wypełnienia ich starannie i akuracie.

Z szacunkiem

M. RUSZCZYŃSKA.

(K-609-2-1)

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE,

ulica Nowo-Senatorska № 5, Hotel Litewski.

Poleca w świeżych i wyborowych gatunkach: Nasiona pastewne, okopowe, leśne, ogrodowe i kwiatowe. Zboża oryginalne zagraniczne i produkcji własnej, również Kartofle w 20-stu najlepszych odmianach własnej produkcji, premjowane Medalem na zeszłorocznej Wystawie Nasion w Warszawie.

(W-63-8-6)

Cennik szczegółowy wysyłam na żądanie franco.

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

„MARJA”

Newski pr. № 54, latem filja w Pawłowski.

Ponieważ w roku zeszłym na święta Wielkanocne zabrakło dla naszych stałych odbiorców przywozowych szyniek, zatem upraszamy Szanowną Publiczność o wczesne obstalunki, ażebyśmy mogli zadowolić wszelkie żądania. Również upraszamy Szanownych obywateli wiejskich o nieopóźnianie się z wysyłaniem swoich produktów.

(K-593-3-3)

W SŁAWUCIE(gubernia Wołyńska, stacja drogi Południowo-Zachodniej)
ze stada**J. O. Księcia Romana Sanguszki,**w celu zmniejszenia onego, wystawione będą na sprzedaż
od 5 (17) do 8 (20) Lutego 1891 roku konie czystej krwi
Arabskiej, a mianowicie:

Żrebców	sztuk 42
Kobył matek	12
Kobył młodych	8 (W-27-3-3)

Skład materiałów aptecznych**WIKTORA WALIGÓRSKIEGO****W Warszawie, Nowy-Swiat, 38.**

Ma zaszczyt polecić:

Materiały apteczne.
Specjalja zagraniczne.
Srodki weterynaryjne.Przedmioty opatrunkowe.
Wody mineralne.
Perfumy angielskie i francuz.**Ceny nizkie.** (W-71-10-2)**E. WŁODARKIEWICZ I K. SIENNICKI**

INŻYNIEROWIE

Warszawa, Chmielna 47.—Telefon 466.

Obmurowują kotły. Obliczają siły maszyn, turbin
i t. p. Wykonują plany i rysunki konstrukcyjne, niwelują
i drenują pola, łąki i t. p.

WYRABIAJĄ

PATENTY I MARKI FABRYCZNE.

Reprezentacja

W. Fitzner & K. Gamper

w Sielcach pod Sosnowicami

fabryka kotłów, konstrukcyj żelaznych, aparatów dla browarów,
cukrowni, gorzelni i t. p.**Specjalność roboty szwejsowane.**Sprzedaż stali szwedzkiej i norweskiej, pilników i wszel-
kich innych artykułów technicznych. (W-50-10-2)

Tanie urządzenia gorzelni rolniczych

polecają

Zakłady Mechaniczne**BORMANN, SZWEDE & TEMLER****W WARSZAWIE.**Przeszło 200 gorzelni, wielkich, średnich i małych urządziła
nasza firma w ciągu lat ostatnich.**Specjalnie dla gorzelni rolniczych:**

Nowe aparaty ciągłe, patentowane, tańsze od wszelkich innych.

Kadzie zacierno-chłodzące systemu Bormanna.

Kompletne urządzenia rektyfikacyjnych zakładów; przeszło
60 zakładów już urządzonych. (W-59-6-7)**SOLEC**

w gub. kieleckiej, pow. stopnickim.

Wody siarczano-słone i brom zawierające.Kąpiele mineralne, mułowe, masaże i elektroterapia. Lekarz zakładowy
z Warszawy, Wł. Daniewski. Baie, reuniony, czytelnia, fortepian, muzy-
ka, wycieczki. Mieszkania wygodne, hotel, restauracja—po cenach niskich.**Sezon od 20 maja do 15 września.**Droga do Kielec kolejną, z kąd mil 8 karetką pocztową lub dorożką.
Koszt kuracji i utrzymania od rs. 60 miesięcznie. (W-89-4-2)

KSIĘGARNIA

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ**W RRAKOWIE**

(pod zarządem MAURYCEGO STANKIEWICZA).

ma zaszczyt donieść, że otrzymała na skład główny

WSZYSTKIE WYDAWNICTWA**AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.**Katalog szczegółowy, opatrzone indeksem, wyjdzie z druku w końcu kwietnia
i rozsyłany będzie na żądanie bezpłatnie. (K-604-3-1)

Dla prenumeratorów „Kraju,”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4**ALBUM PAMIĄTKOWE****ADAMA MICKIEWICZA**

wydał Władysław Plast.

Rzeczono Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło
60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wiesz-
cza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok
wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; por-
trety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej,
Klaudji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana,
Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta uro-
dził, domu w Nowogrodku, gdzie się wychował, szkoły Nowogrodzkiej
Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod
Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie
był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo
które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.Cena tego Albumu w prześlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumera-
torów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adre-
sem księgarni Br. Rymowicz.

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

**FABRYKA DRZWICZEK HERMETYCZNYCH.****Kominków żelaznych polerowanych,****DRZWICZEK AZUROWYCH**

Wentylatorów i wszelk. przyborów piecowych i kuchennych

ADOLFA HAENSEL

w Warszawie, ulica Elekoralna № 14.

(W-42-6-4)

Skład maszyn i narzędzi rolniczych

POD FIRMA

ALFRED GRODZKI**W Warszawie, Senatorska, 33.**

Poleca:

Wialnie bostońskie i Bakera.

Młynki Røbera „Tryumf”.

Sieczkarnie oryg. Bentalla.

(W-70-6-5)

Siewniki rzędowe Rud. Sacka.

Siewniki rzutowe Eckerta i Beermannia.

Siewniki do nawozów pat. C. Lüdecke.

Wagi, Pompy, Pasy, Worki i Wantuchy.

Nasiona traw, koniczyń i roślin pastewnych.

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZEnajlepszej konstrukcji, wyrobu pierwszorzędnych firm: „Lilpop, Rau
Loewenstein”, „Ransomes, Sims & Jefferies”, „Adrianse, Platt & Co”,
„Rud. Sack”, „H. F. Eckert”, „Mayer & Co”, „E. H. Bentall & Co”,
„C. F. Röber Söhne”, jakoteż wyroby własne i nasiona poleca (W-75-6-5)**W. LILPOP**

Warszawa, Świętojerska № 10.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od mierz. Reklamy po 50 k. Cena pojedyn. wiersza. Reklamy i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz ogłoszeń i t. d., 1/4 kop. od 1 futa każdego egz. i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kasan-
ska 36, m. 28. Redaktor lub jego za-
stępca przyjmuje interesantów w ponie-
działki, wtorki, piątki i soboty od 4—5
popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe-
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:
w Petersburgu — Administracja «Kraju»,
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta
22. Zagranicę: agencje: we Lwowie, Kra-
kowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 5 kwietnia 1891 r.



RZUT OKA

NA TEGOROCZNE KONTRAKTY KIJOWSKIE.

Kijów, 1 kwietnia.

Jeżeli z ruchu kontraktowego można brać wymiar ogólnego stanu ekonomiczno-społecznego naszego kraju, to minione kontrakty wydały bardzo niekorzystne świadectwo o tym stanie, bo i zjazd kontraktowiczów, jak to już wiadomo ze sprawozdań gazeciarskich, pod względem liczebnym był niesłychanie mizerny, i ilość wszelkich transakcyj i obrotów wogóle dokonanych była również mniejsza niż kiedykolwiek.

Najliczniejszy kontyngens przybyłych stanowił, jak zwykle zresztą, tłum oficjalistów, poszukujących posad przy gospodarstwie; było ich, jak przypuszczalnie obliczają, ze trzy tysiące conajmniej; ilu zaś z pośród tej łaknącej pracy i chleba rzeszy znalazło dla siebie miejsce, naturalnie, niewiadomo dokładnie; należy jednak sądzić, na podstawie znanych nam przykładów, że zaledwie dziesiąty zapewnił sobie jako tako byt. Smutnem w tej sferze stosunków było to zjawisko, że szeregi zawodowych oficjalistów w znacznej mierze wypełniali w tym roku eks-dzierżawcy, którzy stali się ofiarą kilkoletnich klęsk nieurodzaju i szalenie wygórowanych opłat dzierżawnych. Biuro stręczeń, istniejące przy kijowsk. Towarzystwie rolniczym, w małym tylko stopniu dopomagało tym «wykolejonym» w ulokowaniu się, bo i popyt na tego rodzaju pracowników był niezmiernie słaby i — trzeba to, niestety, zaznaczyć — działalność samego biura, o ile w początku była energiczną i żywą, o tyle dziś odznacza się ospałością i nepotyzmem, pozostawiając dużo do życzenia.

Drugą kategorią kontraktowiczów — był świat przemysłowy z akcjonariuszami cukrowni, banków i różnych fabryk na czele. Dla tych ostatnich rok zeszły okazał się bardzo pomyślnym; dywidendy wahały się przeciętnie między 15 a 20%. Wnosząc z tego faktu samego przez się, można stwierdzić, że nasze «wysokie finanse» i przemysł fabryczny są obecnie w dobie rozkwitu. Nawet cukrownie, których przyszłe losy do niedawna jeszcze budziły powszechne obawy, robią teraz świetne interesy. Byłoby to bardzo pocieszające, gdyby nie przeświadczenie, że taka pomyślność jest sztucznym wytworem zrecznie obmyślanej, ale tem niemniej wcale niepewnej operacji, polegającej na tzw. «unormowaniu» produkcji cukru i wywożeniu nadmiaru jego zagranicę pod dozorem syndykatu fabrykantów. Dla ziemiaństwa naszego niepożądanem następstwem tego

monopolu *) jest to, że korzystają tymczasem z owoców jego wyłącznie akcjonariusze cukrowni; plantatorowie zaś buraków, czyli rolnicy, tracą na «unormowaniu», akurat w tym samym stosunku, w jakim zyskują pierwsi. Słusznemby przecież było, ażeby fabrykanci, grubo zarabiając na cukrze, dzielili się chociaż drobnutką cząstką swoich zysków z producentami buraków, ustosunkowując cenę tych ostatnich do ceny cukru. Dzieje się jednak w rzeczywistości zupełnie odwrotnie. Cena buraków corok systematycznie obniża się i dziś dochodzi już do 90 kop. za berkowiec (dwunastopudowy), a przeciętnie waha się około 1 rs. (dawniej od 1 rs. 30 kop. do 2 rs. i wyżej). Przyczyna obniżki spoczywa w tem, że miejsce dawniejszego spółzawodnictwa fabryk, starających się o plantatorów, zajęła dziś konkurencja plantatorów między sobą w staraniach o przyjęcie przez fabryki swoich plantacyj, zredukowanych przytem do pewnych minimalnych przestrzeni, dzięki właśnie owemu fatalnemu «unormowaniu». W taki to sposób monopol zsolidaryzowanych cukrowni bardzo ujemnie wpływa na interesy rolników. Krzywdą ta tembardziej daje się odczuwać, że od lat kilku burak jest główną dźwignią naszego gospodarstwa, dając, chociaż nieświeży, ale stały i pewny dochód, a co najgorsza, że niema nadziei, żeby rzeczy mogły przybrać pomyślniejszy obrót. Im dalej, tembardziej cukrownicy będą gnietli rolników, chyba ci ostatni zdobyli się sami na jakiś bohaterski środek ratunkowy, w rodzaju naprz. «unormowania produkcji buraków», albo zakładania małych własnych cukrowni gospodarczych na wzór czeskich.

Najwięcej ucierpieli na zmniejszeniu się zyskowności uprawy buraków — dzierżawcy, dla których burak był główną osią ich przedsiębiorstwa. Już to wogóle obecny stan dzierżawców zwraca na siebie uwagę i naprowadza na niezbyt wesołe rozpamiętywanie. Nieurodzaje, powtarzające się w ciągu kilku lat z rzędu, niskie ceny produktów, a obok tego szalenie wysokie tenuty, wyzysk ze strony właścicieli i brak kredytu z jednej strony, z drugiej zaś życie nad stan, zastosowane nie do sytuacji dzisiejszej, lecz do zastarzanych nałogów i narowów, nieumiejętne gospodarowanie, ślepa ryzykowność i tym podobne warunki, — znaczną część dzierżawców doprowadziły do ostatecznej nędzy i straciły ich na niziny proletariatu. Może przynajmniej ofiara całopalna z tych zatraconców okupi lepszą przyszłość dla pozostałych. Widocznem bowiem jest, że dziś nietylko ostygł już zapal do dzierżawy, ale, możemy powiedzieć nawet więcej, zabrakło wprost rozporządzających dostatecznymi kapitałami kandydatów do niej. Dawniej właściciele, wydzierżawiając

swoje dobra, urządzali coś w rodzaju licytacji na plus (na sposób irlandzki), w ostatnie zaś kontrakty dawało się dostrzegać wręcz przeciwnie zjawisko, a mianowicie, że taka sama licytacja odbywała się na minus. To też, naturalnie, cena dzierżawna obniżyła się znacznie. Zamiast dawniejszych cen, dochodzących do 20 rs., a przeciętnych od 8 do 12 rs., obecnie nie dawano więcej nad 10 rs., a przeciętna cena ustaliła się na 6—8 rs. Zapewne narazie tracą na tem właściciele, ale z biegiem czasu w rzeczywistości takie unormowanie tenuty wyjdzie na korzyść obu stronom, bo je uwolni od nieuniknionych następstw szalonego ryzyka, na jakim były oparte ich wzajemne stosunki dotąd.

Własność ziemską traci widocznie dużo uroku; najlepszy dowód na to, że z wielu fortun, wystawionych dla mniej lub więcej poważnych przyczyn na sprzedaż, bądź z wolnej ręki, bądź przymusową, zaledwie parę doczekało się nabywców. Między niemi głośnem było nabycie z licytacji przez p. G—sa wsi Sorokotiaty, własność p. Ign. R—go. Smutny to fakt, ale podobno stan interesów byłego właściciela usprawiedliwiał do pewnego stopnia to «skurczanie się» ojcowizny.

Najwięcej objawów życia społecznego ześrodkowało się w Towarzystwie rolniczym. Podczas trzech dorocznych zebrań ogólnych jego członków było poruszono kilka kwestyj, które zainteresowały szersze koła rolników. Najważniejszą z nich było bezsprzecznie sprawozdanie p. Chanenka, delegowanego przez Towarzystwo do Paryża w sprawie zawiązania bezpośrednich stosunków z odbiorcami naszego zboża we Francji, o czem w swoim czasie pisaliście, jak również i o podniesionej przez p. Lychowskiego kwestji zredukowania kosztów kredytu ziemskiego. Są to bezwzględnie objawy i, jeżeli chcecie, dowody żywotności pewnej na tych naszych kresach.

Przechodząc jednak od tych faktów do poglądów ogólnych, musimy zaznaczyć bolesne spostrzeżenie, że stan materialny naszego kraju wogóle, a ziemiaństwa naszego w szczególności pogorszył się znacznie i że w dalszym ciągu samopoczucie moralne społeczeństwa coraz niżej upada; miejsce energii, wytrwałości i mężstwa zastępuje dziś beznadziejny, bezdenenny pesymizm, który, jak rdza, przetrawia hart ducha i nietylko wytwarza obojętność na wszystkie wyższe cele, ale rozgrzesza nawet małoduszne zaniedbywanie najbliższych, drobnych obowiązków.

Smutne to, zaiste, *signum temporis!*...

Żegota.

POWRÓT DZIEDZICA.

OBRAZEK.

Napisał „Scarabejus“.

—o—

Był wczesny poranek zimowy. Na zbawianym śniegu wschodzące słońce ukła-

*) Niezupełnie się zgadzamy na poglądy sz. autora w danej kwestji. Omówienie znajduje czytelnicy w rubryce «Z Tygodnia». (Przyp. red.)

dało fantastyczne blaski i cienie. Nędzne chłopskie szkapę wlokły się przez zasypane śnieżną nogą za nogą, pomimo ciągłego szarpania lejcam i nieustannych słów zachęty. Woźnica, w wyszarzanej oponicy i podartym kozuchu kulił się od zimna, walcząc nieustannie z walizką kolejową, tłukącą go po nogach, i ćmiąc dla fantazji dziwnego papierosa z bibuły, zamiast tradycyjnej chłopskiej lulki. Na krańcu zamglonego przez zamieć widnokręgu, pod smutnym, bladym niebem majaczyła moja rodzina, wioska niewidziana od lat kilku. Było mi zimno, nudno i nieswojsko.

Zwyczajny krajobraz wołyński zdawał mi się obcym i nieznanym. Horyzont, na którym we wspomnieniach widziałem nieistniejące obecnie lasy, był jakiś rozleglejszy; wieś natomiast, wtulona w zasnieżone ramy, jakby zawinięta w białą opone, zdawałoby się znędzniała i zmalala.

Przed kilku laty, po śmierci rodziców, stałem się nominalnym właścicielem tego kawałka ziemi, odłożonego po nad wartość, zniszczonego i, jak dla mnie, mieszcza z powołania i usposobienia, mającego znaczenie tylko ilustracji do zasad. Tyle bo napisałem wymownych artykułów o konieczności trzymania się ziemi, tak ostro oburzałem się publicznie na «frymarki poznańskie», że mi wprost niewypadało przystąpić do likwidacji tego skrawka fortuny ojczyj. Zresztą i sprzedać nie było komu. Więc wierzyciele chętnie przystąpili do układow, bank przyznał jakieś ulgi, ułożono częściowe wypłaty długów, znalazł się wreszcie jakiś dzierżawca, i tymczasowo wszystko się połątało.

Mówiąc szczerze, moja «akcja ratunkowa» polegała na biernym przyjmowaniu warunków przez konieczność narzucanych; to też na wsi uważano takie postępowanie za bardzo naturalne, natomiast miejscy przyjaciele sławili moją bezinteresowność w ocaleniu dziedzictwa i pasowali mnie na rycerza w walce «o kawał ziemi».

Z dziedzictwa tedy ciągnąłem w mieście jeżeli nie materialne, to moralne korzyści, doświadczając zaś współczesnych rozkoszy wiejskich, nie tęskniłem za nimi bynajmniej. Tak szło przez lat kilka.

Było jednakże widać sądzono, że zamiast pisać o wiejskich interesach, będę znowu zmuszony osobiście nimi się zająć. Dzierżawca zawiadomił mnie, że, z powodu strat, nie może wypłacić w terminie oznaczonym tenuty i dzierżawy na przyszły rok się zrzeka; łaskawy sąsiad, pan marszałek, opiekujący się moimi interesami, doniósł, że innego dzierżawcy znaleźć nie może, że słowem przyjazd mój, i to natychmiastowy, jest konieczny. Ociagałem się o ile mogłem, wreszcie ugiąłem się przed tą koniecznością i, czując zgóry przedsmak interesów, traktowanych w wiejskim stylu (zasadzającym się na nieskończonym błędzeniu około wypłat pieniężnych i niewyczerpanem gadulstwem), zbliżałem się do ojczyjstych pieleszy.

Dwór wyglądał jak przygarbiony pod olbrzymią zaspą śnieżną na słomianym dachu. Śnieg z góry i śnieg z dołu, jakby się chciały połączyć i do reszty zagrzebać tradycyjne białe ściany, ganek na słupkach i okna nieproporcjonalnie wielkie wśród tych śnieżnych wałów.

Flegmatyczny mój woźnica okazał nagle wielką energję, i sanki w chwilowym zapędzie ominęły ganek, do którego dotarłem brnąć po pas. Drobnym ten wypadkiem w zupełności ochłodził moje rozręczenie, budzące się pomimowoli na widok rodzinnego domu. Zresztą, nie nie usposabiał do rzewności. Na spotkanie nie zjawili się ani tradycyjny stary sługa, ani legendowy stary pies, bo podobno oba te rodzaje istot oddawna zaginęły, chociaż autorowie szlacheckich idyll, pono jeszcze, za przykładem Homera, dotychczas każą im witać powracających dziedziców. Przez chwilę tylko widziałem w sionkach głupowatą, czerwoną twarz chłopaka, który za moim przybyciem przerwał amatorskie rodmuchiwanie samowara za pomocą podartego i zrudziałego buta i pogalopował włąb domu, ukazując mi na pożegnanie brudne pięty. Samowar nielitościwie śwędził i dymił, nie myśląc, zdaje się, zakiepieć, a natomiast darząc mnie niekoniecznie przyjemnym zapachem rzetelnego «*fumus patriae*». Rozebrałem się z miejskiego futerka, arcy-niewłaściwie

wyglądającego wśród stosu kozuchów i burek, i wszedłem do pokojów, gdzie mnie przywitał wysoki i siwy starzec, jak się domyślałem, mój dzierżawca.

Nie znałem go. Umowę zawierał pan marszałek, na mocy plenipotencji, a ja przystałem na kandydata bez żadnej trudności, bo mi to w gruncie rzeczy było wszystko jedno, a mój dzierżawca miał być to człowiek zewszeczmiar szanowny i wykształcony. Z rozbicia majątkowego, które przydarzyło mu się jeszcze naówczas, gdy dobra szlacheckie ulegały nagłym katastrofom, zamiast grzęznąć na mieliznach jak obecnie, ocalał kilka tysięcy kapitału i kilkunastomorgową osadę na Podolu. Te kilka tysięcy stopniowo stracił na mojej dzierżawie, co zaś zrobił z ową osadą, nie wiedziałem. Korrespondowaliśmy bardzo rzadko, wiedząc albowiem o stratach mego dzierżawcy, pomimowoli uczuwałem pewne zaambarasowanie we wzajemnych stosunkach; on zaś parę razy zwracał się do mnie listownie li tylko po informacje literackie lub administracyjnej natury. Dziś przypatrywałem się mu ciekawie.

Był to piękny typ starej i szlachetnej rasy kresowców. Siwa czupryna okalała twarz wielką, czerwoną, o łagodnym wyrazie, z obwisłymi wąsami. Ów skromny, w szary bajowy surdut odziany dzierżawca przypominałby nieco króla Jana; gdyby nie przygasłe źrenice i ogólne wrażenie niezdecydowania i smutku.

— Zechciej pan łaskawie rozgościć się — mówił, prowadząc mnie do dawnego sypialnego pokoju rodziców — zostawiam pana ze wspomnieniami, a potem przystąpię do interesów.

To słowo: interesów, wymówił ze specjalnym nie to przyciskiem, ale skupieniem ducha, nieledwie nabożeństwem — właściwie niektórym wieśniakom, strojącym się w sztuczną powagę, gdy rozpoczynają tak obce w gruncie rzeczy ich pocziwym naturom traktowanie spraw pieniężnych.

Zostałem tedy sam ze wspomnieniami. Nie płynęły one jak olbrzymia rzeka, pochłaniająca teraźniejszość i przyszłość, a saczyły się, jakby po kropli, z wysiłkiem

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[«Sylwetki poetów» p. C. Jankowskiego. Obraz p. Jana Rosena: «Przegląd na placu Saskim» ze strony «uniformowej»].

wg. Dobrze zrobił p. Czesław Jankowski (powszechniej znany, jako Czesław *tout court*), kreśląc sylwetki dwóch poetów austriackich: Rudolfa Baumbacha i Józefa-Wiktora Scheffla, których u nas dotąd prawie wcale nie znano. Wprawdzie nie liczą się ci poeci do kolosów, nie są nawet wybitnymi inteligencjami i jedynie na bezrybiu uchodzą za wielkich, lepiej jest wszakże wiedzieć o nich, niż nie wiedzieć. Jeżeli zaś, jak ktoś powiedział, poznanie każdego znakomitego pisarza jest nowym oknem na świat wybitny, to, dzięki czytaniu i uprzejmości naszego liryka, piśmiennictwo polskie zaostrzone zostało obecnie w dwa nowe... lufki.

I w tem ma słuszną p. Jankowski, że wyrzuca nam obojętność dla współczesnych literatur zagranicznych. Przyswajamy z nich sobie conajwyżej rozgłosne utwory powieściowe, lub kompilujemy

dzieła specjalne, utwory zaś czystej sztuki: pieśni, poematy i prace sceniczne (te ostatnie, o ile nie należą do «robiących kasę»), obce są nam najczęściej aż do tytułów i nazwisk autorów. Nieraz tuż za miedzą graniczną żyje i działa wielki talent poetycki (np. Hammerling), a my wypadkiem tylko i ułamkowo zapoznajemy się z jego osobą i pracami. Jeszcze francuzi mają do nas pod tym względem najwięcej szczęścia, i za biegiem ich piśmiennictwa śledzimy dość pilnie, — Anglija jednak, Hiszpanja, Włochy, Niemcy i t. d., na polu piśmienniczym prawie dla nas nie istnieją.

P. Jankowski ujmuje się najgoręcej za «liczną, jak gwiazdy na niebie, plejadą nowoczesnych poetów niemieckich, prawych i nieprawych spadkobierców głośnej lutni wielkiego Wolfganga», — mnie się jednak zdaje, że ta szkoda jest jeszcze bardzo nieznaczna w porównaniu ze stratami, na jakie narażamy się dobrowolnie, zapominając o takich poetach, jak Tennyson, Longfellow, Shelley, Zorilla, Prati i t. d., tylu innych, o wiele większych od Baumbacha, Scheffla i całej austriackiej «plejady».

Cokolwiekby, broszura p. Jankowskiego (której tytuł ogólny «Sylwetki poetów» pozwala spodziewać się dalszych studjów i świeżych odkryć literackich),

stanowić może pożyteczne upomnienie dla naszego ogółu — jeśli naturalnie ogół ten do wiadomości przyjąć ją zechce.

Samym «Sylwetkom» nie prawie, prócz zbytniego optymizmu, zarzucić się nie da. Autor w licznych, starannie tłómaczonych cytatach, pozwala nieustannie przemawiać poetom ich własnymi słowami, co bywa zawsze najskuteczniejszym sposobem zapoznawania z osobistością pisarza. Znam wprawdzie krytyka, który szuka chluby w tem, że potrafi napisać długie studjum o poecie, ani razu go nie zacytował; ta jednak procedura podobna jest do sprawy sądowej, w którejby tamowano całkowicie głos zarówno oskarżonemu, jak jego obrońcy, lub też do wykładu historii naturalnej bez okazywania słuchaczom zwierząt, roślin i minerałów.

I w jednym tylko Czesław srodze pobłądził: odsyłając poetów naszych na naukę do Scheffla, Baumbacha, Bodenstedt'a i innych przedstawicieli współczesnej poezji zagranicznej.

Przedewszystkiem taka rada równa się bezzasadnemu wystawieniu upokarzającego *testimonium paupertatis* całej współczesnej poezji polskiej; następnie zaś sprzeciwia się ona zasadniczym prawom, na których się twórczość poetycka opiera.

Poetae nascuntur — prawda to stara, jak poezja, i której nikt dotąd nie ośmielił się

umysłu i woli. I stałem oto ja, syn tej ziemi, wśród kątów, które moje przyjszcie na świat widziały—obcy, nieznany przedmiot. Sciany te nie przemówiły do mnie językiem wspomnień słonecznych, a stare pochylone i porysowane zdawały się skarżyć na swe opuszczenie i blizką zagładę. Zmieniło się też tutaj bardzo wiele, ale pono ja się najwięcej zmieniłem.

Napróżno usiłowałem, ujrzawszy starą sofę, przypomnieć sobie jakąś scenę z dzieciństwa, czy szkolnych czasów; sofa ta namiętnie nasuwała mi na myśl jedynie arcy-niepoehlebne dla siebie porównanie z wygodną otomanką w moim gabinecie. Było mi smutno i ciężko. Ach, myślałem, rozwały nas wichry życia, jak liście błędne, i oto zszedł ze świata mój biedny, zapracowany ojciec, zaznawszy niewiele szczęścia, a dużo goryczy i zawodów. Obca ręka zamknęła ci powieki, obca ręka przypalała trumnę twą zimnym prochem tej ziemi, której trud całego życia poświęciłeś, bo syna o wiorst tysiące trzymało żelazne jarzmo obowiązku. Zeszedłeś do grobu cicho, i oto dziś stoi przy twojem starciu biurku tak gorąco ukochany i tak gorąco kochający syn, który nie umie czuć tak jak ty czułeś, do którego niczem nie przemawiają te kąty, gdzieś ty duszy swej częśćkę zostawił, i który z tą twoją ziemią ukochaną nie wie co zrobić, a jeżeli ją trzyma, to przez wmówiony w siebie niewiedzieć konwenansowy obowiązek lubny, a nie przez czynną i gorącą miłość.

A cóżem ja winien—protestowałem w duchu, że taki a nie inny, że rdza ciężkiej pracy na innem polu przegryzła moje serce, pozostawiając w głowie kilka bałaj pustych i kilkadziesiąt abstrakcyj. Przecież popychano nas do pracy zawodowej, oburzano się na «pańskie» reminiscencje, zalecano wykształcenie fachowe, a otom ja fachowiec wykształcony, zawodowca, wdzięczający wszystko samemu sobie i swej pracy. Czemuż więc mam chylić czoło wśród tych ścian rysujących się, ja, z chylącą się ku zagładzie świątyni rodzinnej wyniosł palladium ideału. Sciany te—to grób, a «nie przystało nam», jak niegdyś pisał nasz eksmistrz, «siedzieć na

grobach i płakać». Mamże więc na tym grobie wzniesić krzyż, po umarłych pamiętkę, przekreśliwszy nim wiekową pracę pokoleń, mamże zerwać i tę słabą nitkę, łączącą mnie z tradycją? I oburzałem się na tę logiczną konsekwencję stosunków, i oburzałem się całą siłą nagle obudzonego uczucia na niemoc własną, i oburzałem się chłodnym, przywykłym do ścisłego rachunku umysłem, na swe uczuciowe porwy.

Ostrożne poruszenie klamką przerwało wątek mych myśli. Do pokoju wsunął się stary, przygarbiony żyd, dawny arendarz mego ojca. Idąc od progu, kłaniał mi się z jakimś oczekiwaniem i pośpiesznie dobywał z kieszeni gruby list.

— Jak się macie, Mendlu — rzekłem, poznając go od razu—jeżeli myślicie robić za mną jakie geszefty, to na nic, ja się tem nie zajmuję, a co to za list?

Tak uprzedzony Mendel nieco się stropił i jakby rozczarował. Było to jednak wrażenie przemijające.

— Nu—odrzekł, przyciskając brodę do piersi—Bogu dziękować ja zdrów. Geszeftów to ja żadnych nie prowadzę, bo ja i stary, i teraz nie takie czasy. A ot pan marszałek wczoraj jechał na kolej do Kijowa i do pana ten list u mnie zostawił. Tak ja sam przyjechał, żeby pana obaczyć. Bo to ja wiem, że wielmożny pan nie na długo do nas.

— Zkądżeż to wiecie?

— Nu, przecie wielmożny pan jest osoba. Inżynier, ja wiem. Ja od małości zawsze mówił, że z pana będzie osoba. A mego Icek pan pamięta?

— No pamiętam, a co on robi ten wasz Icek?—zapytałem od niechcenia, przeczuwając jakąś prośbę.

— Aj, aj, rzekł pośpiesznie żyd, jakby chcąc rozproszyć moje obawy, on teraz osoba. On pojechał do Buchary, taj powoli, powoli został tam «podradczykiem». Nawet jemu taką «furażkę» pozwolili nosić, żeby wszyscy wiedzieli, co on jest osoba. Un pisał, co jemu tam dobrze, aj, aj, jak jemu dobrze, ja sam nie przeczytam, ale uradnik czytał «lubieźnyj papasza»—pisze—«prijeżdżaj». Pieniądzy przy-

szła, ale ja stary, gdzie mnie do niego. Nu tatko w grobie, mnie też na okopisko czas, nu a wielmożny pan w stolicy osoba, a Icek mój w Bucharze osoba. Bogu dziękować, Bogu dziękować.

To porównanie z jakimś Ickiem pomówiło mnie ubodło i, chcąc zmienić przedmiot rozmowy, zapytałem:

— No, a co tu słyhać?

— Nu, co ma być słyhać, powtórzył żyd, słyhać źle, i rozpoczął litanję, w której obok nazwisk dawnych moich przyjaciół i znajomych powtarzała się uparcie stała zwrotka—«zrujnowany, w długach po uszy, ledwo się trzyma» i t. d. Znużony tym jednostajnym potokiem szarej, pospolitej biedy, przerwałem starego Mendla, który w coraz większy zapal wpadał i coraz częściej z żydowska się zachłystywał, zapytaniem:—No a marszałek?

— Marszałek, marszałek Bogu dziękować, jeszcze zaprzyszłoroczną pszenicę ma, i nic. Un sprzedał las i ma pieniądze, jemu dobrze.

— A czemuż tamtym nie pomaga?

— Ja wielmożnemu panu co powiem. Pomagać im, to na nic. Im pomagają nasze żydki na «geszeft». Ale to nie dla niego. Un pan. A jakby co pomogło, to by on może dał, ale, że nic nie pomoże, to on nie daje. To mądry pan.

Stanął mi w oczach w tej chwili jak żywy zacny pan marszałek, ciągle ubolewający nad «tym nieszczęśliwym krajem», gotów zawsze do rady, byle nie do czego innego, malujący wiecznie każdy interes w najczarniejszych kolorach i wciąż wybierający się «iść z torbami». Przypomniało mi to ów list, porzucony na biurku i dotychczas, z powodu rozmowy z Mendlem, nie odczytany.

List nie zawiódł mego oczekiwania. Marszałek w najdosadniejszych barwach malował gwałtowność wierzących, którzy nie dostali umówionej na Nowy rok raty; zapowiadał natychmiastową sprzedaż majątku z powodu nieopłacenia należności bankowej, wzywał mnie natychmiast do Kijowa na kontrakty, gdzie mamy wspólnie poszukiwać nowego dzierżawcy, chociaż zgóry wątpił o dobrym skutku, «po-

podac w wątpliwość. Jeśli więc talent poetycki jest darem natury, czy też Ducha Świętego, czyż godzi się twierdzić, że ktoś nauczyć się go może od drugiego? I przytem, co warta jest taka, z drugiej ręki brana poezja? Czyż nie lepiej jest, aby poeta, wedle wyrażenia Goethego, «tak spiewał, jak ptak spiewa», niżby miał z móżdżem wielkim stroić gardło podług cudzej pozytywki?

Z naśladowców, choćby najzręczniejszych, żadnej literaturze, a zwłaszcza naszej, która w dziale poezji do bogactw się zalicza, nic zgola nie przyjdzie. Łączenie się z prądami bieżącymi jest obowiązkiem każdego pisarza, a więc i poety; prądy te jednak potrafi on wchłaniać w siebie wprost z życia, bez uciekania się do pośredników, którzy mogą być zresztą fałszywymi ich tłumaczami. Tak nawet właśnie dzieje się w danym wypadku, gdyż ani Bodenstedt, ani Scheffel, ani Baumbach nie wyrażają wiernie ducha wieku i są dla nas współczesnymi o tyle tylko, że współcześnie z nami żyją, lub żyli.

Rozumiem, że genjusz Bajrona mógł zaplądnić współczesnych sobie poetów nowymi ideałami, był on bowiem najwyższym wyrazem buntów, niepokojów i pragnień swego czasu; rozumiem, że wpływ Goethego i Szyllera mógł działać na braci

po lutni potężnie i korzystać duchowi ich przynosić; rozumiem wreszcie, że pierwiastkiem rozkładowym, tkwiącym w talentcie Heinego, mogły pewne, bardzo silne umysły skutecznie się podniecać, jak ograniczonemi dawkami arseniku—ale jakaż przepaść dzieli tych wszystkich olbrzymów od drobiazgu lirycznego, opiewającego tuzinkową miłość i wysławiającego pospolite przyjemności życia przy piciu cię czarze... «pilznera»!...

I czegoż to mogliby poeci nasi nauczyć się od Scheffla lub Baumbacha? Zaprawdę, niczego więcej prócz łatwej filozofji życia i nowych form wierszowania. Cel niewart małych nawet trudów. Jeżeli bowiem chodzi o to, aby zrozumieć, że najwyższą mądrością jest: jedzenie, picie, śpiew, tańiec i całowanie wszystkich gładkich buziaków, które całować się pozwalają, to już na wiele lat przed austriackimi śpiewakami uczyli nas tego wszystkiego—nawet o wiele lepiej podobno—nasi własni poeci, Trembecki naprzykład lub Węgierski. Nie obcy nam jest też Beranger, który zasady Epikura, do wymagań swojej epoki przykrajane, mistrzowsko umiał wykladać. Z tej więc strony współczesna Austria żadnego nie obiecuje nam pożytku.

Co się zaś tyczy udoskonalonej i urozmaiconej techniki rymotwórczej, to w tym

względach nie zawadzi zauważyć, że na przykład przypominanie ludziom w częstochowskich nawet rymach zasady: «Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego», nieskończenie większą ma wartość, niż opiewanie najmisterniejszymi tercynami, sekstynami, rifytoriami i t. p. pięknościami... gruszek, rosnących na wierzbie.

Gdy wyłączymy z duchowych zasobów tej pary austriackiej dwie powyższe właściwości, jako zupełnie dla nas bezpożyteczne, cóż tam jeszcze pozostanie? Odrębność w wyborze tematów. Jakież to jednak są owe tematy? Rdzennie niemieckie. Niemiecka czułościowość, niemieckie podrabianie średniowieczny, niemiecka kufłowa kamraderja, niemieckie legendy, myty, wierzenia, aż do niemieckich duchów włączanie, — oto kanwa, na której obaj poeci tkają swoje dla Niemców głównie przeznaczone utwory. Czyżby więc pragnął p. Jankowski, aby nasi poeci i niemieckość ową na grunt nasz przeszczepiali?

* * * *

/s. W książce swej «Sztuka i krytyka» p. Witkiewicz utrzymuje, że głównym przedmiotem obrazu «Przebieg wojenny na placu Saskim w r. 1824» są drobne składowe części ubrania żołnierskiego

nieważ w tym nieszczęśliwym kraju i w obecnych fatalnych czasach przyjdzie chyba wszystkim pójść z torbami».

Wylew tego pesymizmu nie przeraził mnie bynajmniej. Znałem wszystkich moich wierzycieli, arcy poczytych szlachciców, którzy prędzejby się zrzekli należności, niżby mieli licytować dobra sąsiedzkie; wiedziałem, że nic łatwiejszego, jak wyprosić w banku kilkomiesięczną ulgę; z tem wszystkiem projekt natychmiastowego wyjazdu do miasta spodobał mi się odrazu. Tu, w tych śniegach, czułem się obcy i niedołączony, na miejskim bruku odzykiwałem całą energię, toteż ratunek wsi wmieszczał mi do przekonania i dogustu. Chciałem także zadośćuczynić niewinnej zresztą słabostce p. marszałka, który, jakbym to już teraz widział, będzie z całem amatorsztwem traktować z dziesiątkiem kłaniających mu się żydów-faktorów o dzierżawę mego majątku; będzie się popisować przed bracią-szlachtą swemi kłopotami, unosić się nad moją szczęśliwą sytuacją człowieka, otrzymującego stałą miesięczną pensję, i rozpaczać publicznie «nad nieszczęśliwym krajem». Prawie więc zupełnie zdecydowany na natychmiastowy wyjazd do Kijowa, przez jakiś atawizm szlachecki zapytałem:

— No, a wy Mendlu cobyście mnie radzili zrobić z majątkiem?

— Jaby panu radził, odparł z namyślem żyd, biorąc naserjo funkcję radcy, tylokrotnie przy ojcu moim spełnianą, — jaby panu radził zostawić tego samego dzierżawcę. To nic, że on tenuty zgóry panu nie zapłaci, on jest porządny człowiek i dobry gospodarz, a jego córka to bardzo dobra panienska. Ona nieraz moje stare Chajkie kuruje, ona tu dzieciów uczy czytać, ona...

Potok tych pochwał żydowskich, rysujących mi arcyszablony typ wiejskiej dziewczicy w «świętym muślinie», z elementarzem w ręku, a buteleczką jakiejś mikstury w kieszeni, przerwany został przez znajomego mi już chłopaka, który wystąpił teraz w olbrzymich buciskach i dźwigał w obu rękach tacę ze śniadaniem. Cały czerwony, z zagryzioną wargą dolną i

wpatrzony w brzęczące przy każdym poruszeniu talerze, młody ów dziedzic dawnej dworskiej służbistości był w wielkim kłopotcie, co mianowicie z tą tacą zrobić?

Wybawił go pan dzierżawca, który sam ujął i postawił tacę i, odprawiawszy chłopaka niedbałem poruszeniem dłoni, z pewnem wielkopańskim zacięciem, odezwał się do mnie temi słowy:

— Kazałem przygotować panu śniadanie, bo obiad, z powodu nieobecności mej córki, zapewne się opóźni. Mając zaś chwilę wolną, zechce pan bezwątpienia pomówić o naszych interesach.

Na wzmiankę interesów Mendel wysunął się za drzwi, a stary szlachcic zaczął mi wykładać swoje rachunki. Były one nadspodziewanie proste i nieskomplikowane. Mój zrujnowany dzierżawca nie miał żadnych szczególnych pretensyj, tenuta za rok zeszły była w całości zapłaconą, chodziło więc tylko o indemnizację jakiejś nowo-postawionej szopy i o odbiór inwentarzy gospodarskich wedle sporządzonego spisu. Termin wyprowadzenia się z domu mieszkalnego przypadał piętnastego marca, zgadzał się wszakże wyprowadzić wcześniej, jak tylko stawi się ów nowy, bardzo jeszcze hypotetyczny dzierżawca.

Gdy to mi wszystko powiadał, od czasu do czasu przyciskając ręką rachunki, patrzyłem się w kąt, w sufit, błdziłem wzrokiem po pokoju i od czasu do czasu zatrzymywałem oko na wyniosłej choć przygarbionej postaci starego szlachcica.

Był w tych pochylonych a zawsze jeszcze potężnych barkach, jakby stworzonych do wylotów lub do skrzydeł husarskich, jakiś niemy wyrzut, jakaś skarga głucha, przemawiająca dobitniej od teatralnych załamywań rąk i krzykliwego patosu.

Zacząłem w myśli rachować. Z dość znacznej pensji nie oszczędzałem nic, ale pożyczanie jakichś kilkuset, tysiąca rubli, bo tyle właśnie wynosiła roczna rata moich wierzycieli, nie stanowiło dla mnie żadnej trudności. Mogłem więc usunąć ten szkopuł i dzierżawcę zostawić. Wprawdzie sprzeciwiałoby się to mojej dotychczasowej taktyce. My bo z ziemią kocha-

liśmy się bardzo zdaleka, ot jak małżeństwo z konieczności i przymusu. Nie wy-magałem od niej nic i nawzajem nie dawałem nic, oprócz tytułu. Dogadzając zaś powyższemu planowi, wprowadzałbym potrzeby ziemi do zakresu moich spraw osobistych, co wcale nie odpowiadało moim zamiarom, ale widocznie atmosfera wiejska, z jej wyłącznem panowaniem ziemi nad człowiekiem, nawet i na mnie poczęła zaraźliwie oddziaływać.

Przedstawiłem więc moje projekty staremu dzierżawcy i prosiłem go, ażeby nadal zechciał się przy tej ziemi utrzymać.

Nie zdawał się tem bynajmniej zdziwiony, ale po krótkim namyśle odparł:

— Propozycja pańska czyni mi zaszczyt, ale jej tak odrazu przyjąć nie mogę i muszę naprzód naradzić się z córką. To jest dziewczyna, która na interesach zna się bodaj lepiej odemnie, niech ona powie, chociaż wątpię, żeby przystała.

Dziewczyna ta zaczęła mnie nieco intrygować i zapytałem:

— W jakim wieku jest córka pana do-brodzieja?

— Ha, panie, młode to jeszcze bardzo, ale ot od małości przy mnie przyuczyło się. Ciągłe ze mną, a ja ciągle z gospodarstwem, dziś ona mi rejestry prowadzi, ona robotnikom wypłaca, ona sprzedaje, ona kupuje.

Wszystko to było dla mnie arcy-niesmaczne.

— A czy nie miał pan więcej dzieci? — zapytałem bez myśli.

— Miałem panie, odrzekł, i chmura smutku przesunęła się mu po twarzy. Miałem panie, był chłopak zdolny i zanny. Tylko ot... powracająca fala.

Przypominałem sobie. Nazwisko, które nosił mój dzierżawca, było wpłątane w jednym z tych głęboko smutnych procesów politycznych, w których niewiadomo czemu się więcej dziwić, czy obłąkaniu pod-sądnych, czy ich głębokiej naiwności i niedołęztwu w zbrodniczych zamachach. Znałem nawet nieco szczegółów o synu tego oto starego szlachcica, które też z-komunikowałem mu zaraz.

a więc głównie guziki, galony, kanty, sprzączki, ostrogi, i t. d. Nie roztrząsam, czy sąd ten jest słusznym. Przypuszczam, że tak jest w istocie ze stanowiska estetycznego. Idzie mi teraz tylko o to, o ile ściśle i dokładnie wywiązał się p. Rosen z tego drugiego — całkiem zewnętrznego i, rzekłbym, mundurowego zadania w swem malowidle.

Jakkolwiek pozostało dziś przy życiu bardzo już mało osób, które były świadkami owych porannych przeglądów na tak zwanym dawniej «Saskim Dziedzińcu», wszakże tradycja ich niezamarała dotąd, a z ust ludzi, dziś naturalnie już wielce podeszłego wieku, usłyszeć jeszcze można dość dokładne opowiadania. Owóż, tradycję tę; o ileby obejmować miała i mogła szczegóły takie, o jakich wspominał p. Witkiewicz, płótno p. Jana Rosena, znajdujące się obecnie na wystawie petersburskiej akademii sztuk pięknych, oglądane w Warszawie przed paru już laty, niezbyt skrupulatnie szanuje. Mniejsza jednak o tradycję ustną, dla której wiarogodnego odzwierciedlenia artysta nasz spotkać się mógł z trudnościami nie do przezwyciężenia. Ważniejsza, że i bez żywych źródeł p. Rosenowi nie zabrakłoby materiałów poważnych i sumiennych, któreby pozwoliły w całości i naj-skrupulatniej odpowiedzieć archeologicz-

nym zaletom, przyznanym jego dziełu przez p. Witkiewicza.

Pomijamy już szkice s. p. Januarego Suchodolskiego, który, sam niegdyś oficer napoleoński, a następnie długoletni adjutant generała Wincentego hr. Krasieńskiego przed r. 1830, mistrzem był w całym tego słowa znaczeniu pod względem dokładności w odtwarzaniu mundurów wojskowych; ale w niejednym zbiorze prywatnym napotkać można współczesne urzędowe roczniki wojskowe, z wizerunkami nie tylko mundurów, ale całych pojedynczych figur wszelkiego rodzaju broni, ry-sowanych i kolorowanych wcale nieźle, a co najważniejsza, z nadzwyczajną ścisłością. Ze zaś figury te przedstawione są w różnych ubiorach, jak np.: wielkim (galowym), obozowym, stajennym i t. d., już to konno, już pieszo, już to z przodu, już z tyłu, już wreszcie z boku, można więc z nich powziąć jaknajdokładniejsze wyobrażenie o najmniejszych szczegółach nie tylko ubrania żołnierzy i różnego stopnia i kategorii oficerów, bądź piechoty, bądź jazdy, lecz nadto całego rynsztunku.

Wydawnictwo to wszakże — przynajmniej w rzadkich jego egzemplarzach z wizerunkami całych figur, — widocznie p. Rosenowi w ręce nie wpadło; gdyby mu bowiem znanem było, uniknąłby niezawodnie wielu omyłek, nie tyle zapewne szko-

dzących artystycznej całości malowidła, ile sprawiających na drażliwym w tej mierze widzu wrażenie pewnego rodzaju dysonansu w ogólnej harmonii.

W dawniejszych obrazach p. Rosena: «Generał w podróży» i «Manewry artylerji», zauważyliśmy jedną tylko niedokładność, polegającą na tem, że podpinka, czyli tak zwane łuski u kaszkietów, zamiast wychodzić z pod pokrowców obozowych, wprost na takowych są przytwierdzone. Oryginał «Przeglądu wojsk» w Petersburgu poprzedziła jego reprodukcja, pochodząca z głośnego zakładu Lemerier'a w Paryżu, lecz, powiedzmy wprost, wykonana nie-fortunnie. Już na niej spostrzeżliśmy wiele, i to ważniejszych, niedokładności; część ich jednak przypisywaliśmy nieakuratności odbicia. Dziś, kiedyśmy już mieli sposobność obejrzenia «Przeglądu» w oryginale, nie wahamy się wytknąć niektórych przynajmniej z tych niedokładności.

Przedewszystkiem uderza nas sztandar, którego jazda polska w r. 1824 nie używała; sztandary bowiem nadane jej zostały dopiero po wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja I. Uderza nas i chorągiewki ułanów, które, zamiast być chorągiewkami pułku 2-go, są chorągiewkami pułku 4-go. Uderza i to, że muzykanci powinni być na koniach sroka-tych, nie zaś białych. Uderza nas także

Tak, powracająca fala. Tylko jakaż mętna, jakaż brudna i nędzna powróciła od obcych wybrzeży, aby pochwycić i u nas setki i rozlać się pustą pianą ofiar bez celu, bez pożytku i bez aureoli. Przecież przechodziłem obok tych mętów, i jak niewiele trudu trzeba było, ażeby się oprzeć owczemu prądowi, który jednak tyle znacznych umysłów pochłoniął i tyle serc wieczną napoił żalobą.

Bywało, mówił mi zgarbiony szlachcic, przyjeżdża na wakacje i cały czas męczy mnie, wysmiewając się z naszych tradycji, aż nieraz i we mnie starym krew zakipi, boć i ja panie widziałem i śmierć zbliżką, i spustoszenie w imię tego, z czego młodzik ten szydził. Tylko, że był w nim ogień święty, więc milczałem. A jednak panie, choć tak obłąkany, kochał mnie on bardzo. Przed śmiercią jeszcze mi pisał: «Pamiętasz ojcie, jakieś mi śpiewał przed laty».

I chylił głowę stary ojciec, oto sam teraz także cały zapłakany, tylko innemi łzami niż ów w piosence, o której wspominał, boć przed oczami stawał mu nie obraz słoneczny i radośny, a smutne wspomnienie ukochanego dziecka, ginącego bez wiary i nadziei.

Powiedz mi pan, zapytał uspokoiwszy się, czy i dzisiaj jeszcze tak samo gina nasz synowie, czy i dzisiaj trwa to obłąkanie?

A nie, odrzekłem. Dziś jest wielką zagadką, jest chwila bez określonych prądów i dążeń. Dawne hasła zszarzały się, a nowe dopiero może kiedyś twarda praca wyrobi. Dziś powtarzają je ci, którzy z tego zrobili sobie proceder. Żyjemy nie myślą lub czynem, a słowem, w które nie wierzy w gruncie rzeczy nikt. Także pan chcesz, żeby za słowo, wyzykiwanie w celach osobistych, ludzie ginęli?

Staralem się najdobitniej dać mu wyobrażenie o marazmie przekonań i idei, jaki panuje wśród współczesnej młodzieży, ale nie zdawał się mnie rozumieć, ani mi wierzyć. Zresztą, widocznie nie zajmowało go to. To też, korzystając z jakiejś przerwy, wstał i pożegnał mnie, zastawiając się potrzebami gospodarskimi.

I zandarm, na pierwszym planie namalowany, który powinien mieć krótkie białe szarawary i botforty, a helm na głowie nieco odmiennego rysunku. Uderza w dalszym ciągu grenadier, również na blizkim bardzo planie obrazu stojący (po pasowych bowiem naramiennikach i rysunku ładowanej wnosimy, że to żołnierz grenadierów gwardji), który na kaszkiecie powinien mieć kite, nie zaś pompon. Ale i owa kita powinna być inną od tej, jaką artysta zrobił u oficera tegoż pułku, na koniu, w orszaku W. księcia naczelnego wojska. W rzeczywistości kita ta była zupełnie cienką u spodu, bardzo długą, co raz się ku górze rozszerzającą i chwiejącą, bo przytwierdzoną była na fiszbinie, czy też trzcinnie.

Niemniej zastanawiającą jest rzecz (zawsze z punktu zewnętrznego, formalnego), że w orszaku wspomnianym nie ma wcale adjutanta W. księcia i oficera sztabu głównego, których nieobecność na podobnym przeglądzie wydaje się nam wprost niemożliwą. Zastanawia dalej wstęga orderu św. Stanisława, zdobiąca jednego z generałów (tyłem do widza obróconego), przewieszona wbrew statutowi tegoż orderu z lewego ramienia na prawy bok, zamiast być przewieszoną odwrotnie. Zastanawiają niewłaściwe aksebanty u oficera wyższego pułku strzelców konnych gwardji i

Godziny mijały. Myśl, nawrócona do ubitego tematu t. z. «spraw społecznych», z łatwością szybowała po znanych dziedzinach, i byłbym się może wziął do pisania jakiegoś wymownego artykułu na którykolwiek z ulubionych tematów współczesnej pedagogiki społecznej, gdyby nie ciągle wizyty moich sąsiadów z chaty.

Niema sfery bardziej przestrzegającej etykiety, niż nasza chłopska sfera. Prości ci ludzie prawie mnie nie znali, nie łączyło nas nic, nie mieli do mnie żadnego interesu, a jednak uważali za swój obowiązek, zresztą zupełnie konwenansowy, powitać mnie w domu rodzinnym.

Kobiety przypominały, że widziały mnie ot «takim maleńkim», komunikowały sobie, co miała im niby to kiedyś o mnie powiadać «nasza pani stareńka», i życzyły mi «królowny» za żonę. Mężczyźni, po banalnych słowach przywitania, spodziewali się, że będę tu kiedyś sam «gospodarować», a któryś legalista skarżył się przez grzeczność na «bezpańskość». Wiedziałem, że wszystkie te czułości należy opłacić traktamentem dla gromady, co też i uskuteczniłem. Wiedziałem, że chłopom nie tyle chodzi o wódkę, ile o etykietę. Etykieta wiejska nakazuje, żeby gromada witala, a dziedzic żeby za to dostarczał traktamentu. Wykonywaliśmy te ceremonie z całą powagą, nie mając sobie zresztą nic do powiedzenia, tylko gdy im nadmieniałem o prawdopodobnej zmianie dzierżawcy, żalowali «biednieńkiej panienki» i wreszcie, życząc mi najrozmaitszych szczęśliwości, poszli.

Zostałem sam i tylko co zacząłem się zastanawiać, dlaczego ja, który z łatwością potrafię się rozmówić z każdym robotnikiem moim, obcym mi językiem i pochodzeniem, tutaj, z tymi ludźmi, nie nie mam wspólnego, gdy poproszono mnie na obiad.

(DOK. NAST.)

u oficera niższego pułku 1-go ułanów. Zastanawiają wreszcie inne, drobniejsze już usterki, jak białe wypustki u mundurów generałów, niebędących generał-adjutantami, brak kokard białych u kapeluszy i t. d., i t. d.

Szkoda również, że p. Rosen, malując przegląd z r. 1824, nie zadał sobie pracy celem zbadania, już nie powiemy tego, jakie podówczas każdy z oficerów, lub nawet tylko generałów, posiadał dekoracje (aczkolwiek co do główniejszych postaci było to możebnem), lecz przynajmniej, jakie dwaj jedyni ówczesni polscy generał-adjutanci, hrabia Wincenty Krasiński i hrabia Stanisław Potocki, posiadali, — bo co do trzeciego, generała Zygmunta Kurnatowskiego, dowódcy pułku strzelców konnych gwardji, otrzymał on tę godność znacznie później. Wzmiankowane wyżej roczniki wojskowe, a nawet daleko pospolitsze ówczesne kalendarzyki polityczne ciekawość pod tym względem bardzo łatwo mogły zaspokoić. Na obrazie widzimy, zgodnie z rzeczywistością, dwóch tylko generał-adjutantów w wielkich ubiorach, ale jeden z nich wcale na sobie nie ma wstęgi orderowej, drugiego ozdabia błękitna wstęga orderu Orła Białego. Otóż, tak Krasiński, jak i Potocki powinni byli być wyobrażeni ze wstęgami, żaden z nich jednak nie nosił wstęgi błę-

NA OBCEJ ZIEMI.

I.

Jak te błędne owce,

Tak my naoslep poszli na manowce,
Jako tych ptaków, co pozbyły gniazda,
Tak nas w obczyźnie zła powiodła gwiazda,
Jako te liście wiatrem poniesione,
Tak my w nieznana zablądziili stronę,
Tak prajcowa pożegnawszy chatę,
Poszli na męki — i łyzy — i zatrutę!...

O, przebac ty nam! O, przebac nam, Chryste,
Żeśmy rzucili łany swe ojczyste!
O, przebac Ty nam, Rodzicielko Boża,
Że z swojej ziemi poszli my za morza!
Żeśmy odeszli, jak niewinne syny
Przebac, Panienko... i odpuść nam winy!...

Tam, w naszej ziemi, wiosna teraz wstaje,
Dech idzie wonny na łąki i gaje,
Z jasnego nieba słonko się uśmiecha,
Skowronczej pieśni polatują echa,
Budzi się gleba z długiego noclegu,
Modre pierwiosnki wyjrzały z pod śniegu,
Na drzewach paki nabrzmiewają młode
I wczesne chrząszcze zwiastują pogodę...

Tam, w naszej ziemi, wiosna teraz wstaje,
Puściły rzeki, wezbrały ruczaje,
W starem swem gnieździe poważnie znów siadło
Pocziwych boćków długonogie stadło;
W ciche poranki, krzepką wonią tchnące,
Lecą jaskółki z za mórz wracające,
Na pulchnej roli czarne znaczą smugi
W spokojne wolki zaprężone plugi;
Za plugiem ziarna sieje chłop wesóły,
To piosnkę utnie, to krzyknie na woły,
A słonko świeci, a wiatr zapach miecie
I tak tam dobrze, jak nigdzie na świecie...

I czyż nazawsze, Panie, czy nazawsze,
Więść nam w obczyźnie życie codzienną krwawsze?
Czyż nam, zdaleka od rodzinnej ziemi,
Sądzono zginać pomiędzy obcemi!
I nigdy, nigdy nie obaczyć więcej
Tych chat, gdzie błogo spłynął wiek dziecięcy?
Nigdy nie spojrzeć w błękit swego nieba?
Nigdy z pól naszych nie pożywać chleba?
Czy nam już zawsze ścieżki mieć cierniste?
Czy nam już zawsze, o, Jezusie Chryste?...

kitnej. Potocki zginał, nie będąc kawalerem orderu Orła Białego, Krasiński w r. 1824 jeszcze nim nie był.

W orszaku Wielkiego księcia widzimy w mundurze figel-adjutanta postać, rysami twarzy wielce przypominającą niedawno dopiero, w późnej starości zmarłego pułkownika, hr. Wacława Gutakowskiego, późniejszego koniuszego dworu, syna niegdyś prezesa senatu z czasów księstwa warszawskiego, szwagra W. ks. Konstantego, ożenionego z panną Grudzińską, siostrą ks. Łowickiej. Jeżeli to ma być Wacław Gutakowski, który istotnie był figel-adjutantem, to nadmienić wypada, że w r. 1824 już on w wojsku nie służył.

Uwagi powyższe, które ciekawy temat obrazu i drobne niedokładności w jego wykonaniu nasunęły mi pod pióro, sądzę, nie ujmą estetycznej wartości dzieła pana Rosena, a natomiast może przyczynią się do zwrócenia jego uwagi na źródła, z których zaczerpnąć będzie mógł niejeden szczegół do dalszych swych obrazów z czasów minionych.

II.

Ciężki to rok był... Grad wymłócił zboże,
Stodolę piorun spalił z woli nieba,
Jak na przednówku, w śpichrzu i w komorze
Pusto... a tutaj dzieci karmić trzeba.
A tu, jak naraz, zległa mi kobieta
I zachorowała najmłodsza dziecina,
Więc ból za serce, jak kleszczami chwyta,
Więc chcę ratować i żonę i syna,
I kupić chleba niebożat gromadce,
I choć krew oddać za pokarm dla dzieci...
I tak się w troskach tłułem, jak ptak w klatce
I minął tydzień — i drugi — i trzeci
Na me drobiazgi czyhał mór głodowy,
Chcieli kościste wyciągać dłonie;
Więc już zle myśli biegły mi do głowy,
Radząc spoczynku szukać w grzesznym zgonie...
Wszystkoby pewnie Chrystus litościwy
Przemienił, wszystko poszłoby na lepsze,
Gdybym serdeczniej ukochał te niwy,
Co mnie karmiły, gdybym serce krzepsze
Miał na zgryzoty... Toć bywają ciernie,
Toć i słoneczko czasem w chmurach ginie,
Ale, gdy Pan Bóg spojrzy miłosierdzie,
Cierń w kwiat się zmieni, słonko z chmur wy-
płyne...

Żli ludzie wtedy snuli się po chatach,
Gadając dziwy o zamorskiej ziemi,
Więc myślę: lepiej w tych dalekich światach
Garścią brać złoto, niż między swojemi
Umierać z głodu... O, bodaj mnie wprzód
Pokarał piorun z błękitnego nieba:
Bodaj mi kości poskręcały trudy!
Bodaj zadławił kęs czarnego chleba!
Nim pomyślałem o wędrówce onej
Na zgubę swoją i niewinnych dzieci!...

Jak na to w karczmie, niby wieprz, spasiony,
Śladywał niemiec, oplatając w sieci
Chłoptwo... A prawil nikiel ksiądz w kościele
O tej krainie za dalekim morzem,
Jakie tam w łąkach srebrnolistne ziele,
Jakiem tam niwy kołyszą się zbożem.
Mlekiem a miodem bystre rzeki płyną,
Posiane ziarno w dziesięćkroć się plemi,
Schylić się ino, dłoń wyciągnąć ino,
By, jak ten piasek, skarby zbierać z ziemi.
Anibyś wysnił taki sen złocisty,
Anibyś cudów owych nie spamiętał...
Aż mnie opętał, jak ten duch nieczysty,
Aż mnie opętał!...

III.

Było to jesienią,
Kiedy się liście żółcą i rumienią,
Gdy nad ścierniskiem w poranną ciszę
Babiego lata przedza się kołysze,
Gdy kwiat za kwiatem spada z ziemi łona,
Co łzami rosy skarży się, stęskniona
Za traw zielenią i piosenką ptaszą,
Gdyśmy żegnali cichą wioskę naszą...

Na puste pola, na słomiane strzechy,
Słonko ostatnie rzuciło uśmiechy,
Wędrownie ptaki skrzydłami szybkimi
Ulatywały do cieplejszej ziemi,
Smukłe żurawie i jaskółki chyże
W łunach zachodu mknęły po szafirze
I w dal płynęły, i nikły, jak dymy...
Ptaki wróciły... Kiedyż my wrócimy?...

Na dziw gromada zebrała się spora
W one dalekie wędrujących kraje,
A z modrych niebios szedł już zmierzch wie-
czora,

Mgłą wiejąc srebrną na łąki i gaje.
Zachód pożogą płomieniał się krwawą
I w ciszy wielkiej była wioska cała,
Tylko gdzieś drzewa skarżyły się łzawo,
Tylko na ustach modlitwa nam drżała.
A gdy już przyszło żegnać chat swych progi,
Żal serce ścisnął, dziwny strach nas imal,
Zda się stróż-aniół wstrzymywał od drogi,
Zda się wstrzymywał... I czemuż nie wstrzymał?...

IV.

Szli my pochmurni, jako ci skazańce,
Ku ziemi ciężkie pochyliwszy głowy,
A wślad za nami, aż po wioski krańce,
Aż po kościółek biały modrzewiowy
Biegły żalosne głosy przez powietrze;
Zda się ktoś kwili, zda się ktoś nas woła,
A od tych głosów coraz bliźsze
I łzawsze były... Patrzym, aż z kościoła
Wychodzi z krzyżem ksiądz, staruszek siwy,
Łzy srebrne w oczach, chmurę miał na czole...

«Któż za was, ludzie, uprawi te niwy?
Kto chlebne ziarno rzuci w płodną rolę?
Czy wam nie szkoda rzewnych śpiewów ptaszych?
Łanów, co Bóg je barwnem kwieciami kraszi?
Czy wam nie szkoda chat waszych, pól waszych
I tych cmentarzy, gdzie śpią ojciec wasi?
Lepiej chleb czarny zdobywać tu w trudzie,
Niżli w obczyźnie jeść skropiony łzami —
Ostańcie z nami!... Ocknijcie się, ludzie!...
Ostańcie z nami!...»

«Ostańcie z nami!» — wołał pleban stary,
«Ostańcie z nami!» Szedł głos ziemią całą,
Ale piekielne urzekły nas czary,
Ale na kamień serce nam stwardniało.
O pierś gorące obity się słowa,
Jakby o tarczę z lodu albo stali
I z oczu starca spadła łza perłowa,
I ucichł pleban... I poszliśmy dalej...

Poszliśmy dalej... Ale poniewoli
Myśli ku wiosce zwracały się chyże,
A ona nikła powoli... powoli...
I staw — i łąki — i przydrożne krzyże.
Rzeka, co wartko sine fale toczy,
Cmentarz, gdzie droga niejedna mogiła,
I gdy za siebie zwróciliśmy oczy,
Już się w parowie wioska nasza skryła.
I tylko zdala dźwięk nam ślały świeży
Na Anioł Pański wzywające dzwony,
Tylko krzyż świecił na kościelnej wieży.
Jakby nas żegnał złotymi ramionami...

Or—Ot.

(D. c. n.)

Ze wspomnień wielkopolanina.

(Dokończenie).

Obecnie nadmienić mi wypada o kole-
gach niepoznanych, z którymi się bli-
żej obcowało od chwili przybycia na uni-
wersytet. O niektórych już wspomniałem.
Wymienię tu jeszcze Konstantego Łubień-
skiego, późniejszego biskupa płockiego.
Serdeczna to była dusza, której tkliwość
nie wykluczała hartu, opartego na reli-
gijnem poczuciu obowiązku; wymienię da-
lej Karola Ruprechta, jednego z ludzi,
którzy ze świadomością idą naprzód, mó-
wią, jak myślą, i tak też działają, a zaw-
sze i wszędzie są pełni czerstwości mo-
ralnej i spokoju. Wzrostu więcej niż śred-
niego, miał on oblicze, któreśmy zwykli
nazywać «Jezusowem»; odznaczał się też
niesłychaną łagodnością sądu o ludziach,
mimo swych zasad republikańskich.

Nazwę tu również kilka domów pol-
skich, które z r. 1845 na 1846 znane
były w Berlinie. Nasamprzód dom pp.
Tertul-Koczorowskich. Pan K. miał ten
rodzaj swobody duchowej, jaką nasiąkł
w dniach swej młodości, gdy jeszcze na-
leżał do związku karbonariuszów; ze swo-
boda tą jednak, nieco rozluźnioną, łączył
serce, które, gdy się raz otworzyło z przy-
jaźnią, ogrzewało i przywiązywało ku so-
bie. W liczbie domów świeżo-przybyłych za-
znacze dom książy Augustów Sułkowskich
z Rydzyny. Książę miał uprzejmość do-
brze wychowanego człowieka i był, jak się

anglicy wyrażają, «perfect gentleman». Nadobnej księżnie butna nieco minka by-
ła bardzo do twarzy. Dwa razy na tydzień
miewali u siebie po kilka osób na obie-
dzie. Celem ich pobytu było uczęszczanie
do dworu, dla którego książę miał pew-
ne obligacje, gdyż ojciec jego, ks. Anto-
ni, powierzył był, umierając, opiekę nad
nieletnim ks. Augustem w ręce króla.
Lubo księżstwo przyjmowani byli bardzo
uprzejmie na dworze królewskim, raz
wszakże doznał książę drobnej niegrzecz-
ności od znanego ze swej obcesowości księ-
cia Karola pruskiego. Nie mogąc odgad-
nąć powodu, udał się z zażaleniem do
króla, który kilkoma słowy o znanych
kaprysach kuzyna całą wnet sprawę
załatowił. Król powołał się być podobno i
na szczegół następujący: na murze pałacu
ks. Karola napisał był ktoś w owym cza-
sie kredą czarną: «Hier kriegt man Wich-
se». «Wichse» jest wyrazem dwojakie-
go znaczenia. Tym razem znaczył on
«ciągi». Książę istotnie pozwalał sobie
niekiedy, w przystępie kaprysu, nawet
bliskie sobie osoby kijem okładać. Po
nowym 1846 roku gruchnęła wśród nas
wieść, że propaganda ruchu dojrzała już
do czynu. Łatwo wystawić sobie wraże-
nie, jakiego doznała młodzież. Przeważna
jej większość, studjując dalej, jak się da-
ło, nadstawiała niespokojnie ucha na wi-
domości, dochodzące z kraju. I oto w dniu
14 lutego nadbiegła do Berlina wiado-
mość, że poznańscy propagatorowie czy-
nu pochwyceni nagle zostali, i że władza
zawieść ich kazała do nowo-zbudowanego
więzienia berlińskiego, nazwanego Moa-
bitem. Twarda rzeczywistość przemówiła
obecnie do wszystkich, ktokolwiek z nich
mniej lub więcej chyżo zdążył za bla-
skiem rozgorzałych nadziei. Troska i oba-
wa osaczyła serca.

Obecność w Berlinie tylu naszych
więźniów, w których liczbie niejedną
z nas miał krewnych i dobrych znajo-
mych, niezwłoczne przybycie za areszto-
wanymi matek, żon, sióstr, które w więk-
szej części nie umiały dać sobie rady,
mało co znając język niemiecki, wszystko
to nie pozwalało nam, studentom, pozo-
stawać na uboczu. Pomagaliśmy paniom
w zachodach. Tych z nas, którzy kurs
trzechletni niebawem kończyli i zdawać
mieli egzamin ostateczny, uratowała te-
raz od zaniedbania nauki chyba tylko
ambicja czemrychlejszego dojścia w cza-
sie oznaczonym do pozytywnego rezulta-
tu z nauki. Co się zmitreżyło we dnie,
chodząc za interesami więźniów, trzeba
było naprawić w nocy, uciekając się nadto
do korepetytorów, których nie brakło wów-
czas w żadnej gałęzi nauk.

Mimo pewnej ilości ulg niewielkich,
więźniom moabickim dokuczały nudy
straszne, na które różni różnych szu-
kali lekarstw. Jeden wyszywał na kan-
wie, drugi lepił z chleba figurki, trzeci
wiersze składał przygodne, w których
szkicował z pewną domorostą werwą, bądź
stan animuszu któregośkolwiek ze swoich
kolegów, bądź szczegółową jaką sytuację.
O obywatelu np., którego rodzina corocz-
nie się powiększała od lat 12, zaznaczył:

I czegoż to nie dokaże ta sztuka niemiecka:
Oto pan..... przez rok nie miał dziecka!

Mając styczność nieprzerwaną z Poznań-
skiem, byłem *au courant* sytuacji, jaką
tam wytworzył poryw fatalny stronnict-
wa czynu. Rząd obostrzył przedewszyst-
kiem cenzurę, wskutek czego zamilkły na-
tychmiast pisma postępowe. Pozostały tyl-
ko: «Przyjaciel Ludu» i «Dziennik Do-
mowy»; na obszerniejszą widownię wy-

stąpił natomiast «Przegląd Poznański», organ rodzącego się pod auspicjami Koźmiana stronnictwa obserwacji ściśle kościelnej. Niewątpliwie, że mogło być pismo, w szerokim duchu katolickim redagowane, wielkie ogółowi oddać przysługi w czasie przemian, przez jakie przechodziła myśl społeczna w czasie, gdy tak wielu mniemało, iż pojęcie postępu powinno zagłuszyć wszystkie inne hasła i wyobrażenia. Wśród dążeń, zaprawionych egzaltacją sztuczną, nadeszła pora do wywieszenia szczytnego sztandaru religii, podającej sumieniom reguły, nie przedawniające się nigdy i wskazujące na pewne stałe zasady duchowe. Trzeba jednak było zarazem, aby od sztandaru tego promieniał duch, sięgający po za literę zbyt ściśle, ażeby w wielu razach nie była martwą. Tymczasem «Przeglądowi» brakło tego przymiotu, mieszał on także niejednokrotnie dogmaty katolickie z kwestjami polityki katolickiej, a upadki i odrodzenia, cierpienia i radości indywiduów i narodów mierzył wyłączną miarą cenzora duchownego. Powiedział ktoś, że mimo wielu wybornych artykułów, «Przegląd» gra rolę ks. proboszcza, przeznaczając społeczeństwu rolę zakrystjana. Oprócz obostrzenia cenzury, rozciągano w Poznaniu niezwykłą kontrolę nad autonomicznym Towarzystwem kredytowym, oraz nad szkołami wyższymi. Tak np. nakazał wydział szkolny regencji poznańskiej, ażeby trzej najmłodsi nauczyciele pełnili w mieszkaniach uczniów służbę policji. Natychmiast trzej ci młodzi, Gruszczyński, Cegielski i Motty, poprosili o dymisję i otrzymali ją. Cegielski jął się handlu bez straty czasu, następnie założył fabrykę narzędzi rolniczych, gorzelnicznych i t. p., słynącą po dziś dzień. Zamknęła nadto władza kasyna obywatelskie: w Poznaniu, Bydgoszczy, Szamotułach, Gnieźnie, Raszkowie i Gostyniu.

W historii Księstwa poznańskiego kasyna owe nieposlednie zajmowały miejsce; służyły one nie tylko za punkty zborne towarzyskie, ale w znacznej części i za ogniska ruchu umysłowego i społecznego, mianowicie na prowincji; w kasynie gostyńskim np. dojrzał w r. 1840 projekt dra Marcinkowskiego, dotyczący założenia «Towarzystwa pomocy naukowej», który podpisało zaraz około 60 zgromadzonych obywateli. Kasyna miały swe własne zgromadzenia, swe statuty, swych prezesów, sekretarzy i podskarbie. Daty dokładniejsze podać mogę jedynie o wspomnianym kasynie gostyńskim; ilustrują one stosunki i animusz obywatelski. W r. 1836, w wigilię słynnych jarmarków gostyńskich na Szymona Jude, wszczęta się rozmowa w Goli pod Gostyniem u Gustawa Potworowskiego o tem, jakby zaradzić zbyt niemu pociągowi młodzieży do sportu oficerów pruskich; obecni w gościnie obywatele zgodzili się na to, że postarać się trzeba o urządzenie stałych ognisk towarzyskości obywatelskiej. Myśl tę pochwycił tak gorliwie jeden z gości gońskich, iż, nie nikomu nie mówiąc, puścił się nazajutrz o bardzo rannej porze do Gostynia, a powróciwszy wieczorem, zaprezentował arkusz papieru, pokryty podpisami 36 obywateli ziemskich, jako członków mającego się założyć kasyna, i okazał zarazem od nich około 300 talarów na ten cel ofiarowanej składki. Improvizacja ta przyspieszyła redakcję statutów odnosnych; wypracowało je kilku zawiązanych obywateli okolicznych i poddało potem aprobachji owych 36 obywateli, podpisanych na arkuszu gorliwego agita-

tora. Miejszem zebrań kasynowych wyznaczono Gostyn, a mianowicie oberżę Kuleszy, b. kapitana wojsk polskich za Napoleona. Liczba członków urosła później do 500, pomiędzy którymi byli i niepoznańscy, jak np. Kalkstein z Prus zachod., Mrongovius z Gdańska, Lompa nauczyciel z Górnego Szlązka. Wpisowe unormowano na 7 talarów, z których 5 przeznaczono na zabawę towarzyską, 2 — na bibliotekę. Kwoty, oszczędzone z funduszu na zabawę, obronione utrzymanie 5-ciu studentów uniwersytetu i 8 gimnazjalistów. Za bilet wniósł płacił każdy członek 1½ tal. Kiedy lokal Kuleszy okazał się za mały, wybudowano dom kasynowy. Tymczasem nadszedł smutny rok 1846: rząd zamknął kasyno, budynek przeszedł na subhastę i stał się później przytułkiem sióstr miłosierdzia. Bibliotekę kasyna otrzymało założone w r. 1857 Towarzystwo poznańskie przyjaciół nauk, z warunkiem, że, gdyby istnieć przestało, księgozbiór przechodzi na własność biblioteki Raczyńskich w Poznaniu.

Popęd do zakładania czytelnicy ludowych wyszedł także po r. 1840 głównie z łona kasyna gostyńskiego. Krzątał się około ich zakładania gorliwie członek kasyna, Edmund Bojanowski; propagował on również myśl ochronek wiejskich. Pierwszą założył u siebie. Poparł obie myśli «Przyjaciół ludu», umieściwszy wniosek odnosny w swych szpaltach, wraz z zasłużoną jego pochwałą. Już przed r. 1840 wychodziło z poręki kasyna pismo gospodarskie p. t. «Ziemianin», redagowane przez wytrawnego agronoma, Ant. Kolińskiego, dawnego urzędnika w Kaliszu, a po r. 1831 domownika i przyjaciela pp. Potworowskich z Goli.

Podczas gdy zamiar wybuchu skończył się tak marnie, zbliżały się ostatnie dni dra Marcinkowskiego. Nie było go już w Poznaniu, gdy tam przybyłem; leżał on już w Dąbrowie (w powiecie obornickim u pp. Łakomickich) na śmiertelnej pościeli — i niezdługo umarł. Ostatnich jego chwil świadkiem był Maciej hr. Mielżyński. Gorączką zaprawione miał Marcinkowski ostatnie lata swego życia; gorzkie też były słowa, któremi się do przyjaciela odzywał. Wiele lat odtąd minęło, wielu znakomitych i wybitnych mężów z Poznania przeniosło się odtąd do wieczności, ale kto sobie uobecniał Marcinkowskiego, jego hart, wpraw nim sobie wywalczył wybitne stanowisko publiczne, jego poświęcenie, gdy na niem stanął, wreszcie stoickie wypełnianie obowiązków aż do końca, mimo że widział pracę całego żywota przez zakus powstańczy zakwestjonowaną, a osobę swą spotwarzoną, — ten nie potrafił bez lzy gorącej napisać wzmianki o jego zgonie.

Do państwowego egzaminu prawniczego w Berlinie zgłaszało się wtedy takie mnóstwo studentów, że zwykle czekać trzeba było miesiące całe na termin. Nas kilku, którzyśmy się zgłosili zaraz na początku r. 1847, musiało czekać aż do lipca. W gruncie rzeczy nie była ta zwłoka złem, pozwalając bowiem na lepsze rozpatrzenie się w niejednym dziale prawa rzymskiego, rozjaśniała niejedną kwestję, która inaczej pozostałaby ciemną wśród pośpiechu.

W trakcie tego wytchnienia, pewnego poranku wchodzi do mnie moja gospodyni, oznajmiając ważny dla berlińczyków wypadek, a tożekome ukazanie się «białej damy» w zamku królewskim, mające niby to coś niedobrego zwiastować domowi królewskiemu. Przyniosła mi zarazem gospodyni szpargał jakiś, drukowany pod koniec

wieku XVIII, który w sobie zawierał rozmaite relacje o przepowiedniach i znakach, dotyczących rodu Hohenzollernów. Relację o «białej damie» zdawał niejaki Doering, oficer pruski; umieszczam ją, jako *curiosum*, dosłownie.

«Za czasów pierwszego króla pruskiego, Fryderyka I, przybyły w gościnę do jednej z dam pałacowych dwie panny, krewniaczki. Któregoś wieczora usłyszały obie dźwięki stłumione harfy, zdające się wychodzić z narożnika pokoju. Starsza z sióstr, mniemając, że ktoś w przyległym pokoju grać zaczął, wychodzi zobaczyć, a gdy nie widzi nikogo, idzie dalej na kurytarz. Tymczasem dźwięki zbliżyły się. Naraz siostra młodsza, która w pokoju pozostała, ujrzała białe widmo kobiety; krzyknęła z przestachu i zemdlała. Była to moja babka (dodaje Doering). Dama pałacowa, dowiedziawszy się o tem zdarzeniu, zdała relację ober-damie pałacowej, która zaleciła jej milczenie i opowiedziała tradycję o białej damie. Otóż w narożniku pokoju, który zajmowała dama pałacowa, jeden z markgrafów brandenburskich zamordować kazał kochankę swoją, hr. Orlamünde, za to, że synów, mianych z markgrafem, pozbawiła życia, aby umożliwić sobie zamażpójście za markgrafa, który się obawiał pretensji synów tych do markgrafostwa. Hrabina przeklęta, skazana zostawszy na taką śmierć, markgrafa i całe jego potomstwo, choćby najdalsze. Wraz z hrabiną zamurowano ich arfę, na której grać zwykła była dawniej w obecności markgrafa. Od tego to czasu pokutuje biała dama na zamku, ukazując się jako zwiastunka nieszczęścia, mającego spotkać dom królewski».

Przy sposobności opowieść tę udzieliłem paniom naszym; że zaś stan ich psychologiczny bardzo w owej chwili skłonny był do wycieczek w krainę legend, snów, przeczuć i wieszczb, nastał więc cały szereg wieczorów, poświęconych opowiadaniom na temat dany i zapuszczaniem się w domysły o znaczeniu objawów tego rodzaju dla życia, o usposobieniach osób, podlegających widzeniom, o osobnym darze, jaki otrzymały od Opatrzności i t. d.

Proces więźniów moabickich trwał jeszcze, kiedy król Fryderyk Wilhelm IV zwołał do Berlina wszystkie sejmy prowincjonalne pod nazwą «Sejmu połączonego». Chciał on czysto biurokratyczne rządy zasilić żywiołem nowym, reprezentowanym w stanach: rycerskim, miejskim i wiejskim. Reprezentacji tej wszakże nie nadał praw nowych. Miała ona tylko głos doradczy i prawo petycji, tak jak sejmy t. z. prowincjonalne. Znałem wszystkich członków prowincjonalnego sejmiku poznańskiego. Wspomnę niektórych:

Aleksander Brodowski, były adjutant ks. Józefa Poniatowskiego, odznaczał się zdolnością administracyjną. Piastował on pierwszy urząd obywatelski, naczelnego dyrektora ziemstwa kredytowego poznańskiego. Gustaw Potworowski zajmował stanowisko najpopularniejszego z liczby obywateli poznańskich, w dodatku tego słowa znaczeniu. Niegolewski, pułk. z czasów Napoleona, nic ze swej dawnej impetyczności nie stracił, i nieraz go koledzy hamować musieli. Księżna następczyni tronu, późniejsza cesarzowa Augusta, zwykła była wśród recepcyj dworskich wyróżniać pułkownika, którego cenila otwartość żołnierską. Najbardziej przecież ze wszystkich naszych posłów względami swemi zaszczycała księżna hr. Edwarda Ponińskiego, który do niej często był wzywany na rauty, spacer i inne, w małym gronie wybranych

odbywające się rozrywki. Dr. Antoni Kraszewski był parlamentarnie najzdutniejszym z naszych reprezentantów, chociaż następnie zaległ pole na wsi. Zazwyczaj replikował on nieprzygotowanym mówcom niemieckim, a replikował silnie. Gnębiła go tylko straszliwa wada lenistwa. Już wówczas zobowiązali się byli polacy do solidarnego wystąpienia, gdy więc Kraszewski, wróciwszy co dopiero ze wsi, podpisał przyniesiony sobie do mieszkania wniosek jakiś niemiecki, nie przekonawszy się, czy go wprawdzie koledzy podpisali, hałas ztąd powstał na niego niesłychany. On zaś na to: «uznaje, że się zbłądził, ale wiercie mi—nie mogłem się przezwyciężyć na tyle, ażeby podpisać waszych poszukać. Nie chciało mi się».

Lecz muszę już zamknąć tę kartkę pamiętnikową, zaznaczając jeszcze tylko, że usposobienie wyżej rzeczonych sejmów zbiorowego dla nas objawiło się przyjęciem petycji, wstawiającej się za więźniami polskimi do króla. Jednocześnie niemal nadszedł koniec lipca, a z nim i termin egzaminowy. Prócz mnie, w okresie tym złożyło siedmiu jeszcze poznańskich egzamin pierwszy prawniczy, zwany «auskultatorskim», i każdy z nas niebawem wstąpił do sądu w mieście, jakie sobie wybrał.

Lambda.

NAJŚWIEŻSZE OBJAWY

PIŚMIENICTWA HALICKO-RUSKIEGO.

Nizki poziom oświaty ogółu, nieliczna, na dwa wrogi obozy rozdarta inteligencja, na domiar zaś złego nędza powszechna, — te są warunki, w których się rozwijać musi literatura rusińska w Galicji. Z tych powodów jest ona podziś dzień tak jeszcze słabą i nikłą, że, gdyby nie zdolniejsze, z Ukrainy raz po raz napływające siły umysłowe, byłaby ona skazaną na żywot iście politowania godny. Ani jeden o wybitniejszym uzdolnieniu autor nie znalazł się w Galicji w ciągu ostatnich lat kilku; pisma czasowe zapełniane są pracami lichymi; książek, zwłaszcza naukowych, wychodzi ilość nader ograniczona, dziennikarstwo pograżyło się w bagniska zaciętej a jałowej polemiki.

Takim jest bilans ogólny. W szczegółach zachodzą drobniejsze od reguły wyjątki, które tu wyknać zamierzaliśmy. W dziale beletrystyki spotkaliśmy w roku ubiegłym zaledwie dwie powieści większych rozmiarów, — wyłącznie jednak autorów ukraińskich. W pierwszej z nich, p. t. «Nad Czarnym morzem», najznakomitszy tegoczesny pisarz małopolski, Iwan Neczuj-Lewicki, pragnął skreślić walkę dwóch zasad: nacjonalizmu i kosmopolityzmu, lecz z zadania swego wywiązał się tak niepomysłnie, że utwór ten należy zaliczyć do najslabszych prac twórcy «Paraski i Palaszkii». Charaktery osób głównych wyglądają blade, autor często wpada w naiwne, niczego nie dowodzące rezonowania. O drugiej powieści p. t. «Walka» nie jeszcze stanowczego wyrzec niepodobna, gdyż druk jej (w «Prawdzie») doprowadzono dotąd jedynie do połowy części pierwszej.

Jedyny wybitnie utalentowany pisarz rusiński, wychowany na jałowej glebie Rusi halickiej, Iwan Franko, wydał w roku ubiegłym zbiór obrazków z życia najniższych warstw społecznych, p. t. «W pocie czoła». Rzeczy to niezaprzeczenie piękne. Zapewniłyby one mogły autorowi miejsce poczesne w każdym innym, nierównie bogatszym nawet piśmiennictwie. Odmalowane tu zostały postacie słabych, ubogich, poniżonych, spodlonych, z plastyką i realizmem takim, że zniewalają one czytelnika do głębszego zastanowienia się nad losem tych chłopów, cyganów, żydów, więźniów i kobiet nieszczęśliwych, nad przyczynami ich upadku i poniewierki, tkwiącymi ostatecznie w nie-normalnym stanie całego ustroju społecznego.

Utwory Franka, pisane po polsku, były zamieszczane w czasopiśmie naszym. Czytelnicy «Kraju» przypominają sobie zapewne kilka jego szkiców, jak np.: «Olówek», «Przemysł domowy», etc. Ogół nasz może więc tym sposobem uważać Franka za należącego w polowie do nas. Jedyny zarzut, jakoby ze stanowiska ultra-rusińskiego uczynić należało ślicznym tym obrazkiem, dotyczy ich języka, obfitującego w zwroty i wyrazy, obce mowie małopolskiej.

Z poezji oryginalnej rok ubiegły przyniósł kilkadziesiąt drobniejszych utworów, przeważnie lirycznych, rozproszonych po czasopiśmie. Obok poetów starszego pokolenia, jak Kulisz i Hlibow, wystąpił zastęp poetów młodszych. Pozwolimy tu sobie wyróżnić ukraińca Samijlenko, piszącego najwyżej pod pseudonimem «Syweński». Poezje jego, nacechowane szczerem i gorącym uczuciem, odznaczają się, obok myśli często głębokiej, wierszem artystycznie rzeźbionym. Śliczne są zwłaszcza jego drobniutki uczuciowo-satyryczne, w których misternie się posługuje bronią ironji i sarkazmu.

Poezji tłumaczonych mieliśmy poczet liczniejszy. Zwrócilibyśmy uwagę na dość udatny, aczkolwiek przepełniony polonizmami, przekład J. Słowackiego «W Szwajcarji», dokonany przez Wł. Kalbę, tudzież tłumaczenie bajronowskiego «Don Zuana» przez P. Kulisza, odznaczające się czystością i pięknnością języka. Rzetelną ozdobę piśmiennictwa stanowi przekład «Odysei», wydany nakładem miesięcznika «Prawda». Tłumacz, P. Bajda (Niszczynski), ma być wyborym znawcą zarówno języka greckiego, jak i swej mowy rodowej, przekład przeto jego bardzo udatnie odtwarza piękności eposu heleńskiego w lekkim, potoczystym, dziewiczo prostym języku ukraińskim.

Zaznaczymy przy sposobności, że wszystkie poezje ukraińców, zarówno oryginalne, jak i tłumaczone, stoją znacznie wyżej od utworów poetów halicko-ruskich, którzy w wielu razach zaniedbują czystość języka i mniejszą uwagę zdają się przywiązywać do wykwintnej formy.

Z prac naukowych, wydanych w roku ubiegłym, wypada na pierwszym miejscu postawić «Historję literatury ruskiej» prof. wszechnicy lwowskiej, d-ra Emila Ogonowskiego, której tom trzeci drukowała «Zoria». W tomie pierwszym dr. Ogonowski rozpatrywał zabytki piśmiennictwa południowo-ruskiego od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII, w drugim — poezję epiczną, liryczną i dramatyczną XIX stulecia. Tom trzeci poświęcony streszczeniu i rozbirowi beletrystyki małopolskiej kończącego się wieku. Dr. Ogonowski skrzętnie wyzyskał wszystkie, do najdrobniejszych, źródła piśmiennicze i systematycznie opracował cały ten materiał na tle historycznym. Dzieło jego na długo pozostanie niewyczerpaną skarbnicą dla tych wszystkich, którzy się poznać pragną z ruchem umysłowym Rusi.

Niemalżej wartości pracą jest też «Halicko-ruska bibliografia», wydawana od lat kilku przez Niczuj-Lewickiego.

Zasługuje także na zaznaczenie «Historja Rusi», napisana popularnie przez A. Barwińskiego, znanego wydawcę «Biblioteki Historycznej», tudzież parę rzeczy, zamieszczonych w «Bibliotece naukowo-literackiej», redagowanej przez Iwana Franko (naprzykład «Nauka teologiczna w zachodniej Europie», «Pamiętniki M. Drag.» i inne). Dodajmy do tego kilka naciągów artykułów większych, rozrzuconych po czasopiśmie, oraz kilka podręczników szkolnych — a już będziemy mieli całkowity obraz najświeższego dorobku na niwie rusińskiej w Galicji.

Prasie przybyły dwa nowe czasopisma: «Narod» — organ radykalistów, i ładne pismo obrazkowe dla dzieci — «Dzwinek».

L. Wasilewski.

Sprawozdania literackie.

«WISŁA», t. IV. Warszawa, 1890.

Każde pismo, poświęcone etnografji, ma niezmiernie szeroki program do wypełnienia, gdyż nauka sama posiada nadzwyczaj rozciągle i niezupełnie jasno określone granice; nie więc

dziwnego, że i każdy tom «Wisły», nie różniąc się zasadniczo od swych poprzedników i nie tracąc jednolitego charakteru, ma zarazem specjalne, różniące go od innych cechy i odznacza się bogactwem i różnorodnością zawartego w nim materiału. Obok więc tej różnorodności bardzo zajmujących studjów, widzimy że w ostatnim tomie najwięcej miejsca zajmują artykuły, mające na celu badanie niektórych sfer ludności, o których dotychczas mieliśmy tylko złudzenie, że je znamy. Jakkolwiek bowiem teoretycznie wszyscy jesteśmy równi względem prawa i znajdujemy się w ciągłych stosunkach wzajemnych, to jednak nie możemy powiedzieć, że się znamy gruntownie. Przedewszystkiem należy przyznać, że między jedną i drugą klasą narodu znajdują się istotne różnice, nieledwie przepaście, tworzące prawie zamknięte kasty: każda z nich posiada swoje własne pojęcia, uczucia, ideały. Człowiek inteligentny najmniej pod tym względem jest poinformowany: nie zna bowiem ani mieszczanina, ani chłopca, ani robotnika, ani rzemieślnika, ani żyda. Na wszystkie te klasy zapastruje się błędnie, stronnie, w najwyższym stopniu subiektywnie. Wobec tego wszyscy muszą przyznać, że każda wiadomość, przyniesiona bezpośrednio z tej naszej środkowej Afryki, ma dla nas ogromną doniosłość, a pod tym względem ostatni tom «Wisły» odznacza się niezwykle bogactwem. Obserwatorowie, dzielący się owocem swych badań z czytelnikami, poświęcili niemało czasu i trudów, aby zdobyć choć cokolwiek pewnych wiadomości, ale też trud ich opłacił się sowiec: znaleźli odpowiedź na mnóstwo pytań, na które nikt dotychczas znaleźć nie mógł odpowiedzi; zajrzeli nie tylko do chaty, ale i do serca naszego wieśniaka, spenetrowali, co się mieści w jego głowie, i dali nam kilka «dokumentów życiowych», bo prawdziwych obrazów życia na wsi i w podmiejskich dzielnicach. Artykułów, poświęconych tej kwestji tyle, że ich nawet z tytułów nie wypisujemy, odsyłając ciekawych do samego dzieła.

Drugi, także dość obszerny dział stanowią materiały do etnografji ludowej: zbiory pieśni, podań, legend, niektóre już zestawiono porównawczo z utworami ludowymi innych krajów; zdaje się, że «Wisła» z czasem wszystkie te materiały podane, *in crudo*, zamierza drukować nie w głównych zeszytach, lecz w swojej «Bibliotece», co naturalnie tylko na korzyść pisma wypadnie.

Bardzo ciekawy jest dział naukowych opracowań, które nieraz podają oryginalne i zasadnione wyniki badań rozmaitych. Między niemi na pierwszym miejscu postawić należy krótką wzmiankę p. T. Dowgirda o pisankach. Autor wpadł na myśl zebrać kolekcję pisanek wielkanocnych, i udał się z prośbą do ogółu naszego, który nadspodziewanie chętnie poparł jego usiłowania, nadsyłając mu z różnych okolic kraju blisko 3,000 sztuk jajek malowanych. Okazuje się, że typy malowania dadzą się łatwo ustanowić i, co ważniejsze, że typy te są też same, które powtarzają się na naczyńach glinianych, znalezionych w grobowiskach przedchrześcijańskich. Tym sposobem otrzymamy zapewne możność łatwego odróżniania grobowisk słowiańskich od niesłowiańskich, co w archeologii ma wartość pierwszorzędą. P. T. Dowgird obiecuje obszernie w tym przedmiocie studjum, które, o ile się zdaje, rzuci niezmiernie żywe światło na przeszłość naszą przeddziałową.

Jeszcze dwie strony «Wisły» podnieść należy, które powinny być naśladowane i przez inne pisma specjalne, a mianowicie: «Wisła» przez swe «poszukiwania naukowe» wciąga do współpracownictwa najszersze koła swych czytelników, którzy często niezmiernie ciekawe nadsyłają wiadomości; i powtóre, że wszystkich pism naszych tu znajdujemy najbogatszy dział krytyki i bibliografji; czytając «Wisłę», wiemy, co na polu etnograficznym dzieje się na całym świecie.

Jednem słowem należy przyznać, że «Wisła» ma u nas wielką rację bytu i najzupełniej stoi na wysokości swego zadania.

J. L.

Z MIŃSKIEGO TOW. ROLNICZEGO.

(Korespondencja «Kraju»).

Mińsk, 19 marca.

Przedmiotem obrad na zebraniu naszego Towarzystwa, odbytem w d. 7 marca, było przedsiębiorstwo nowe. Debatowaliśmy tym razem nie nad projektem tylko, lecz nad faktem dokonany i na szeroką skalę zakreślonym. Towarzystwo wzięło od miasta w dzierżawę nowowystawioną rzeźnię. Niemala to rzecz i z wielu względów—ciekawa. Ponieważ jednak braknie mi jeszcze obecnie niektórych szczegółów z zarządu miasta, dotyczących tej rzeźni, poprzestaję więc obecnie na krótkiej tylko wzmiance, zachowując sobie prawo nadesłania w najprzedszym czasie dokładniejszych wiadomości, które spodziewam się u samego źródła otrzymać.

Natomiast obszerniej nieco rozwiódę się nad jedną z większych operacji, którą nam zaproponowano. Wileńska rada okręgowa intendencji wystąpiła do nas z wnioskiem dostawy żyta do magazynów w Wilnie i Kownie. Dostawa to bardzo wielka, wynosząca 342,567 pudów, aleśmy się przed nią nie cofnęli. Ponieważ jednak wzywano nas do licytacji, my zaś uczestniczyć w licytacjach narówni z podmiotami nie zwykliśmy, wystaliśmy telegram do głównego intendenta, jen. Skwercowa, proponując, żeby ta dostawa była nam oddana z wolnej ręki, jak dotąd bywało. Jen. Skwercow odpowiedział, że nie może wchodzić z nami w umowę na partję, wolną od licytacji, wpierw nim partja do licytacji przeznaczona nie będzie zakontraktowana. Niebardzo zrozumieliśmy, co znaczy ta formuła administracyjno-intendencka; zawnioskowaliśmy tylko, że trzeba czekać. Wątpliwa jednak rzecz, czy co z tego wyniknie, główna bowiem trudność na tem się zasadza, że cała ta wielka ilość zboża powinna być dostawiona od 1. maja do 21 listopada r. b., a zatem całkowicie prawie ze zbiorów zeszłorocznych, a ciężki to bardzo warunek; przytem niewiadomo jeszcze, w jakiej mierze intendencja zechce uwzględnić stale zwyżkowe od pewnego czasu asposobienie na rynku zbożowym. Pomiędzy tych wątpliwości, omówiliśmy okolicznościowo interes, a nawet radziliśmy nad tem, żeby do udziału w tej operacji wezwać także i ziemian guberni wileńskiej. Pan Jałowicki opowiedział nam, że przed dwoma laty sami oni myśleli o dostawie do intendencji, ale nie doszło to do skutku, z powodu zbyt niskich cen, jakie im ofiarowano. Dziś możeby i oni zechcieli połączyć się z nami, co mogłoby dla nich być dogodnem, bo znaleźliby tutaj utrwaloną już firmę, i wyrobioną praktykę. A jak ważne znaczenie ma jedno i drugie, dowodzi fakt następujący:

Dostawa nasza tegoroczna idzie najpomyślniej, a przecież omal że nie była na szwank narażoną. Dopiero, dzięki energii i obrotności zarządzającego, p. Ottona Bogdaszewskiego—nietylko że wyszliśmy cało—ale nadto jeszcze nadarzyła się sposobność wyświadczenia intendencji niemałej przysługi. Sprawa tak się miała: w rządowym młynie parowym stał się wypadek; pękły trzy kotły, maszyna parowa stanęła, a z nią i młyny, i piekarnie, i windy zbożowe. Ponieważ zaś dotąd mleło się maki tyle tylko, ile na użytek potrzeba, zarząd przeto ujrzał się w wielkim kłopotcie i postawił p. Bogdaszewskiemu takie ultimatum: albo ilość dostawy zmniejszona będzie o 15^o /₁₀₀, albo... dawaj mąkę!

Byłoby w tem jeszcze pół biedy, gdyby dostawiane nasze żyto wypadło wprzód do młyna wozić, a ztamtąd do magazynów; główna jednak trudność polegała na tem, że intendencja nie miała świeżego zboża, tylko użytkuje stare zapasy z r. 1888. Pan Bogdaszewski i tego się nie ulękł: pozawierał umowy i z intendencją, i z okolicznymi młynami, dostawiał świeże żyto, zabierał stare, męł, i w 6 dni oddał 1,176 czetwerti maki, która przy ekspertyzie okazała się lepszą nawet od mletej we młynie rządowym. Czy wiele jeszcze będzie takiej forsownej dostawy maki—niewiadomo, ale potrwa ona, nim nowe kotły nie nadejdą z Anglii. Jen. Skwercow, zawiadomiony o wypadku, polecił wyrazić panu Bogdaszewskiemu podziękowanie i upewnić, że na przyszłość Towarzystwo może się spodziewać wszelkich względów z jego strony. Wszystko to podnosi firmę Towarzystwa, a w jego łonie budzi działalność i żywotność.

Kiedy tym sposobem z dziedziny dezyderatów przeszliśmy powoli w zakres czynów i realnego pożytku, słusznem więc było, żeby Towarzystwo upomniało się o swoją część w osiaganych przez jego członków korzyściach. Postawiono przeto wniosek, ażeby Towarzystwo pobierało pewien procent od każdej operacji, dokonywanej przy jego pośrednictwie. Pamiętam, przed kilku laty—przy otworzeniu składu i biura komisowego—było to już postanowione, ale ponieważ nie było czem się dzielić, więc i uchwała poszła w niepamięć. Obecnie zatem odnowiono tylko tę dawniejszą uchwałę, a przyjęto ją, ma się rozumieć, z największą przychylnością. Normy jednak tych % na korzyść Tow. nie określono; postanowiono tylko, że w każdym oddzielnym wypadku rada, wspólnie z zawiadującym przedsiębiorstwem i jego uczestnikami, orzekać będą o wysokości udziału Towarzystwa. Jest więc nadzieja, że z czasem Towarzystwo uciula jakiś fundusik, który da możność rozwinięcia jego działalności i zabrania się do czegoś szerszego. Obecnie mamy już 800 rs. z przeszłorocznej dostawy zboża, w sperandzie zaś jeszcze zyski od tegorocznej dostawy, od dzierżawy bydłobójni i od agentury ubezpieczeń od ognia.

Wszystko to razem, jak widzimy, zapowiada się nieźle, ale najbardziej pocieszającym objawem jest regularne opłacanie składek rocznych. Brak punktualności stanowił pod tym względem zawsze słabą stronę bodaj wszystkich naszych towarzystw. U nas na ostatniem zebraniu, przy rewizji listy członków niewypłacalnych, wykreślono z Towarzystwa tylko siedmiu, z tych dwóch ziemian miejscowych, a reszta — z urzędników i eks-urzędników właścicieli ziemskich.

Po wyczerpaniu wywymienionych kwestyj, wysłuchaliśmy jeszcze na tem zebraniu parę referatów i kilka projektów. Księżna Radziwiłłowa, najgorliwsza z członków naszych płci żeńskiej, często nadsyłająca nam alboswe projekty, albo sprawozdania z dziedziny rolnictwa, zakomunikowała nam tym razem wiadomości o pracy działających u niej: kosiarki, grabi konnych i siewnika. Z przytoczonych obliczeń okazuje się, że oszczędność w robocie pomienionych narzędzi w ciągu lata w polowie prawie opłaciła koszt, na nie wyłożony. Jen. Zabłocki przystał notatkę o fosforytach i gipsie i o próbach, czynionych z temi mierzwiemi. P. Swida wniósł dwa projekty: jeden, tyczący się założenia składu towarów najpotrzebniejszych dla rolników, na zasadach znanych

spółek spożywczych, komisowych; drugi—o podjęciu starań w celu uzyskania skuteczniejszych ustaw dla ochrony zwierzyny. Dla rozpatrzenia i jednego i drugiego projektu wyznaczone zostały komisje. Hr. Czap-ski przedstawił także dwa projekty. Pierwszy—o zawiązaniu spółki dla rektyfikacji i wywozu spirytusu zagranicę. Ten projekt był już przez niego stawiany, teraz jednak nabiera więcej szans powodzenia wobec spodziewanych przywilejów dla tego rodzaju spółek, polegających na zwolnieniu od składania kaucji i od opłaty akcyzy przy przewiezieniu spirytusu z gorzelni do składów spółkowych. Drugi projekt hr. Czapskiego dotyczy podniesienia miejscowej hodowli koni. Środkiem do osiągnięcia tego ma być kontrola nad okolicznymi źrebcami, szczególnie włościańskimi. Nadzór, złożony z miejscowych władz i ziemian, ma odbywać coroczne przeglądy źrebców, z których nędzniejsze mają być przymusowo wałaszzone. Środek to radykalny i skuteczny, ale równocześnie należałoby obmyśleć, zkad—usunąć—ilość dobrych reproduktorów. Hodowla koni u nas jeszcze nisko stoi; dobre ogier-y są rzadkością, a jeżeli są gdziekolwiek, to albo nie udzielają się na stronę, albo naznaczają się takie wygórowane ceny za ich użycie, że dla ogółu nie mogą być dostępne. Zresztą, hodowli koni nie można zrobić zawisłą od dobrej woli i fantazji prywatnych właścicieli ogierów. Są wprawdzie stajnie rządowe, które co wiosna rozsyłają swych reproduktorów na rozmaite punkty. Ale takich punktów bywa w powiecie po dwa, po jednym, a czasem i żadnego, co przy naszych przestrzeniach jest mniej niż mało.

W dalszym ciągu projektów, prezydent p. Pawłow mówił o tem, że właściciele owczarni u nas mają wiele trudności w sprowadzaniu boniterów; projektował więc, żeby Towarzystwo zebrało wiadomości o istniejących u nas owczarniach, porozumiało się z nimi i pośredniczyło w sprowadzaniu boniterów wspólnie, co znacznieby zmniejszyło koszt i kłopoty.

W końcu, p. Ad. Jałowicki zakomunikował o projektowanej w Wilnie na 1 września r. b. wystawie rolnictwa i przemysłu domowego i zachęcał do wzięcia w niej udziału. Niewątpliwie, niektórzy z naszych gospodarzy, jak i w latach poprzednich, będą tam reprezentowali nasze rolnictwo; co do wyrobów przemysłu domowego, to niektórzy już ofiarowali swe pośrednictwo w gromadzeniu tego rodzaju ciekawych okazów. Życząc ze swojej także strony przyczynić się do rozpowszechnienia podjętej myśli, podaję do wiadomości, że ktoby chciał jakiegokolwiek okazy wysłać na wystawę, odesłać je może do Mińska, do Towarzystwa rolniczego (Zacharzewska ulica, dom Pawłowski), ono zaś zajmie się transportem ich do Wilna i umieszczeniem na wystawie.

Byłoby niewdzięcznością, gdybym tu nie wspomniał o wspaniałym darze, jaki Towarzystwu złożył p. Atanazy Rawicz-Rusiecki: ofiarował on wspaniałe i kosztowne dzieło Jana Blocha p. t. «Wpływ dróg żelaznych na stan ekonomiczny Rosji», złożone z trzech tomów wielkiego formatu i olbrzymiego atlasu wytwornej roboty. Jestto dzieło tem cenniejsze, że nie jest przeznaczone do handlu księgarskiego, i kupić go wcale nie można. Podziwialiśmy dar, a p. Rusieckiemu złożyliśmy szczere podziękowania.

M. W.

WALNE ZGROMADZENIE AKCJONARIJUSZÓW

BANKU WILEŃSKIEGO.

Dnia 14 marca odbyło się, na ten raz dość harmonijnie, doroczne zebranie akcjonariuszów banku ziemskiego. Po raz to pierwszy obrady się toczyły w nowo-zbudowanym własnym lokalu bankowym, a stawilo się na nie osób 200, rozporządzających 598 głosami na mocy zadeklarowania akcyj 9,082, czyli niemal połowy będących w obiegu. Sprawozdanie dyrektora za rok ubiegły naprzód zaznacza, że dla ostatecznego wykończenia gmachu bankowego potrzebne są jeszcze dodatkowe 30 tysięcy rubli, czyli, inaczej mówiąc, że całkowita wartość nieruchomości bankowej będzie wynosiła okragłych dwakroćstotysięcy. Czytamy dalej w sprawozdaniu, że pomysłyne operacje banku za rok ubiegły dają możność wyznaczenia dywidendy, w wysokości 39 rubli na akcje całkowicie opłacone, że z powiększeniem kapitału zakładowego wskutek nowych emisji akcyj, wzrasta szybko również i zapasowy kapitał banku, który na 1 stycznia bieżącego roku wynosił przeszło 1 milion 111 tysięcy rubli, czyli 51 rs. 60 k. na akcje, t. j. przeszło 1/5 część nominalnej jej wartości. Z innej strony, ilość wypuszczonych w roku 1890 60% listów zastawnych, na sumę przeszło 5 milionów 7 kroć stotysięcy — daje miarę o rozwijającej się wciąż działalności banku i zapotrzebowaniu coraz nowych pożyczek, — jakkolwiek przeszłoroczna uchwała ogólnego zebrania, o rozszerzeniu operacji wileńskiego banku na gubernie sąsiednie, jeszcze dotąd nie uzyskała zatwierdzenia. Jaki jest stan wypłacalności dłużników bankowych, pośrednio zaś — ekonomiczny stan gospodarstw, — odpowiedź na to daje liczba 39 majątków (w roku przeszłym tylko 18), sprzedanych w 6 guberniach zachodnich; z nich 17 miały obszaru każdy od 1 do 5 włók litewskich, nabywców zaś włościan było ogółem osób 14.

Największej atoli wagi była podjęta przed laty kilku sprawa konwersji listów zastawnych, wywołana podniesieniem się kursu 50% obligacji. Regulacja tej doniosłej w skutkach i powolnej w przeprowadzeniu operacji zależy dziś w większej części od decyzji zjazdu przedstawicieli akcyjnych banków, który uznaje wszakże za konieczne przychylenie się miejscowych akcjonariuszów. Po wyczerpującym wyjaśnieniu w tej materji, danem przez dyrektora p. Montwillę, od którego dowiadujemy się, że zarząd bankowy przechyla się na stronę projektu jednoczesnej konwersji tak pożyczek, jakoteż listów zastawnych, wogóle zaś pragnie uwzględnić życzenia dłużników banku. Ogólne zebranie dało dyrekcji żądane upoważnienie do wstrzymania dalszych emisji 60% listów zastawnych i konwertowania pozostałych z ich liczby na 50%, lub też nawet 4 1/2%. Naturalnie, iż wobec takiego nastroju i osiągniętych przez bank względnie pomyślnych rezultatów, zwykła, urzędowa opozycja na ten raz zupełnie się uchyliła, żadnych nie czyniąc uwag; ale skoro nastąpiły wybory, wówczas ożyło nasze *liberum veto* w przemówieniu pewnego akcjonariusza, statecznie przekonanego o wyższości głosowania przez wota nad powszechnie okrzyki. Wszystko to jednak nie przeszkodziło ogólnemu zebraniu powołać nanowo jednogłośnie, przez akklamacje, na urząd prezesa hr. Zubowa, ustępującego z kolei w tym roku. Następnie stało się zadość i głosowaniu. Większością 468 głosów przeciw 46 obra-

ny znowu został dyrektorem p. Aleksander Dowgierd i na kandydata p. Ksawery Kotwicz; do komisji szacunkowej znaczną większością głosów nanowo powołany został p. Eustachy Rzewuski i następnie p. Jan Dowgierd; na kandydatów zaś do niej po raz pierwszy obrani zostali: Antoni hr. Tyszkiewicz i Hipolit Puttkamer. Skład komisji rewizyjnej i do losowania listów zastawnych pozostał bez zmiany.

St. Wil.

SENSACYJNE POGŁOSKI.

W poprzednim (13) numerze «Kraju», w przeglądzie prasy ruskiej podaliśmy artykuł gazety «Now. Wremia» o obecnej fazie stosunków rusko-polskich; artykuł ten omówiliśmy w tymże również numerze, w dziale «Z tygodnia», podnosząc pogłoski, puszczane na wiatr, powtarzające frazesy czcze i przebrzmiałe, lub siejące obawy na niczem nie oparte. Wyraziliśmy jednocześnie zdziwienie, dlaczego pismo, wykreślające w swych artykułach redakcyjnych dyrektywę polityki przedmiotowej w stosunkach rusko-polskich, zamieszcza jednakże w swych łamach korespondencje sensacyjne, przeciwko którym występuje. W parę dni po ukazaniu się z druku krótkich naszych uwag, «Now. Wremia» wystąpiło z ponownym artykułem w tejże kwestji, którego osnowa jest następująca:

Jako odpowiedź na ostatnią naszą uwagę o polskich sprawach (pisze «Now. Wremia») otrzymaliśmy wyjątek z listu prywatnego, który donosi o dziwnych rzeczach, mających jakoby związek z przygotowującym się obchodem setnej rocznicy konstytucji 3 maja. Wiadomo, że nawet władze galicyjskie zabroniły wszelkich przygotowań do obchodu tej uroczystości; tembardziej spodziewać się było można, że w Warszawie brednie te nie będą miały miejsca. Cóż się jednak okazuje? Oto, według zapewnienia autora otrzymanego przez nas listu, «wśród robotników i uczących się zjawili się już wezwania krakowskich i lwowskich studentów» w duchu podburzającym, a policyjna kronika wypadków pozyskała w tych dniach zupełnie specjalny rodzaj przestępstwa: obławanie kwasem siarczanym. «Takich wypadków było już ze 20 — zapewnia korespondent, — przyrzeciem ci, którzy ucierpieli, okazują się rosjanami z urodzenia, lub z ducha i sumienia... (I któż są ci przestępcy — czyliż nie schwytano ani jednego ze 20 — zapytuje «Now. Wr.» w nawiasie). Wreszcie list utrzymuje, że «szczególniejszą gorliwością w propagowaniu sprawy polskiej odznaczają się żydzi warszawscy, demoralizujący warstwy rzemieślniczą i robotniczą i siejący nasiona niezgody i zdrady w zakładach naukowych»...

Odczytując takie zawiadomienia tu, w stolicy państwa, możemy tylko na ich zasadzie powiedzieć: *caveant consules!* Wezwania tego nie odrzucaliśmy i poprzednio, protestowaliśmy tylko przeciwko nadużywaniu tego hasła z racji drobnostek. O ileby ostatni ten charakter istotnie mieć mogła pewna część rewelacji naszego korespondenta, owe np. «wezwania» zagranicznych studentów, przeciwko którym niewątpliwie teraz już władze szkolne przedsięwzięły energiczne środki; o tyle znowu druga kategoria przestępstw — obławanie kwasem siarczanym, stanowi, zdaniem naszym, bardzo poważną oznakę, którą nadto poświadczają władze policyjne. Żałując, jak zauważyliśmy wyżej, że ani w jednym wypadku nie schwytano winnych, sądzymy, że z nimi postępować należy jednakowo, czy okażą się oni żydami, polakami, czy nawet zaliczającymi się do rosjan «łobuzami» ulicznymi, w dodatku bez różnicy celów — pseudo-politycznych od realno-kieszonkowych. W sprawie przestępstwa wszyscy są sobie równi: złodziej uliczny, obławający ubranie kwasem w celu łatwiejszego wyciągnięcia pugilaresu, winowajcą jest tak samo, jak i walczący tymże kwasem młodzieniec, tłómaczący

swę czyny wysokimi uczuciami patriotyzmu, albo też tem, że go namówili agitatorowie. «Nie poddawaj się namowom, gdyż mogą być one fałszywe, powiedzielibyśmy owemu młodzieńcowi — i nie przestawaj z agitatorami; przecież rząd nie naprośnie traci pieniędzy na zapewnienie tobie i każdemu obywatelowi warszawskiemu spokojnego żywota»).

Co się zaś tyczy rzemieślników, niespokojnej ludności miejskiej, działających zarówno w roli prawdziwych przestępców w sferze kwasu siarczanego, jak i w roli podszczeni-waczów, hasło «*caveant consules!*» otrzymuje wszystkie należne mu prawa, i ludność ta, schwytana na gorącym uczynku z dowodami, będzie, ma się rozumieć, pozbawiona możności zwalania swej winy na demoralizujących ją żydów, którzy tak samo powinni być karani wraz z niewątpliwych ich przewinien.

W ogólności, należałoby mniej upędać się za widmami, a mniej czule zapatrywać się na realnych przestępców, których uczuć patriotycznych wcale nie należy brać pod uwagę. Wówczas, dla braku obiektu, znikną z pewnością sami przez się tak rzeczywisci, jak i fałszywi burzyciele i demoralizatorowie.

Składając należną wdzięczność nieznanemu panu, który nam przesłał ostrzeżenie, powołując się na doświadczenia lat dawniejszych, dodalibyśmy, że specyficznie pilnej uwagi wymagają ze względu na rocznicę konstytucji 3 maja wszelkie druki i rysunki. Najpilniejszy dozór drukarni i litografii, dokładne badanie tożsamości osób autorów i rysowników są konieczne w takim czasie, kiedy (o ilebysmy mieli wierzyć wzmiankowanemu komunikatowi) agitacja działać zaczyna w pewnym określonym terminie. Środki ostrożności, uprzedzające wypadki, są w tym razie zbawienne i najzupełniej możliwe, a po upływie terminu dają się one z łatwością uchylić. Z tem wszystkim pozwalamy sobie mniemać, że wszystko, cośmy powyżej przytoczyli (jeśli okaże się słusznem), różni się nieco od tych próżnych strachów z powodu mowy polskiej, któreśmy poprzednio wysmiali.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Karol Richet. Zarys psychologii ogólnej. Przełożyła z francuskiego Anna Leska. Kraków, G. Gebethner i S ka, 1890. Str. 201.

Ten bardzo krótki i bardzo ogólny zarys odznacza się wielką jasnością i przejrzystością wykładu, oraz doskonałą umiejętnością użytkowania w tak szczupłych ramach nader bogatego materiału. Wadę natomiast książki, której lakoniczność bynajmniej nie usprawiedliwia, stanowi pobieżne i dogmatyczne traktowanie tak licznych w psychologii kwestji spornych. Przekład dokładny, ale niezręczny, styl ciężki i zawikłany, podczas kiedy język oryginału odznacza się wprost przeciwnymi cechami.

René Marchal. Kobiety myślące i kobiety piszące. Spolszczyła M. Ch. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1891. Str. 24.

Niezgrabnie napisana oda na oklepane tematy o wyzwoleniu kobiet z jakiegś niewoli, pełna fałszywego patosu, a często wpadająca w ton lamentacyjny. Autorka, podrażniona stała na ród męski, zna, niewiedząc skąd, jakąś kobietę, jak wyszła z rąk Jehowy, i twierdzi, że mężczyzna zrobił z niej lalkę lub nierządnicę, a w końcu żąda zdjęcia nieśmiertelnej kłatwy z kobiety uczonnej.

A. Wallace. O cudach i nowoczesnym spirytyzmie. Z trzeciego wydania oryginału przełożył J. K. Potocki. Warszawa, S. Lewental. Str. 360.

Celem tej, nader treściwej, jasno i przyjemnie napisanej książki, jest naprzód okazanie możliwości cudów, a powtóre obrona spirytyzmu przeciw zarzutom szarlatanstwa, lub fałszu, jakie się w dobrej wierze. Autor ufa (naturalnie, bez powodzenia) załad stanowisko naukowe i wykaże, że pojęcie «cudu» nie sprzeciwia się normom umysłu ludzkiego, oraz że nauka o możliwości cudów wspiera się na faktach, należyście uwierzytelnionych i nie ulegających wątpliwości. Cud autor określa jako wszelki akt, czyli wydarzenie, którego nieuchronnie domyśla się istnienie i działania umysłowości nadludzkiej, przyczem dusza ludzka, odłączona od ciała, uważa się za taką istotę umysłową nadludzką. Oprócz obszernej polemiki z zasadniczymi skierowaniami przeciw wywodom Hume'a i Lecky'ego, książka zawiera w szeregu luźnych, ale powiązanych z sobą artykułów, dowody teoretyczne i «faktyczne» na korzyść możliwości i rzeczywistości cudów. Istotna sfera dowodowa — jada, ale książka napisana jest pomyślnie i zaciękle walując, a prostota i przejrzystość wykładu nadaje jej pozory ścisłości i dowodowości.

Elementarne zasady ekonomji politycznej. Z niemieckiego opracował B. S. Warszawa, str. 68.

Książeczka nie pozbawiona wartości. Autor streszcza poglądy szkoły niemieckiej, przewidywałkiem Marks, dość niewolniczo. Sakoła tylko, że zamiast posługiwać się szablonowymi przykładami obcego państwa (Pawła etc.), autor nie szarytował roszczeń przykładów z naszych stosunków, które przynajmniej z książką enaś musi, o czem świadczy kilka cytat z dzieł p. Światłowskiego.

E. Callier. Ostroróg. Monografia w głównych rysach. Poznań, K. Kozłowski, 1891. Str. 93.
Dokładna wiadomość historyczna o miejscowości Ostroróg w Poznaniu i rodzaje Ostrorogów.

Jan Nep. Franke. Poradnik dla obsługi i nadzoru maszyn i kotłów parowych. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1891. Str. 251 z 70 rycinami w tekście.

Poradnik w rzeczy samej bardzo praktyczny. Jako jedyną usterkę, moglibyśmy wskazać brak rozdziału o materiałach opałowych, których znajomość jest nieodzowna dla maszynisty i palacza potrzebną. W książce, jako wydanej w państwie austriackim, niema naturalnie przepisów o dozorze kotłów, obowiązujących w państwie ruskim; brak ten wszakże utrudnia u nas rozpowszechnienie tego pożytecznego dzieła.

KRONIKA NAUKOWA.

... Sekcja psychologiczna VI zjazdu przyrodników i lekarzy polskich. Komitet tego zjazdu, który ma się odbyć w Krakowie 21 lipca (n. st.) r. b., powziął myśl utworzenia osobnej sekcji psychologicznej. Komitet kładzie sobie w tym względzie z jednej strony stanowisko, jakie psychologia nowoczesna zajęła w gronie nauk, z drugiej — rosnącą coraz bardziej obywatelską jej stosowność. Co do pierwszego, psychologia wyodrębniła się dziś zupełnie z filozofii i stała się nauką specjalną, którą ze względu na jej metody zaliczyć wypada do nauk przyrodniczych; może ona być opracowywana tylko na podstawie danych, dostarczanych przez fizykę i fizjologię, i obok tego okazuje sama na fizjologię wpływ coraz to szerszy i widoczniejszy. Wreszcie do filozofii, dawniejszej swojej nauki metropolitalnej, psychologia stanęła dziś w takim stosunku, że jej naprzód dostarcza obfitości i niezbędnego materiału, a powtóre, wpływa na wszystkie jej dyscypliny kontrolując i normując. (Wyjątek stanowi, zdaniem naszym, logika formalna, oznaczając jednak winniśmy, że zdanie to jest w nauce dzisiejszej dość odosobnionem. Przyp. ref.) Co do drugiego punktu, dane, których dostarcza (a właściwie których nie dostarcza. Przyp. ref.) psychologia, kierują trybami postępowania psychiatry i pedagoga. W interesach więc rozwoju zarówno studiów filozoficznych, jak i zależności od psychologii dyscyplin praktycznych, komitet otwiera przy najbliższym zjeździe sekcję psychologiczną i zaprasza pracujących nad psychologią uczonych polskich do nadsyłania referatów z zakresu psychologii teoretycznej (psychologii, psychofizyki, psychopatologii teoretycznej, psychologii porównawczej, etnopsychologii), oraz stosowanej (zastosowania w pedagogice, stan psychologii w szkołach i podreżniki). Myśl komitetu jest niewątpliwie nader szczerliwą, a stała sekcja psychologiczna przy zjazdach przyrodników może być do czasu pożytecznym surrogatem zjazdów filozoficznych, niezależnie od licznych korzyści, które przyniesie jako taka. Referaty nadsyłać należy pod adresem prof. d-ra Napoleona Cybulskiego, Kraków, ul. Szczepańska, N 13.

... Wyprawa do bieguna północnego. Robert Parry, inżynier floty północno-amerykańskiej, którego imiennik, również Amerykanin, kapitan Parry, wstąpił się niegdyś śmiałości, chociaż nie uwiecznieniu pomyślnym skutkiem wyprawami do bieguna północnego, projektuje teraz nową taką wyprawę. R. Parry, który już wiele podróżował po morzach północnych, przyszedł do przekonania, że do bieguna północnego dotrzeć można drogą lądową; ekspedycja naukowa do Grenlandji, którą przed dwoma laty przedsięwziął, naprowadziła go na myśl, że niezbadany jeszcze walec w swoich północnych częściach ląd Grenlandzki dochodzi do bieguna północnego i okraża go. Parry ma zamiar w początku maja wyruszyć na statku wielorybniczym do brzegu zachodniego Grenlandji, a z tamąd ze szczupłym konwojem iść się piechotą. Środków potrzebnych dostarczą mu amerykańskie Towarzystwa geograficzne.

... Fotografje. Podana przez nas przed parą tygodniami wiadomość o wynalezionych przez Liemann'a fotografjach kolorowych okazała się przedwczesną; dokładniejsze doświadczenia nie dały pomyślnych rezultatów. Studja w tym kierunku prowadzą się ciągle, ale z małemi rezultatami. W Anglii Crosse znalazł sposób otrzymywania fotografij jednokolorowych, które przez aplikowanie substancji barwiącej (dżazo-prymuliny) na różnych częściach obrazu może być zamienioną na różnokolorową. Ponieważ jednak kolory otrzymują się nie bezpośrednio od oryginału, ale przez zabarwienie zwykłym sposobem otrzymanego bezbarwnego rysunku za pomocą poddania go działaniu substancji barwiących, więc nie ma to większego znaczenia nad zwykłe malowanie fotografij. Donioślejszym będzie, jeżeli praktyka potwierdzi wartość kombinacji teoretycznych, projekt amerykańnika Eatona komunikowania rysunków na odległość. Eaton chce w tym celu stosować wykł. telefon Bella, wyszukując zasadę identyczności drgań sztabek lub błonek na obu

punktach, połączonych drutem telefonicznym. W projektowanym przyrządzie Eatona błonka ma być wprawiana w ruch nie przez dźwięki, lecz przez przerywany tok elektryczny; przytwierdzony do błonki ołówek będzie przytem wykonywał ruchy, które ołówek, przytwierdzony do błonki na stacji następnej, wiernie powtórzy. Na pierwszej stacji pod ołówkiem znajduje się matryca z gotowym już rysunkiem, pokryta kolodjem, które w miejscach, wystawionych na działanie światła staje się nierozpuszczalnym. Tym sposobem ołówek, zagłębiając się w kontury rysunku to mniej, to więcej, da na następnej stacji rysunek cieniowany.

ECHA ZACHODNIE.

Gdańsk, 7 kwietnia.

[«Gazeta Gdańska». Robota katolicko-germanizatorska].

△ Ziściły się nareszcie nadzieje nasze, mamy własną gazetę polską, organ dla duchownych potrzeb naszych. Skromne to narazie pismo, ale serdecznie przemawia do czytelników, stoi na niewzruszonym gruncie wiary naszej, naszej narodowości. Czytelników mu nie zabraknie, więcej ich nawet podobno, niż się spodziewali najwięksi optymiści. Fakt ten stwierdza potrzebę pisma, której zaprzeczali słabsi na duchu pomiędzy nami, a przede wszystkim nasi katolicy germanizatorzy. Jeszcze w przeddzień ukazania się pierwszego numeru «Gazety Gdańskiej», ks. Menzel, proboszcz tutejszy przy Królewskiej Kaplicy, odprawił deputację, proszącą go o mszę świętą na intencję nowego przedsięwzięcia, oświadczeniem pełnem pychy i zagorzałości germanizatorskiej, że modlić się na intencję gazety nie chce i nie pozwoli, bo gazeta ta jest niepotrzebna. Nawet nie chciał pozwolić, żeby deputacja z nim po polsku rozmawiała, bo w «jego domu» tylko po niemiecku się rozmawia. Ksiądz proboszcz swoje, ale Pan Bóg swoje: gazeta wyszła bez jego błogosławieństwa, ale pod błogosławieństwem Bżem. Zyskała od razu bardzo poważną liczbę abonentów i poparcie wszechstronne u swoich. Prasa polska przyjęła nowe pismo serdecznym wyrazem radości. Nawet uczciwsze pisma niemieckie wyraziły się o niej z uznaniem, albo zajęły stanowisko wyczekujące. Tylko organy nacjonal-liberalne dzwonią na gwałt, że w Gdańsku spełniono gwałt na niemieckim charakterze miasta. Ale to nie gwałt, bo my nie nastajemy na nieczyje prawo bytu, tylko pragniemy sami się bronić i chronić od pogwałceń, zwłaszcza też od tych, co powagi kościoła i wiary nadużywają w podstępnej walce przeciwko nam. Gdyby nie praktyki tych panów, nie tak łatwo w Gdańsku byłaby gazeta polska powstała. Katolicy germanizatorowie z Gdańska, Pelplina, Grudziądza powołali ją do życia. Ich pycha i lekceważenie żywiołu naszego musiały wywołać ten skromny objaw odwetu obronnego, dalekiego od wszelkiej zaczepności, choć powodów do niej mielibyśmy aż nadto.

Albowiem robota katolicko-germanizatorska nie ustaje ani na chwilę, robota pokatna a systematyczna. Ledwo się uśmierzyło nieco oburzenie, wywołane zamiarem procesu oficjela pelplińskiego przeciwko «Gazecie Toruńskiej», a już szerzy się i znajduje powszechną wiarę potworna wieść, że między 10 świeżo w Pelplinie wyswięconymi klerykami, jest trzech fachowo kształconych germanizatorów, i to z funduszu specjalnego, przeznaczonego na antypolskie roboty. Wymieniają tu ich nazwiska, a gdziekolwiek się ci nowi pracownicy w winnicy pańskiej obróca, wszędzie dziś spotykają się z dobrze uzasadnioną nieufnością. Czegóż się bowiem spodziewać można po takich pasterzach. Będą to denuncjanci konfratrów, duchowni żandarmi germanizacyjni. Czyż trafić zdoła ich słowo do dusz owieczek? Tacy to bowiem mówić będą, że w ich domu mówi się tylko po niemiecku. A spowiedź jak u nich będzie? Wiemy to z przykładów, o których u nas głośno. Jeden z podobnych księży tak przygotowuje dzieci do spowiedzi, że na pamięć uczą się wyrecytowywać spis grzechów z książki do nabożeństwa! O innym

powiada, że poulewał nie nauczył się po polsku, a spowiada polskich ludzi, siedzi więc w konfesjonale, a pozwoliwszy grzesznikowi wypowiedzieć co mu się podoba, po chwili nabożnego milczenia daje absolicję bez słowa nauki. I to jest spowiedź, i to jest droga do zbawienia, którą duszpasterz wiecie swe owieczki. Jakże tu ma zakwitnąć cnota i moralność? Jakże dzieci nie mają dziecię, a dorosli iść w socjalistę? Siew taki musi wydać owoce wszelkiej zdrożności. Potem się nie dziwić, jeżeli w kryminalach sądzą 14-letnich chłopców, którzy gwałcą 6- i 8-letnie dziewczyny, a po dokonanych czynach chcą je mordować. Właśnie o takim fakcie okropnym donoszą w gazetach ze Szlązka, tego Eldorado duchownej germanizacji.

Eldoradów takich mamy aż nadto. I na Warmji wytyżają germanizatorzy katolicy wszystkie siły, żeby podciąć słabnącą żywotność polskiej narodowości. Czego tam już nie dokazano! Polacy, gdy się tam zjedzą między sobą, mówią po niemiecku, wstydzą się mówić po polsku, dziwią się, słysząc, że porządnie ubrani ludzie po polsku rozmawiają. Wiele się tam zmieniło na lepsze od czasu, jak wychodzi w Olsztynie pismo polskie. Przeciwno niemu zatem skierowano wszystkie żądla. Stworzono mu sztuczną konkurencję, a ostatecznie chciano zabić przez rzekomą zgodę i zlanie w jedno pismo, któreby następnie przedzierzgnęło się na drugi «Westpreussisches Volksblatt» w polskim języku. Na szczęście, nie udało się te machinacje, a «Gazeta Olsztyńska» o nowej sile pracować będzie na swej niwie. Dotychczasowy redaktor, straciwszy zdrowie w nierównych zapasach, ustąpił miejsca nowej sile. Nowy redaktor, od kilku lat już wypróbowany w pracy między ludem warmijskim, stateczny, ożeniony z warmianką, zdobył sobie powszechne zaufanie u swoich, a zamknąć usta zelantom germanizatorskim. Nazywa on się Seweryn Pieniężny. Młodemu, energicznemu i gorącego serca pracownikowi: Szczęść Boże!

Kaszuba.

Wiedeń, 6 kwietnia.

[Szkołka polska. Przedstawienia amatorskie. Koło polskie. Stanowisko wolnej ręki].

△ Sprawa szkołki polskiej w Wiedniu zaczyna się pomyślnie rozwijać. Zarówno w lokalu «Biblioteki polskiej», jakoteż i «Zgody», istnieją równoległe dwie takie szkołki, a raczej kursy wykładu języka polskiego, dość uczęszczane przez dzieci polskie. Szkołki te mają zupełnie charakter prywatnego wykładu języka, niemniej przeto przynoszą one wielki pożytek, chroniąc działość polską od germanizacji. Dobrze byłoby, gdyby i w innych jeszcze dzielnicach miasta, gdzie mieszka odpowiednia liczba Polaków, utworzono podobne szkołki, gdyż przy znacznych odległościach miasta dzieci polskie, mieszkające w dzielnicach miasta, zbyt oddalonych od śródmieścia i dzielnic Wiednia, gdzie się właśnie znajdują wymówione powyżej szkołki, nie mogą korzystać z dobrodziejstwa nauki języka ojczystego.

W tutejszem polskiem stowarzyszeniu «Zgoda», które przeniosło się niedawno do swego nowego lokalu z piękną salą przy Paniglgasse 24, tworzy się stałe polskie towarzystwo sceniczno-amatorskie, które będzie dawało stale raz lub dwa razy tygodniowo polskie przedstawienia teatralne w sali «Zgody». W ciągu zimy było kilka polskich widowisk teatralnych w Wiedniu, urządzonych staraniem wymienionego stowarzyszenia, które bardzo dobrze wypadły i miały też dobre powodzenie.

W sali «Wiener Tageblatt'a» przy Wollzeile (środkowe miasto) wystawionym jest od dni kilku obraz krakowskiego malarza Włodzimierza Łaskiny zatytułowany: «Fin du siècle», o którym wymagająca dużo krytyka miejscowa wyraża się nader pochlebnie. Krytyk «Fremdenblatt'a», bardzo poważnego dziennika, zowie dzieło p. Łaskiny «arcydziełem kolorystycznym» i podnosi też znakomitą charakterystykę osób obrazu, wyobrażającego dramatycznie przedstawioną scenę rokowani pomiędzy fabrykantem a niezadowolnionymi robotnikami. Wystawa ta specjalna jest dość licznie odwiedzana.

Wczoraj odbyło poselskie Koło polskie w nowym swym składzie pierwsze posiedzenie. P. Jaworski powitał licznie zgromadzonych posłów serdecznymi słowami. Na wniosek p. Tyszkowskiego wybrano następnie p. Jaworskiego jednogłośnie prezesem Koła. Wybrany, dziękując za okazane mu zaufanie, zaczął dłuższe swe przemówienie od słów: «Jakim byłem, takim będę», kładąc nacisk na to, że jak dotychczas, tak też i odtąd, bezstronnie będzie kierował obradami Koła. W dalszym toku mowy przestrzegając p. Jaworski przed tworzeniem klubu w klubie, co należy uważać jako aluzję do zamiaru liberalnych posłów polskich porozumiewania się pomiędzy sobą wzajemnie na prywatnych zebraniach, i wzywał do solidarności w pracy parlamentarnej pod hasłem: «dla kraju i z krajem». Obecny na posiedzeniu minister dla Galicji, p. Zaleski, drugim był z kolei mówcą. Podniósł on, że Koło polskie ma w tej chwili zapewniony niemal głos rozstrzygający, i mniemał, że obowiązkiem państwa jest tę politykę. Koła oceniać należy, rozumiejąc pod tem uwzględnienie żądań kraju. Potem rozpoczął p. Jaworski rozprawę nad ogólnym parlamentarnym położeniem w Austrii, zdając sprawę o swoich poprzednich rokowaniach z hr. Taaffem, Plenerem Chlumetzkyim i hr. Hohenwartem. Nad tem rozpoczęła się bardzo ożywiona dyskusja, której nie zdołano skończyć na wczorajszym posiedzeniu. Dziś zatem zgromadziło się Koło polskie ponownie i po kilkogodzinnej rozprawie uchwaliło wniosek p. Jaworskiego następującej treści: Koło polskie, wierne zasadom samorządu i obrony praw narodowych i ekonomicznych kraju, zajmie narazie w traktowaniu spraw parlamentarnych *stanowisko wolnej ręki*; Koło polskie wyraża gotowość porozumiewania się, lub szukania porozumienia z innymi stronnictwami parlamentarnymi w poszczególnych wypadkach. Wniosek p. Jaworskiego miał jeszcze następujący ustęp końcowy: Koło polskie wyraża przekonanie, iż narazie byłoby pożądanem skierowanie czynności parlamentarnych na pole ekonomiczne i społeczne. Ustępu tego Koło nie uchwaliło. Przebieg rozprawy nad położeniem parlamentarnem uchwaliło Koło polskie osłonić tajemnicą, dlatego szczegóły jej nie mogą być ogłoszone. Dodać jeszcze należy, że poseł, ks. Jerzy Czartoryski, był zdania, iż decyzję co do stanowiska, jakie Koło polskie ma zająć wobec innych stronnictw izby poselskiej, należy narazie odroczyć. Przez przyjęcie wniosku p. Jaworskiego odpadł wniosek ostatni.

Mariusz.

Kraków, 10 kwietnia.

[Restauracja Wawelu. Wyścigi. Ś. p. Chrośnikiewicz. Miscellanea].

△ Wielki wydział kasy oszczędności zatwierdził wniosek dyrekcji, aby na pamiątkę 25-letniego istnienia tejże instytucji przeznaczyć kwotę 28,000 złr. na restaurację kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu. Spodziewać się należy, jak to już nadmieniałem w poprzedniej korespondencji, że będzie to początek ogólnej restauracji katedry na Wawelu.

Myśl tej restauracji podjął J. E. ks. kardynał Dunajewski jeszcze w r. 1886. Związany przez niego komitet restauracyjny zawezwał w tymże roku architekta Odrzywolskiego do przeprowadzenia odnośnych studjów, zdjęcia wszelkich rysunków, pomiarów, oraz wykonania badań, któreby mogły rozświetlić historję powstania katedry krakowskiej. Praca taka winna poprzedzać każdą gruntownie obmyślaną restaurację.

P. Odrzywolski na trzydziestu kilku wielkich tablicach przedstawił katedrę ze wszystkimi szczegółami technicznymi i artystycznymi. Oprócz zdjęcia rysunków i pomiarów ze stanu obecnego, wypracował architekt projekt restauracji i przybliżony kosztorys. Praca ta przygotowana została ukończoną w r. 1888.

Projekt restauracyjny, osnuty na wspomnianych badaniach, przedstawia katedrę

tak, jak ona mogła wyglądać w w. XVI i XVII, przed zniszczeniami, jakie przeszła później. Koszta restauracji obliczono na 320,000 złr. Jakkolwiek kwota to dość znaczna, nie przekracza ona ani sił, ani ofiarności naszego społeczeństwa. Owszem, powszechnem jest przekonanie, że potrzebna suma zbierze się łatwo, a może nawet przewyższy tę kwotę kosztorysową—wtedy dałyby się wykonać w katedrze jeszcze inne roboty, które, choć pożądanę, jako narazie mniej konieczne, kosztorysem objęte nie zostały.

Skoro tylko ks. biskup krakowski dał się słyszeć, że z wiosną r. 1891 do dzieła przystąpi, rada miasta Krakowa uchwaliła przeznaczyć na ten cel 3,200 złr., t. j. $\frac{1}{10}$ potrzebnej sumy, a do budżetu na rok bieżący wstawiła już 5,000 złr. Stosunkowo hojniej jeszcze wystąpiła krakowska kasa oszczędności. Wiedząc, że z pośród kaplic katedry wawelskiej najcenniejsza jej perła, kaplica Zygmuntońska, w wysokim stopniu jest zniszczoną i potrzebującą restauracji, uchwaliła wyrestaurować tę kaplicę swoim funduszem. Tę piękną i szlachetną myśl powziął dyrektor kasy oszczędności, p. Słęk, dla upamiętnienia, jak nadmieniałem, 25-letniego jubileuszu założenia kasy oszczędności. Praca około restauracji tej kaplicy rozpocznie się niezadługo.

Byłoby pożądanem, aby i restauracja głównego korpusu katedry mogła być jaknajrychlej podjęta. Potrzeba jednak do tego, aby fundusz na ogólną restaurację jeszcze się cokolwiek powiększył. Po dwóch wielkich fundacjach, jakie już spłynęły na katedrę w pierwszym kwartale bieżącego roku, i drobnych składkach, jakie spływać zaczynają, nie można o dalszem powodzeniu dzieła powątpiewać.

Gdyby się fundusze rychło zebrały, restauracja katedry mogłaby być przeprowadzoną w 4, a najwyżej w 5 latach. Spodziewać się należy, że ofiarność publiczna na ten cel przekroczy granice Galicji.

Przekroczyć granice Galicji mają również pierwsze wyścigi międzynarodowe w Krakowie, zapowiedziane na 28 i 30 czerwca. Wszystkie, tak liberalne jak i konserwatywne, dzienniki podnoszą doniosłość «spotkania się w Krakowie koni ruskich z końmi austriackimi i pruskimi». To czworonożne spotkanie się ma nadać wybitną cechę wyścigom krakowskim i ożywić pograżone w apatii społeczeństwo. Jeden z dzienników zdradził tajemnicę stanu i ogłosił *urbi et orbi* program, z którego przekonywamy się, że wszystkie stany z nieopisanym zapałem popierają tor krakowski. Będą więc nagrody: gminy miasta Krakowa, obywateli Krakowa, resursy krakowskiej, dam krakowskich i t. d. Najwyższą nagrodę 4,000 złr. ochrzczono «nagrodą Wawelu», zapewne dlatego, iż kwota ta byłaby lepiej użyta, gdyby ją przeznaczono na restaurację katedry na Wawelu. Zdradzenie tajemnicy stanu przez ów dziennik wywołało zabawną polemikę. P. Zygmunt Cieszkowski ogłosił wszem wobec i każdemu z osobna, że wiadomość o programie nie wyszła z dyrektorjum (*sic!*), lecz wypłynęła prawdopodobnie z «pokątnego» źródła. Odpowiedziano na to oburzonemu, że dziennikarstwo ma obowiązek podawać jaknajwcześniej wiadomości, i że owem «pokątnem źródłem» jest osobistość, należąca do najwyższej arystokracji, której «tytuł hrabiowski nie podlega żadnej wątpliwości».

Onegdaj odebrał sobie życie właściciel zakładu kamieniarskiego, Władysław Chro-

śnikiewicz. Była to osobistość niesłychanie prawa i szlachetna. Od najmłodszych lat walczył z niedostatkiem, pomimo niezaprzeczonego talentu. Mało kto wie, że, jako rysownik, był Chrośnikiewicz pierwszorzędnym portrecistą. Patrząc na jego pracę w tym kierunku, podziwiał się idealną umiejętność chwytania podobieństwa, przy niesłychanie subtelnej wykończeniu. Skromny do przesady, nie umiał ani chodzić za sobą, ani upominać się o to, co mu się słusznie należało. Dla ogółu był to zwykły kamieniarz, dla bliżej znających go—dusza nawskroś artystyczna. Wyzyskiwany przez przedsiębiorców, za czasów, kiedy zaledwie starczyło mu na kawałek chleba, utrzymywał ze swej pracy ojca i całą rodzinę. Niepowodzenia, których lwia część przypisać należy jego własnemu usposobieniu, doprowadziły go do melancholji. Przed rokiem znikł nagle z Krakowa, i dopiero po paru tygodniach znaleziono go blakającego się w jakimś lesie, oddano go pod nadzór, i po pewnym przeciągu czasu odzyskał władzę umysłową. Był to jednak pierwszy etap na drodze do samobójstwa, którem przeciał swoje nieskazitelne i zacne życie. Dodać należy, że był to człowiek wysoce inteligentny, który uczył się wiele, umiał i rozumiał wiele.

Dr. Fryderyk Zoll został mianowany członkiem izby panów, co dało sposobność licznym wielbicielom jego charakteru i zasług na polu publicznym i naukowym do wyjawienia mu serdecznych uczuć uznania. Namiestnik, hr. Badeni, bawił przez trzy dni w naszym mieście, poświęcając się głównie zwiedzaniu zakładów naukowych. «Koło artystyczno-literackie» wystąpiło w ubiegłą środę z tak pięknym rautem, z jakim oddawna nie spotykano się w Krakowie. Na dzień dzisiejszy zapowiedziano przybycie do Krakowa stałe zamieszkanie byłego ministra J. E. Dunajewskiego. «Spółka wydawnicza polska» wydaje dla ludu obszerny tom, złożony z wyjątków dzieł Szajnochy. Rozreklamowany dramat Vossa «Ewa», wystawiony na benefis p. Żelazowskiej, nie znalazł przychylnego przyjęcia, tak u krytyki, jak i u publiczności.

Średnik.

Ziemię słowiańskie.

Praga Czeska, 6 kwietnia.

[Występy Heleny Modrzejewskiej w Pradze. Jej przybycie. Artykuły pism. Wrażenie publiczności].

∞ W niedzielę d. 5 b. m. po raz pierwszy na scenie teatru narodowego w Pradze wystąpiła sławna polska artystka, Helena Modrzejewska. Zaraz po przybyciu do Pragi, spotkała ją bardzo serdeczne powitanie: wszystkie ilustrowane pisma czeskie dały jej portrety i poświęciły jej artykuły pióra Jana Nerudy, Jeřinka i in., a Jakób Aubes w czasopiśmie «Hlas Naroda» podał obszernie studjum o pobycie i działalności artystki w Ameryce. O nadzwyczajnem zainteresowaniu się tutejszego społeczeństwa grą pani Modrzejewskiej może dać miarę ta okoliczność, że w dzień przedstawienia kasa teatralna była obleżoną od 6 rano, i wiele osób odeszło bez upragnionego biletu.

Wrażenie, jakie pani Modrzejewska wywarła na swem audytorjum, najzupełniej odpowiedziało naszym oczekiwaniom; grana była «Marja Stuart», i po trzecim akcie w całym teatrze rozległa się długo nie milknąca burza oklasków. Teatr przez cały wieczór był uroczyście oświetlony, co się zdarza tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Nie brakło także widzów, z których pierwszy podało samo «Narodni Divadlo». Pani Modrzejewska wystąpi jeszcze

kilka razy. Główni krytycy teatralni: Vrchlicki («Hlas Naroda») i Kuffner («Narodni Listy»), wyrazili swój podziw nad grą artystyczną go-rąco witanego gościa z Polski.

Staty.

Lobkowitz, 7 kwietnia.

[Śmierć pani Marji Riegerowej. Pogrzeb w Lobkowitzach].

Piszę do was z zapadłej wioski czeskiej, oddalonej od Pragi o trzy godziny drogi, znanej głównie z tego, że tu spoczywa sławny Franciszek Palacký. Do jego to grobu złożony dziś zwłoki znakomitej kobiety czeskiej, córki Palackiego, a żony d-ra Fr. L. Riegera. Pani Marja Riegerowa, jak wam wiadomo, umarła 29 marca r. b. w Rzymie, dokąd udała się niedawno w towarzystwie swego małżonka. Nie było jej przeznaczonem wrócić do ojczyzny: zapalenie płuc zerwało nitkę żywota tej szlachetnej, patriotycznej, humanitarnej kobiety. Wiadomość o tej okropnej katastrofie, która spotkała osiwiatego w pracy publicznej męża, wywołała w całym kraju czeskim serdeczne współczucie. Ze wszystkich stron nadeszły do d-ra Riegera listy kondolencyjne, a cesarz Franciszek-Józef polecił, aby w jego imieniu wyraził mu serdeczne współubolewanie: kondolencję swą wyrazili również i poświadczeni młodociescy. W przeciągu lat czterdziestu, s. p. Marja Riegerowa była najwierniejszą przyjaciółką swego małżonka i dzieliła z nim razem wszystkie losy jego politycznych tryumfów i niepowodzeń do ostatniego tchnienia. Była ona prawdziwą matką ubogich i nie-szczęśliwych, filantropką w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu; przyjmowała udział we wszystkich dobroczynnych przedsięwzięciach, szczególnie zaś opiekowała się szkołkami i ochotkami; jej ręka lewa nigdy nie wiedziała, co czyniła prawa. Otarla ona tysiące łez i ty-siącom potrzeb zaradziła.

Dla tegoto dzisiaj zebrały się liczne zastępy czcicieli cnót zmarłej, aby towarzyszyć jej na drodze do spoczynku wiecznego. Mnóstwo deputacyj złożyło na trumnie wieńce, a między niemi także namiestnik czeski, hr. Thun. Nad grobem proboszcz Nykles wypowiedział piękną mowę o zasługach zmarłej.

Dr. Rieger, jakkolwiek ciężko bardzo dotknięty swą stratą, znosi cios ten z rezygnacją wielkiego człowieka: niechaj jemu i rodzinie jego będzie przynajmniej pociechą to wielkie współczucie, jakie mu okazali w jego nie-szczęściu przedstawiciele najlepszych warstw narodu czeskiego!

Staty.

Sofja, 21 marca.

[Zabójstwo Belczowa].

W dniu 15 marca około 8 godziny wieczorem powracali do domu z cukierni Panachowa ministrowie: Stambolow i Belczow. Gdy się już zbliżyli do domu Karawelowa, przedzielonego od miejskiego centralnego ogrodu ulicą, na kilkanaście metrów szeroką, z niewiadomego miejsca z boku padło na ministrów kilka strzałów. Zraniony śmiertelnie Belczow wyzionął po kilku sekundach ducha, zdolawszy uczynić zaledwie kilka kroków i zawołać «pomocy». Natychmiast Stambolow wezwał żandarmerii i junkrów, później nawet wojsko z konna; otoczono dokoła ogród wraz z sąsiednimi ulicami, a za jaką godzinę opasano wojskiem całe miasto. Po przeprowadzonej w ogrodzie rewizji znaleziono dopiero nad ranem trzy rewolwery i kilka śrócin. Udano się do tutejszego mechanika Partla, ażeby nie poznał kłupa rewolwerów. Partel w osobach, przedstawionych mu przez policję, poznał wprawdzie nabywcę jednego z trzech rewolwerów, lecz dalsze śledztwo usunęło wszelkie co do tej osobistości podejrzenie.

Z powodu tego zabójstwa aresztowano w sto-ley i na prowincji mnóstwo ludzi, naturalnie, należących do opozycji; w wielu domach odbyły się rewizje. Nie mogąc jednakże wykryć sprawców zabójstwa, rząd obiecał temu, kto by wydał w ręce sprawców sprawców zama-łn 20.000 fr. nagrody i uwolnił go zgóry od wszelkiej odpowiedzialności, na wypadek, gdyby się okazało, że on również należał do spisku.

Wypadek ten, pierwszy tego rodzaju w Buł-garii, silnie przeraził sfery rządowe. Wszyscy jednomyślnie domyślają się, że inicjatorem za-machu szło przede wszystkim o życie Stambolowa i tylko traf sfery zrzucił, że ofiarą padł człowiek cichy, sympatyczny, szlachetny i wy-kształcony — prawdziwa perła wśród obecnej politycznej inteligencji bułgarskiej. Skutki by-łyby oczywiście o wiele donioślejsze, gdyby zabito Stambolowa, faktycznego księcia Buł-garii.

Po wypadku wystosował książę Ferdynand do Stambolowa z Filipopola reskrypt, w któ-rym wyraża radość, że Bóg, karzący nieprzy-jaciół Bułgarii, wybawił Stambolowa cudownie od śmierci. W reskrypcie wyraża także książę przekonanie, że wrazie wykrycia zbrodni-arzy rząd Stambolowa powinien wytypować ostatnie resztki niespokojnych elementów i wrogów Bułgarii.

Zresztą, w całej Bułgarii spokojnie, tylko handel krajowy ujrzał się nagle jakby spara-liżowany, popadł w stagnację zupełną.

Petko.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, w marcu.

[Przyszła wystawa. Stowarzyszenia rzemieślnicze. Bal korporacyjny. Nowa sala. Koncerty: p. Po-żnańskiej i p. Śliwińskiego].

□ Zapowiedziana w mieście naszym wysta-wa gospodarstwa wiejskiego i drobnego prze-mysłu trwać będzie dni dziesięć (od 1 do 11 września r. b.) i ma się składać z ośmiu na-stępujących oddziałów: I. Inwentarz żywy: ko-nie, osły i muły; krowy i woły; owce, nieroga-cizna, króliki, psy, ptastwo domowe; pszczoły i ryby. II. Produkcyjne inwentarza żywego: go-spodarka mleczna, mięsiwa wędzone, słonina, konserwy mięsne, jaja i t. p. III. Rolnictwo: różne zboża, trawy pastewne, warzywa, nasio-na i t. p. IV. Sadownictwo, ogrodnictwo i leś-nictwo. V. Wyroby techniczne: mąka, kroch-mal, oleje, spirytusy, pieczywa, słodycze i t. p. VI. Mierzwę sztuczne i paliwo mineralne. VII. Przemysł drobný. VIII. Oddział pozakon-kursowy. Wystawcami konkursowymi mogą być tylko mieszkańcy guberni: wileńskiej, ko-wieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej; mieszkań-cy zaś innych guberni mogą brać udział w wy-stawie po za konkursem. Wszyscy wystawcy powinni się zgłosić do zarządu wystawy nie później 15 czerwca. Oplata za miejsce wyno-sić będzie od 25 kop. do 1 rs. 50 kop. za ar-szyn kwadratowy. Wystawcy-właściciele zwal-niają się od opłaty za miejsce. Nagrody sta-nowić będą: premje pieniężne, listy pochwalne, odezwę honorowe, 5 medali złotych, 20 du-żych i 30 małych srebrnych, 40 brązowych, wreszcie dyplomy na medale. Imiona członków zarządu wystawy podaje w porządku alfabetycznym: pp. Butkiewicz, hr. Czapski, Fromm, ks. Gagaryn, Jamont, Jeleński, Jelowski, Koń-cza, hr. Plater, Romer i Tyszkiewicz. Sekre-tarz Pieślak.

Wśród rzemieślników naszych budzi się ruch postępowy, chęć łączenia się w stowarzysze-nia. Dwudziestu majstrów szewskich otworzyło wspólną pracownię. Obecnie w ślady ich wstę-pują introligatorzy. Objaw ten dowodzi, że rzemieślnicy nasi, obmyślając warunki skutecz-niejszego rozwoju sił produkcyjnych, zaczynają rozumieć własny interes.

Po gruntownej przeróbce lokalu tutejszego klubu wojskowego, Wilno poszczycić się może tak obszerną i elegancko urządzonej salą, że nie pogardzono by nią w żadnej stolicy. Od po-zaczku postu mamy prawdziwą powódź kon-certów. Między niemi wyróżniły się koncerty: młodzieńczej fortepianistki p. Zofji Poznańskiej, laureatki konserwatorium petersburskiego, i znanego fortepianisty, p. Józefa Śliwińskiego. Były to istne ucztę artystyczne, które zgromadziły kwiat inteligencji naszej. Uznaniem stu-chaczów wyraziło się przez ofiarowanie kon-certantom bukietów, wianków i albumu z wi-dokami Wilna.

Ludgowski.

Wilno, 28 marca.

[Konieczność przeprowadzenia nowej ulicy. Nieco o planie. Mansardy. Zaległości zarządu].

□ Pomimo ciągłego rozszerzania grodu na-szego we wszelkich możliwych kierunkach, ruch uliczny koncentruje się wciąż w szczup-lem centrum miasta. Nienormalny stosunek wąskich, odwiecznych ulic do wzrastającego wciąż ruchu spotęguje się jeszcze bardziej, gdy zaczęła kursować tramwaje. Zarządzić te-mu w znacznym stopniu może jedynie przepro-wadzenie nowej, szerokiej ulicy na miejsce istniejącego dziś zaułka Szwarca. Ulica ta przejszy musiała przez kilka posesyj; nale-żałoby ją przeprowadzić: przez dom Franka, ogró-dek na drugim podwórzu rządu gub., dom Ejzenstadta, były Jelowskiego i Pałtowa. Nie byłoby to ze szkodą właścicieli, domy bo-wiem podlegałyby zburzeniu częściowo, i to nie wszystkie, zyskałyby zaś dużo na przeprowa-dzeniu nowej ulicy. Przy energicznej inicja-tywie zarządu miejskiego zadanie łatwoby roz-wiazać się dało, ruch miejski skierowałby się częściowo na nową drogę, a część ulicy Zamko-wej około gmachu poczty pozostałaby wolną od obecnego tłoku i ścisłu. Przytem nowa ulica, jako biegnąca w kierunku zachodnim, stałaby się w zimie celem wycieczek spacero-wych i ułatwiłaby komunikację środkowej dzielnicy miasta z dworcem dr. żel.

Przy zarządzie miejskim funkcjonuje od lat dwóch komisja specjalna w sprawie przero-bienia planu miasta, zarząd wszakże zwołał tę komisję tylko parę razy, i to dla wysłuchania deklaracji pewnego «geometry», który podej-mował się sporządzić nowy plan miasta w ciągu lat trzech za 65.000 rs.! Podobno plan ma być przerabianym częściowo.

Zarząd miejski chce jakoby na przyszłość zakazać budowy mansard z desek. Dotąd praktykuje się to, i poddusza naszych domów smutną mają opinię. Cały szereg spraw za-ległych spoczywa w magistracie. Los taki jest między innemi udziałem projektu założenia szkoły przemysłowo-rolniczej; szlachta zaled-wo za rok zaczęnie się budować. Słowem, opie-szałość panuje wszechwładnie, a czasby już wielki otrząsnąć się z beczynności.

Letuwiślan.

Wilno, 19 marca.

[Bal składkowy. Koncert].

□ Chociaż na okres wileńskiego postu przy-pada u nas zwykle większe niż kiedykolwiek skupienie się w sobie samych i zdawanie cięż-kich rachunków z objawów naszego życia spo-łecznego, jednak sprawozdawca nasz czuje się w obowiązku zaznaczyć, że w ubiegłym sezo-nie, bez żadnych realnych lub innych jakich-bądź do tego powodów, używaliśmy do zbytku naciech przeróżnych w mieście i w okolicach bliższych i dalszych. Jestto fakt, rzadko po-wtarzający się w naszych rocznikach karna-wałowych. Z pomiędzy zaś wszelkich tych za-baw godzi się wspomnieć o składkowym balu «doktorsko-adwokackim», danym 2 marca w klubie szlacheckim, w którym przyjęło udział osób 230, z rozmaitych kół towarzy-skich. Trwała ochota do rana, a rozbawieni goście, z których wielu przypominało lepsze czasy, wynieśli to przekonanie, że zabawy składkowe o charakterze podobnym najbar-dziej chyba obecnie są właściwe i pożądane w naszych warunkach. W dalszym ciągu uciech, przypadłych już w czasie postu, naczelnie trzy-mają miejsce 2 koncerty p. Zofji Poznańskiej, 13 i 17 marca, we wspaniale odnowionej sali zgromadzenia wojskowego, *vulgo* klubu oficer-skiego. O powodzeniu niezwykle i serdecz-nem przyjęciu sympatycznej, wielkim talen-tem obdarzonej artystki w jej rodzinnem mie-scie, mówić zbyt obszernie, a wrażenie jej gry znalazło wyraz nawet na szpaltach «Wil. Wiest.», w pełnym gorącego uznania artykule.

St. Wil.

Z gub. Mińskiej, w marcu.

[Stan ekonomiczny. Pomysłowy narzeczony. S. p. Wańkowicz. Tow. roln. mińskiej].

□ Po niezwykle stałej zimie w pierw-szych dniach marca stopniały śniegi, z wyjątkiem zasp po wioskach i na dro-gach, które uformowały istne barykady

lodowe, niemożliwe do przejazdu. Ten stan dróg trwa już parę tygodni, transportów zaniedbano, i w mieście produkty zdrożały niepomniernie, zwłaszcza drwa, siano, słoma, a nawet zboże. Rolnikom wszakże stąd żadna korzyść, bo wiem nie dowieźć na rynek nie mogą i tylko przekupnie ciągną zyski doraźne.

Położenie ekonomiczne coraz bardziej niepomysłne, i nawet osoby, używające w całej pełni ulg i praw we władaniu ziemią, obdłużyszy ją, pozbywają się rychło fortun. Otę naprzykład w r. 1875 p. Mikołaj M., b. prezes mińskiego Tow. rolniczego, nabył w powiecie bobrujskim po Daszkiewiczach piękne dobra Piotrowice, obejmujące około 240 włók i urządził się w nich postępowo i niby korzystnie. Między innymi melioracjami gospodarskimi powstał tu ogród pomologiczny i plantacje chmielu, zaś od r. 1885 dziedzic uzyskał pozwolenie władzy na założenie szkoły rzemieślniczo-ogrodniczej, z zapomogą na ten cel w ilości 2,000 rs. rocznie. Zdawało się, że przy tych warunkach gospodarstwo i zakład ważny ostoją się, ale widocznie okoliczności są silniejsze, niż wysiłki pojedyncze, albowiem Piotrowice, wskutek obdłużenia, zostały rozparcelowane pomiędzy włościan i oczywiście, wszystkie urządzenia wraz z zakładem przestaną istnieć. Z drugiej znowu strony folwarki, nabywane z pomocą banku włościańskiego, podlegając wpływowi ogólnych warunków, równie nie mogą się utrzymać w ręku nabywców i coraz częściej słychać o subastowaniu nieakuratnych w wypłatach bankowi włościan. Niedawno został tym sposobem zlicytowany majątek Ignalin w pow. borysowskim.

Pewien obywatelczuk, zaszargawszy fortunę, podsiada do posażnej zacnej panny i, udając zrecznie zakochanego, otrzymuje przyrzeczenie. Potem w trakcie wrzeczonych przygotowań do zeniaczki, obłudny aspirant wyjawia patetycznie pannie i matce jej konieczną potrzebę uregulowania wcześniej swych interesów i, uspiwszy ostrożność dobrotliwych niewiast, wyludza od nich znaczną sumę, poczem już noga niecnoty nie powstała w domu narzeczonej, więc musiano zagrabione podstępem pieniądze wydobywać, od *sui generis* opriszka drogą akcji sądowej.

Tak teraz sobie poczynają dobrze urodzeni i posesjowani, lecz przecie musi być pręgierz opinii publicznej na bezecność.

Gdy jednak Opatrzność dla równowagi kompensuje złe cnotą obywatelską, społeczność posiada jeszcze ludzi, których przykład piękny przechowa się w pamięci potomnych.

Takim cnotliwym był świeżo zgasył sędziwy ziemianin pow. ihumeńskiego, dziedzie Horodyszczu i innych dóbr, s. p. Zygmunt Wańkowicz, człowiek chociaż młody, dziwnie skromny, wysoce ukształcony, wzorowo pracowity i gospodarny, dobroczyńca ludu; był rodzonym bratem Jana W., znanego entomologa i cioteczynym mistrza Stanisława Moniuszki. Przed świeżą mogiłą tego patriarchy obywatelstwa pochylamy wszyscy głowy z szacunkiem.

Mińskie Towarzystwo rolnicze dostąpiło niezwykłego honoru, z woli bowiem Monarchy przyjął nad niem opiekę urzędownie W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz.

Al. Jelski.

Witebska gub., w marcu.

[Wczesna wiosna. Zeszłoroczne urodzaje i sprzęt siana. Ceny na zboże i produkty rolne. Kradzieże koni. Ciekawy dekret sądowy].

□ Po stałej, śnieżnej i mroźnej zimie doczekaliśmy się nareszcie wczesnej wiosny. Od trzech tygodni nie mamy dobrej sannej drogi,

pagórki są odkryte za śniegu, a skowronek po raz pierwszy w d. 26 lutego zanucił pieśń wiosenną. Wprawdzie nie jest to wiosna w całym znaczeniu tego wyrazu, ponieważ inwentarz rolnika żywi się paszą zimową, roboty w polu jeszcze nie są rozpoczęte, w stodołach jednak i śpichrach czuć dotkliwie przednówek wiosenny.

Skoro potraciłem o stodoły i śpichrze, niechże mi wolno będzie powiedzieć słów parę o naszych zapasach wiosennych i cenach, jakie obecnie istnieją na zboże i produkty rolne. Rok zeszły, jak wiadomo, zawiódł nadzieje gospodarzy, tak względem wydajności zasiewu, jak wagi ziarna. Dzięki tym dwóm warunkom, niezbyt wielkie zapasy mieliśmy do zbycia. Ziemianie i rolnicy dawno spieniężyli po cenach małych swe zbiory. Tylko słomy mamy dużo; siana braknie tylko w miejscowościach wyjątkowych.

Nizkie w jesieni ceny, nieco się ożywiły na schyłku zimy, z powodu znacznego zapotrzebowania ziarna na rynku libawskim. Żyto, jęczmień i groch podniosły się w cenie o 10 k. na pudzie. Masło bajecznie tanie; nie placą za nie kupcy nawet 7 rs. za pud. O len i konopie nikt nawet nie pyta. Pud siana można nabyć na wsi od 15—20 kop., w mieście od 25—30 kop.

Do największych plag, trapiących rolnictwo, należy bezwzględnie koniokrady. W doskonałe uorganizowanych bandach koniokradów zwykle przewodniczą żydzi, albo t. zw. «starobriady». Zgryza opilego i beczynnego proletariatu miejskiego i wiejskiego chętnie usługuje im za lichą zapłatę. Niedawno np. u pewnego ziemianina w powiecie lepelskim, p. M. skradziono parę koni. Los zrzucił tak szczęśliwie, że nie tylko stratę wrócono, ale, co więcej, złodzieje zostali złapani. Hersztem w tej kradzieży był parobek p. M., który za 8 rs. umówił się wydać złoczyńcom dwa najlepsze konie. W liczbie złapanych zbrodniarzy poznał starozakonny Holdera, ogólnie znanego przywódcę koniokradów. Złodziejarz ten od lat ośmiu daremnie był poszukiwanym przez miejscową policję. Władze rządowe oskarżają go o popełnienie wielu zbrodni, sądownie dotychczas jeszcze nie rozpatrywanych. Kilka razy zdołał on umknąć z pod najściślejszego nawet aresztu. Holder i jego pomocnik, włościanin pow. połockiego, zostali osadzeni w więzieniu; trzeci zbrodniarz, parobek p. M., chociaż równie jak dwaj pierwsi jego towarzysze, został pociągnięty do odpowiedzialności, buja sobie wolno aż do dnia sądu. Trzeba być mieszkańcem wsi, ażeby odczuć całą przykrość położenia p. M., tembardziej, że złoczyńcy grożą mu podpaleniem.

W. Mienicki.

Dynaburg, 27 marca.

[Odczyty Tow. lekarskiego. Sprawy miejskie].

□ Dynaburg, miasto liczące z górą 80,000 mieszkańców (z przedmieściami więcej), przedstawia pod niektórymi względami zjawisko ciekawe. Nigdy lepsza trupa teatralna nie mogła tu znaleźć utrzymania, cyrki zaś miały stale powodzenie. O żadnym objawie ogólniejszym życia umysłowego nie słyszeliśmy nigdy; żadnego kółka literackiego lub artystycznego, żadnej dobrej czytelnicy miasto nie posiada, o żadnej wystawie od lat kilku myśl nawet nie powstała. Tem większe było zdziwienie nasze, gdy dowiedzieliśmy się, że tutejsze Towarzystwo lekarskie, o istnieniu którego zaledwie niewielu mieszkańców dotąd wiedziało, występuje z szeregiem odczytów publicznych. Zdziwienie nasze nie miało granic, gdy 22 b. m. przy wejściu do sali klubu miejskiego na pierwszy odczyt, zawiadomiono nas, że wszystkie bilety rozprzedane, i że brakuje miejsc. Doktor Kaz. Noiszewski mówił tego dnia «o chorobach pamięci». Odczyt, przedstawiony w formie zwięzłych twierdzeń naukowych, ilustrowany odpowiednimi przykładami, pomimo formy zbyt może mało popularnej dla tutejszej publiczności, zajął słuchaczy i daje nadzieję powodzenia prelekcji następnych. W dalszym ciągu będą mówić d-rowie: Silbermann, Wernic i Abramowicz.

Po zgonie prezydenta miasta Dubrowina następcą jego dotychczas nie został zatwierdzonym, i z tego może powodu wiele kwestyj

pierwszorzędnej dla miasta wagi oczekuje rozstrzygnięcia. Projekt urządzenia tramwajów może jeszcze z błędą poczekać, ale kwestja oświetlenia ulic nie powinna ulegać dalszemu zwłoczce. Dynaburg może jest ostatkiem w Europie na schyłku XIX wieku miastem o 80,000 ludności, oświetlanem dotychczas nędznymi lampami naftowymi, i to na główniejszych tylko ulicach. Kwestje budowy szlachtuza, ulepszenia bruków i wiele innych, będą wymagały niemało pracy przyszłego gospodarza miasta, a odpowiedniego kandydata do zajęcia tej godności dotąd nie widać!

S. P.

Z Wołynia, w marcu.

[Brak paszy. Stan zasiewów ozimych. Brak gotówki. Konwersja listów zastawnych. Nowy zwrot w handlu drzewnym].

□ Wyczytawszy w numerze 9 «Kraju» list z Wołynia, biorę plóro, aby dodać jeszcze kilka szczegółów do listu tego, pisanego z okolic Starego Konstantynowa, a zatem nie z kraju pomiędzy rzekami: Horyniem, Ikwa i Styrem, gdzie jest właściwy środek Wołynia, i gdzie obecnie gorzej się dzieje, niż na granicy ku Podolowi. Nietylko włościanie odczuwają brak żytniego chleba i oddawna żywią się plackami, wypiekanymi z jęczmienia, który nieźle w roku zeszłym urodził, ale wszyscy rolnicy, a szczególnie gospodarstwa dworskie, cierpią na kompletny brak słomy ozimej i paszyszej. Inwentarz nasz oddawna zapominał, jak podściółka wygląda. Ztąd oczywiście daleko mniej produkuje się nawozu, co oczywiście ujemnie oddziało na urodzaj przeszłoroczny. Tu bowiem, na Wołyniu środkowym, na czarnoziemiu gliniastym, stanowiącym przeważną część tutejszych gruntów ornych, przy starannej kulturze urodzi nieraz znakomicie, zboże bywa daleko plenniejsze niżeli na Podolu; lecz bez należytego i systematycznego użytkowania gleby, o dobrych rezultatach marzyć nawet niepodobna.

Głęboki śnieg tegoroczny zginał w ciągu jednego tygodnia, bez wyrządzenia wielkich szkód w groblach i szluzach. Oziminy z pod śniegu dobrze wyglądają. Rzepak zimowy zachował swoją żywotność, kończyła pięknie zielenienie. Jest jednak obawa, aby marcowe wiatry nie wpłynęły ujemnie na ruń ozimą. Dotąd mamy łagodne, prawie wiosenne powietrze, z nader lekkimi rannymi przymrozkami. Nie należy się jednak oddawać przedwczesnej nadziei; doświadczenie nas bowiem uczy, że klimat na Wołyniu, zapewne z powodu wyniszczenia lasów, stał się bardzo zmiennym, i że wiosna zwykle, w czasie kwitnienia drzew owocowych, odznacza się dokuczliwymi przymrozkami.

Brak gotówki w kraju dochodzi do niebywałych rozmiarów. Stagnacja handlowa coraz bardziej się wzmaga. Od jesieni zeszłego roku nie słyszałem o jednorazowej sprzedaży większej partji zboża, przez co naturalnie i kredyt jest utrudnionym, a to stanowi główną przyczynę owego braku gotówki, na który zewsząd wszyscy się skarżą.

Ziemianie nasi krzątają się około przeprowadzenia konwersji swych pożyczek w bankach ziemskich, przez co mają nadzieję zmniejszyć cokolwiek swe półroczne platy, lub otrzymać trochę gotówki przez podniesienie ceny, załhypotekowanej na dobrach.

Od niejakiego czasu różni agenci, rozumie się izraelici, zaczęli się krzątać po Wołyniu, w zamiarze kupna drzewa grabowego, które dawniej nie było nigdy przedmiotem poważnego handlu. Okazuje się, że chcą oni na miejscu w lesie wypalać z grabiny węgiel drzewny i ładować go na średniej stacji kolejowej, po 160 worków na każdy wagon, z dostawą do Odessy. Znać bliższe ku Odessie lasy grabowe na Podolu, wyrabane już zostały, lub może przeczorniejsi podolanie, mając więcej styczności z Odessą, ceny na grabinę znacznie podnieśli, wiedząc, poczem tam węgiel się płaci. Bardzo być też może, że ustawa ochrony lasów, dawno już funkcjonująca na Podolu, staje temu na przeszkodzie. Dość że sprytni handlarze zwrócili swą uwagę na Wołyn. W każdym razie jestto nowy zwrot w handlu drzewnym, który tu zaznaczam.

J. D. K.

Z pow. kowelskiego, w marcu.

[Agitacja wychodząca].

Ruch emigracyjny, tak dotkliwie na zachodnich naszych granicach zostawiający straty, i w naszym odległym zakątku, wśród lasów i bagnisk naszych, nie przemija bez oddźwięku. Rekrutują się wychodźcy przeważnie wśród kolonistów, bądź niemieców, bądź polaków, sprowadzonych tu przed kilkunastu laty w celu rozparcelowania nieużytków, osuszenia bagien, karczunku i wyciętych lasów.

Głównym powodem tego wstecznego ruchu kolonistów na Zachód, jest przeświadczenie, jakiego od pewnego czasu nabrali, że ziemia, którą z takim trudem karczują osuszając, w rodzajną zamieniają, przy obecnych warunkach na własność nie posiadają i dzieciom w spuściznę nie będą mogli przekazać.

Notariusze nie zatwierdzają nowych umów na długoletnią dzierżawę gruntów; do nabycia ziemi na własność trzeba otrzymać pozwolenie gubernatora, czemu i właściciele ziemscy nie raz na przeszkodzie stają. Koloniści coraz jasnziej poznają, na jakich słabych podstawach opartą była nadzieja wieczystego posiadania kolonii. Z Zachodu nadchodzą wieści o cudach w Brazylii, o ziemi urodzajnej, wiecznej wiosnie, rozdawaniu przez rząd gruntów na własność.

Już lat temu parę, kiedy w Królestwie o emigracji ani słyhać było, rozpowszechniły się u nas wieści, zachęcające do podróży za Ocean. Przeciwdziałała im trochę nadzieja, że nowe prawo czynszowe uwolni kolonistów; gdy jednak i to zawiodło, koloniści ze wsi Wielka Głusza, jednej z takich osad, powstałych na karczowanych topielach i bagnach, wybrali wśród siebie jednego, nazwiskiem Jana Krenca, i wysłali go na zwiady. Po miesiącu powrócił wysłany pełen nadziei i dobrych wiadomości. Równocześnie niemal ukazały się wśród kolonistów broszury i obiegać poczęły cudne wieści o kraju obiecany za Oceanem.

Wówczas to właśnie ogłoszono cyrkularz gubernatora, nakazujący przypisanie się do miejscowych gmin włościańskich wszystkim za paszportem z Królestwa polskiego zamieszkałym tu kolonistom, co zwolniło ich od bardzo uciążliwego corocznego wykupywania paszportów i nadało prawo wybierania sołtysów i sędziów gminnych. Cyrkularz powyższy nie powstrzymał wszakże prądu emigracyjnego. Jeżeli wszyscy nie wyjeżdżają, to przypisać należy brakowi kapitału i trudności w sprzedaży gruntów.

Pomimo tego znajduje się dużo takich, którzy zabezpieczają się ziemią i gospodarzą i wybierają się wraz z żonami i dziećmi daleko za morza. Słychać, że ze wsi Załazie, Głusza Wielka, Głusza Mała, Newir, Czorcze, Hula, Holoby i t. d. koloniści wyjeżdżają. Żydzi korzystają z tego, nabywając zabezpieczony inwentarz i budynki, dając zadatek na drogę do Hamburga i zobowiązując się resztę ratami niby do Ameryki odesłać.

W. Ł.

Kijów, 27 marca.

[Wylewy. Wiosna. Zasiewy. Inspekcja zbożowa w Odesie. Kłopoty komitetu wywozowego. Komora celna. Taryfy dr. żel. humańskie].

□ Stopniały śniegi zimowe, wypadły nowe i również stopniały, wody Dniepru jednak dotąd nie przekroczyły tych granic nadbrzeżnych, których przejście stanowi o mniejszych lub większych nieszczęściach powodzi. Można więc oczekiwać, iż rok bieżący, w tym względzie przynajmniej, będzie lepszym od lat poprzednich. Młodszy za to Dniepr bracišek, wartki Dniestr, rozswawolił się nadobrze, uniósłszy w powodzi prawie pół miasteczka Ryżyna na pograniczu Besarabji i Podola. Wiosnę mamy bardzo wilgotną; śniegi i deszcze spadają kolejno, co wraz z nieustającymi nocnymi przymrozkami szkodzi zasiewom. wiosennym i zwiększa melancholję rolników, trapiących się coraz więcej ukazaniem się zarodków muchy heskiej w zasiewach oziminy. Będzie czy nie będzie zboża na wywóz zagranicę, z urodzajów tegorocznych, przesądzać wcześniej;

dla ułatwienia jednak takiego wywozu z możliwem uwzględnieniem wszelkich interesów producentów, coraz to nowe przedsięwzięcia się środki; tak dla prawidłowszej działalności odeskich elewatorów zbożowych, z zatwierdzenia ministerstwa finansów ma być ustanowiony specjalny inspektor zbożowy, nad nim zaś w charakterze nadzorczym specjalny komitet, w skład którego wejdzie przede wszystkim w charakterze głównego kierownika prezes odeskigo komitetu giełdowego, delegaci od ziemstw i towarzystw rolniczych i przedstawiciele handlu zbożowego.

Komitet wywozowy kijowskiego Towarzystwa rolniczego, ta nasza «union franco-russe» swego rodzaju, nie schodzi z mielizny, na jakiej go osadziły rozmaite szkoły, napotkane na samym wstępie działalności; tak okazuje się, iż komitet potrzebuje pełnomocnictwa rejentalnego, jakiego Towarzystwo rolnicze zgodnie ze swą ustawą wydawać nie może, jak również nie może z tychże względów zmienić owego czasowego komitetu na komitet stały, co jest jakoby koniecznem dla należytego prowadzenia interesów międzynarodowych. Te ambarasy komitetu wywozowego są powodem, iż w końcu bieżącego tygodnia ma być zwołanem zgromadzenie walne członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego dla powzięcia decyzji względem uzupełnienia ustawy Towarzystwa.

W radzie miejskiej znowu podniesioną została kwestja urzędzenia w Kijowie komory celnej; zezwolenie ministerjalne otrzymano nareszcie, pozostaje więc tylko wprowadzić w rzeczywistość od lat 25 przeszło debatowany projekt. Im energiczniej jednak dobijano się zezwolenia, tem oporniej obecnie idzie z jego wyzyśkaniem; kupcy miejscowi zwrócili się niedawno do rady miejskiej, nawołując o pospieszniejsze decyzje w tej sprawie.

Zarząd poł.-zach. dr. żel. zakończył już wreszcie i przedstawił władzom odnośnym opracowany pod kierownictwem p. Edmunda Wilińskiego projekt taryf przewozowych dla humańskich dr. żel. I owo «opus» tego projektu składa się z dwóch tomów, zawierających przeszło 3,000 stron drukowanych in-quarto; pierwszy tom stanowi szczegółowy opis statystyczno-ekonomiczny miejscowości, drugi zaś tom stanowi właściwe badania taryfowe i sam projekt. W myśl tego projektu na humańskich linjach dr. żel. od 1 już kwietnia zastosowują ogólne zasady taryf kolejowych, przyjęte na innych linjach dr. żel. połudn.-zach.

Mik. Trzaska.

Kamieniec podol., w marcu.

[Żegluga na Dniestrze i przeprawy promami].

□ Podług danych urzędowych, w r. 1890 na brzegu Dniestru, w obrębie guberni podolskiej, istniało przystani do lądowania 34. Głównemi ładunkami były: materiały leśne, zboże (przeważnie pszenica i kukurydza), a następnie gips, owoce i t. d. Ilość ogólna ciężarów splawionych sięgała w r. z. do 4,435,230 pud., oszacowanych urzędownie na rs. 2,340,260. Dniestr pusił w r. z. 4 (16) marca, a stanął 1 (13) grudnia. Przez 8 miesięcy żegluga parostatki «Brat» i «Siostra» holowały galary i kursował statek pasażerski «Pionier»; wszystkie one należą do Ruskiego Tow. przemysłu i handlu. Na oczyszczenie dna Dniestru wyznaczono rs. 200,000, z których połowa będzie wydatkowana w r. b.

Tymczasem prasa miejscowa coraz częściej uskarża się na niedogodności żeglugi po Dniestrze. Ponieważ kwestja ta nader ważna nie tylko dla rolników naddniestrzańskich, ale i dla całego kraju przyległego, zapoznamy się bliżej nieco na podstawie tych wyjaśnień ze stanem rzeczy.

Przed zamknięciem żeglugi ostatniej, w czasie powodzi niektóre galary zatoniły pod samą Warnicą, straciwszy cały ładunek; inne były uszkodzone i straciły część ciężaru, na wielu zaś galarach, skutkiem znacznego zwilgotnienia, zboże zostało znacznie uszkodzone. Wówczas zgromadziło się w Warnicy przeszło 200 galarów, na których znajdowało się przeszło 800,000 pudów ziarna, oczekującego tygodniami na wyladowanie wprost do wagonów dr. żelaznych poł.-zach. Liczni więc ziemianie dotknięci są stratami, albowiem, podług przepisów asekuracyjnych, ubezpieczenie ustaje na czwarty dzień po przybyciu tratwy do Warnicy, poczem Towarzystwo ubezpieczeń nie odpowiada już za uszkodzenia i inne wypadki.

Od lat już kilku prowadzi się na Dniestrze roboty na większą skalę w celu ulepszenia żeglugi. Roboty daly już pewne rezultaty wszelakoż przedsięwzięte przez rząd czynności napotykały przeszkody w samych sposobach żeglowania.

Jak wiadomo, przed ustanowieniem żeglugi prawidłowej na Dniestrze istniała tam żegluga galarowa, która pragnie wciąż pozostać w stanie pierwotnym i literalnie tamuje drogę żegludze parowej. Urzędownie galar i prom nie są statkami i splawiają się w postaci materiału leśnego, który po przybyciu na miejsce, powinien być sprzedany. Istniejące obecnie galary stanowią podstawę pewnego przemysłu, który jest bardzo korzystnym dla właścicieli. To już nie tratwa, lecz pudło do przewożenia ciężarów—naczynie, do którego interesanci się muszą uciekać. Główną szkodą, jaką galary wyrządzają żegludze, jest ciągle tamowanie ruchu i zanieczyszczanie dna rzeki.

Mieszkańcy naddniestrzańscy przyjęli z zadowoleniem przed dwunastu laty ustanowienie na Dniestrze żeglugi prawidłowej, dzięki której ludność zaoszczędziła miliony. Oprócz widocznych korzyści, żeglarstwo dniestrzańskie przysługuje się krajowi przez wstrzymywanie Tow. dróg żel. połudn.-zach. od zastosowania taryfy «normalnej» w przeciągu 8—9 miesięcy. Od czasu otwarcia żeglugi prawidłowej, Towarzystwo rzeczono ustanowiło dla wszystkich ładunków zbożowych z Warnicy taryfę dwojaką: jedną zniżoną, istniejącą od otwarcia do zamknięcia żeglugi i drugą «normalną» (o 1 1/4 kop. drożej na pudzie), zastosowaną od listopada do wiosny.

Dla podtrzymania i rozwoju żeglugi na Dniestrze, dowodzą dalej dzienniki miejscowe, potrzebnym jest stały, czuwający nad sprawą komitet opiekuńczy. Pożądaniemi też wielce byłyby przepisy, obowiązujące właścicieli galarów do stosowania pewnych ulepszeń w budowie statków i zachowywania środków ostrożności w ciągu żeglugi.

Ponieważ Dniestr gra niemałą rolę w wywozie zboża, byłoby zewszeczmiar pożądanem, zdaniem pism miejscowych, ażeby odeski komitet handlu i przemysłu zechciał roztrząsnąć sprawę i opracować projekt ulepszeń.

Przy tej zrzeczności nadmienimy, że warto by zwrócić uwagę na niedostateczną ilość promów i ludzi przy nich, dla przeprawy podróżnych z powozami i końmi na głównych traktach pocztowych. Zdarza się, np. w Żwańcu po każdym niemal jarmarku tygodniowym, że dziesiątki, a nawet setnicy niekiedy furmanek wieśniaczych muszą wyczekiwać przez noc całą na brzegu podolskim, nim nastąpi przewóz ich promem na drugi brzeg do Besarabji.

R. P.

Ryga, 24 marca.

[Tow. dobroczynności. Sprawozdanie. Smutne uwagi. Skład komitetu. Silek rerum].

□ Odbiło się niedawno doroczne zgromadzenie walne członków tutejszego rz.-katolickiego Tow. dobroczynności. Odczytano i przyjęto sprawozdanie z roku zeszłego, naradzano się nad sprawami bieżącymi, uchwalono budżet na rok 1891 w sumie 10,200 rs., wreszcie wybrano członków komitetu, czyli tak zwanych dyrektorów. Działalność Towarzystwa z biegiem czasu coraz szersze obejmuje zakresy, to też ogół przewidywanych wydatków z rokiem każdym wzrasta. Na rok 1887 suma budżetowa wynosiła rs. 7,280, na 1888—8,100 rubli, na 1889—9,000 rs., na 1890—10,000, wreszcie na rok bieżący 10,200 rs. Nie tak

się dzieje atoli z liczbą członków. Podczas, gdy dawniej z każdym rokiem wzrastała, dziś, kiedy pożyteczna ta instytucja rozwinęła się całkowicie, naraz traci znaczną ilość członków. Na początku roku sprawozdawczego liczyła ona 13 członków honorowych i 356 zwykłych, przy końcu zaś zaledwo 299, mniej o 57. Z ogólnej liczby członków 98 nie uiszcilo się ze składek. Są to bardzo smutne objawy. Czy nie uderzy tych panów fakt, iż ilość uczących się dzieci w ochronkach i szkołkach Towarzystwa przewyższa znacznie liczbę członków. Towarzystwo rozciąga opiekę, zaspakajalo potrzeby moralne i materialne w I półroczu 348 dzieci, w II półroczu 368. Członków zaś posiada 299! Dziwne to i tem dziwniejsze, iż Ryga liczy 12,000 ludności katolickiej, opłata zaś wpisowa wynosi od 15 kop. miesięcznie. Wreszcie należy zaznaczyć, iż zjawisko to często daje się spostrzegać, ulega jemu wiele naszych instytucji i prawie wszystkie nasze przedsięwzięcia. Z początku zapal, a potem cofanie się. Tow. dobroczynności w Rydze nie mogłoby istnieć w takim zakresie, gdyby liczyło na swe stałe dochody, to jest opłaty wpisowe członków; czerpie ono swe zasoby głównie z wpływów nadzwyczajnych: z ofiar jednostek filantropijnych, z loterii fantowej, z bazaru, wreszcie z balu i przedstawień amatorskich. W okresie sprawozdawczym loterja dała czystego dochodu 1,500 rs., bazar—1,900 rubli, teatr amatorski i bal z przedstawieniem w języku francuskim—839 rs. Prócz działalności wychowawczej, Towarzystwo udzielało wsparcia i pożyczek niezamożnym, płaciło wpis uczniom biednym w zakładach rządowych, dostarczało bezpłatnych biletów na przejazd emigrantom-żmudzinom, którzy od czasu do czasu przybywali do Rygi, nie w takiej jednak ilości, by miasto nasze miało być obłożone, jak to ktoś w «Kraju» twierdził. Komitet Towarzystwa dobroczynności składa się obecnie: p. Leona Mikulicz-Radeckiego prezesa, ks. Afanasowicza, wice-prezesa, pana Kamińskiego, sekretarza i pp. Konstantynowicza, Piekarskiego, Siemaszki, hr. Soltana i hr. Tyszkiewicza—dyrektorów. Niedawno odbyło się przedstawienie amatorskie na korzyść kasy stypendjalnej stowarzyszenia «Weleci». Odegrano komedję Blizińskiego p. t. «Chleb ludzi bodzie».

W ostatnich czasach Rygę przesładują bezustanne samobójstwa. Pozbawiają się życia studenci politechniki, uczniowie, bankier, który przez nieuwagę kupił skradzione papiery i t. d. Przedwczoraj odbył się koncert pani Poznańskiej. Ks. Pietkiewicz ogłosił sprawozdanie o budowie kościoła w Dorpacie. Ofiary wynoszą 9,000 rs., koszt zaś—9,800 rs.

Abc.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie parlamentu wiedeńskiego i mowa tronowa Franciszka-Józefa. Polemika dzienników niemieckich i austro-węgierskich z «Nordd.-Allg. Ztg.» o to, czy pokój wisi na włosku. Wpływ podwójnego kalendarza na umysł i temperament publicystów. Co się naprawdę stało pod Bałkanami].

Uroczyste otwarcie obudwu izb wiedeńskiej rady państwa odbyło się w dniu 11 kwietnia w południe, w obecności arcyksiążąt, ministrów i ciała dyplomatycznego. Cesarz, spotkany okrzykami, odczytał mowę tronową, w której wyraził nadzieję, że sesja obecna będzie okresem pracy owocnej, ulepszeń ekonomicznych, możliwego pogodzenia antagonizmów społecznych i zachęty gospodarstwa rolnego. Położony został dalej nacisk na niezbędność podniesienia rzemiosł i rękodzieł drobnych, regulacji rzek, obowiązkowych ubezpieczeń od ognia, środków zapobiegających pijaństwu i podrabianiu produktów spożywczych. Część ta mowy tronowej, jak zapewniają prywatne telegramy pism petersburskich, przyjęta była ozięble, jako zanadto szczegółowo rozwodząca się

nad materialnymi sprawami państwa. Wspomniał następnie Franciszek-Józef o potrzebie przywrócenia równowagi w budżecie i pieczołowitości w sprawach komunikacyjnych, przyczem wymienił Lloyda i Towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju, jako zasługujące na szczególną uwagę izb. Nadmieniał również o przejściu na skarb dróg żelaznych i uregulowanie taryfy kolejowej. W przedmiocie stosunków handlowych z państwami ościennymi mowa tronowa zaznaczyła, że pożądanem byłoby rychło i we właściwym czasie załatwienie tych kwestyj. Aż dotąd słowom cesarza towarzyszyło wciąż—zdaniem pism petersburskich—łodowate milczenie; izby ożywiły się dopiero wtedy, gdy Franciszek-Józef przeszedł do polityki zagranicznej. Oto są jego słowa: «Nie my sami tylko, lecz wszystkie państwa europejskie przejęte są troską o produktywność pracy. Otrzymujemy od wszystkich rządów zapewnienia, wskazujące, że główne swe zadanie zasadzają one na utrzymaniu pokoju. Okoliczność ta, zarówno jak i przyjacielskie stosunki nasze ze wszystkimi mocarstwami, dają mi prawo do wypowiedzenia nadziei, że szereg lat spokojnych, którymi dotąd cieszyła się monarchja, nie dozna przerwy». Ostatnie te wyrazy—dodaje telegraf—pokryte zostały głośnie i jednomyślnymi wiewatami.

Do objawów tego zapалу przywiązujemy umiarkowanie wysoką wagę. Tyleśmy zapewnien—to pokojowych, to znów wojowniczych—nasłuchali się w ciągu lat dwóch z ust nie mniej kompetentnych od ust cesarza i króla austro-węgierskiego, że niekiedy chętniej jak dziś przysłuchujemy się w tym chórze wtórom dziennikarskim, niż wysokim prymom powag monarszych. Prawda, że i pp. publicyści bardzo często naśladują głowy koronowane, głosząc dziś jedno, nazajutrz—drugie. Według notatki «Now. Wrem.», streszczającej głosy prasy zagranicznej, w ciągu ubiegłego tygodnia mieliśmy i forte i fortissimo, i piano i pianissimo. «Köln. Ztg.», «Kreuz Ztg.» i ich pomniejsze towarzyszyki zaczęły najpierw od twierdzenia, że sytuacja międzynarodowa gruntownie się zmieniła w ciągu dni kilku, że kwestja bałkańska się zaostrza niepomiernie, że Rosja i Francja zbroją się bez wytchnienia etc. Jednocześnie w Wiedniu i Berlinie obiegać zaczęły pogłoski, jakoby Wilhelm II odbył niedawno ważną naradę z oficerami głównego sztabu, skutkiem której był rozkaz powiększyć wtrójnasób załogi Królewca, Torunia, Poznania, Wrocławia i innych twierdz lub miast nadgranicznych. Zabrała z kolei głos «Nordd. Allg. Ztg.» i niepokojącym wieściom dała odprawę ogólnikową lecz stanowczą, że położenie pozostaje bez zmiany, i że do nastroju pesymistycznego nie istnieje żaden dobry powód. Ucichło na dni parę. Aż oto—pisze organ p. Suworina—alarmistom śpieszy z odsieczą nawet tak trzeźwo zazwyczaj na rzeczy spoglądające pismo, jak «National Zeitung», maltretuje «Norddeutscherka» i jaknajkategoryczniej głosi, że «szowiniści francuzcy i panslawiści ruscy zaczynają brać górę i że—w ogólności—europejskie stronnictwo wojny mniema, iż zbliża się chwila powszechnego oziębnego zatargu». I nie dziwimy się temu: wczesna wiosenka przygrzała już tam na Zachodzie; tu u nas, nad Newą, przymróżki poranne tną jeszcze tak, że i do św. Ducha nie myśleć o zrzuconiu kożucha.

Wiadomości o straszliwych środkach represji, rozwinętych przez Stambolowa przeciwko niewiadomym zabójcom Belczo-

wa okazały się przesadzonemi szczegółnie belgradzkie niezmienne przesadzili jakobinizm pierwszego ministra bułgarskiego i liczbę jego ofiar. Wszakże i to, co się stało, nie może być usprawiedliwionem, nawet jako represja za morderstwo Belczowa, jednego z najbardziej sympatycznych działaczy politycznych pod Bałkanami, jak nas o tem zapewnia sofijski korespondent «Kraju», do którego opowiadania, prostego i skromnego, odsyłamy też czytelników naszych, chcących się dowiedzieć, co się to tam pod Bałkanami naprawdę stało.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Książę Bismarck zawiadomił w drodze telegraficznej komitet wyborczy stronnictwa narodowo-liberalnego w 19 okręgu hanowerskim, że z wdzięcznością przyjmie ofiarowaną sobie kandydaturę. W «Hamburg. Nachrichten» ukazał się artykuł, omawiający obecne położenie międzynarodowe w tym sensie, że Rosja nie ma żadnych rachunków do załatwienia na zachodniej swej granicy, że posiadanie cieśniny i Konstantynopola skierowałoby całą jej politykę ku Azji, i że w grze dyplomatycznej sojusz franko-ruski jest atutem nie bez wartości, lecz na wypadek wojny przymierze to nie przedstawia niebezpieczeństw; dziennik doradza powrót do dawnej zażyłości Niemiec z Rosją. Na jednym z zebrań artystów niemieckich (w d. 7 kwietnia) prezes berlińskiej akademii sztuk pięknych, Antoni Werner, zawiadomił, że znany francuzki malarz, dyrektor paryskiej szkoły sztuk pięknych, Bouguereau, dotrzymał słowa i wziął udział w wystawie berlińskiej. Inni artyści francuzcy pójdą za jego przykładem. Oświadczenie to przyjęte żywymi oklaskami. Werner zawiadomił następnie, że udział zagranicy w wystawie przechodzi wszelkie oczekiwania; trzeba się nawet obawiać, czy nie zabraknie miejsc swobodnych. Szczególnie dużo zadań nadchodzi z Rosji. Otwarcie wystawy odbędzie się w d. 1 maja w obecności pary cesarskiej i cesarzowej-matki.

Austro-Węgry. Wydany został dekret, zabraniający robotnikom, pracującym w fabrykach rządowych, świątkowania 1 maja; co do robotników zakładów prywatnych, zalecono ścisłe zastosowanie przepisów istniejących. W d. 13 b. m. na posiedzeniu izby poselskiej rady państwa odczytana została deklaracja posłów młodo-czeskich, głosząca, że czesi wstąpi do parlamentu jedynie pod warunkiem zachowania w dawnej mocy czeskiego prawa państwowego, tylokrotnie potwierdzonego przy uroczystych obrzędach koronacyjnych. Przywódcą starej szlachty czeskiej, Clam-Martinitz, oświadczyć miał, że frakcja jego zastrzega sobie wolność głosowania do wspólni z młodo-czechami w niektórych kwestjach ogólnych, dotyczących narodowości czeskiej.

Serbja. Spór w rodzinie królewskiej załatwiony nareszcie został. Regenci otrzymali w d. 11 kwietnia od Milana akt, w którym eks-król oświadcza, że dla spokoju państwa opuszcza Serbję i wróci do niej dopiero po dojściu króla Aleksandra do pełnoletności. Skupczyzna, której akt ten został przedstawiony, z radością przyjęła go do wiadomości i upoważniła rząd do przedsięwzięcia kroków, w celu utrzymania także i od królowej Natalji takiegoż postanowienia. Milanowi, który opuszcza kraj w d. 17 b. m., skupczyzna przyznała milion franków rocznego utrzymania aż do pełnoletności króla. Królowa Natalja ma zamiar udać się najpierw do Rosji, poczem osiąść na stałe w Rumunji.

Bułgarja. Donoszą do «Ag. Havasa» z Sofji, że rząd bułgarski formalnie zaprzeczył wiadomości dzienników wiedeńskich o wystąpieniu do Rosji noty, żądającej wydania czterech zabójców Belczowa. «Swoboda», organ Stambolowa, omawiając ponownie sprawę tego morderstwa, oznajmia, że główni współnicy zbrodni zostali ujęci. Ta sama gazeta zaprzeczyła pogłoskom, jakoby Bułgarja wysyłała wojska na granicę serbską.

Grecja. Wiadomość o zamiarze przejścia na obrządek wschodni księżny Sofji (siostry Wilhelma II), żony następcy tronu greckiego, potwierdza się. Ceremonja odbędzie się w czasie świąt wielkanocnych vet. st.

NOWA IZBA POSELSKA

AUSTRIACKIEJ RADY PAŃSTWA.

Wiedeń, 9 kwietnia.

Wspaniały gmach parlamentu przy Burgringu, zwany «teatrem greckim» dla swego stylu jońskiego, roi się w tej chwili ludźmi ze wewnątrz i zewnątrz od samego rana. Ciekawa publiczność cisnie się ze wszech stron na galerje sali obrad, w której po raz pierwszy mają się na posiedzenie zgromadzić nowowybrani posłowie, w ogólnej liczbie 353. W korytarzach parlamentu tłumnie i gwarno. Ponownie wybrani i nowowybrani posłowie przybierają wczasy, ażeby się nie spóźnić przy apelu parlamentarnym i zająć odpowiednie miejsce. Starzy znajomi witają się, bez różnicy stronnictwa, nowi zabierają znajomości: na każdym kroku powitania, przedstawienia, uściski dłoni. Na barwy polityczne nikt uwagi nie zwraca. Niebrak też i licznej czeladki dziennikarskiej, która nadstawia uszu i wytycza wzrok, ażeby się zarazem jako tako zorientować wobec nowego położenia, wobec chaosu stronnictw frakcyj i frakcyjek, na jakie zwarte falangi dawniejszej większości i opozycji parlamentarnej — czyli tak zw. «obrocze» prawicy i lewicy — rozprysły się, dzięki manipulacji hr. Taaffego. Nielatwa to rzecz rozpoznać się, chociażby «z gruba» w tej mozaice rozmaitych barw i odcieni politycznych. Można śmiało stawić pytanie: kto zliczy wszystkie te odcienie i różnice, te stronnictwa, te grupy, zwłaszcza iż narazie nie potworzyły się jeszcze wszystkie kluby parlamentarne.

Chcąc wymienić wszystkie odłamy i kawałeczki nowego austriackiego parlamentu, trzeba koniecznie zawezwać, jak na teraz przynajmniej, do pomocy programy polityczne, na podstawie których stawiano kandydatów i wybrano posłów. Zaczniemy od Niemców. Jest na przód «niemiecka lewica» pod przewodnictwem pp. Plenera i Chlumetzkyego, licząca 99 członków. Kierunek polityczny tego najsilniejszego stronnictwa w izbie poselskiej jest niemiecko-liberalny. Najbliższym od lewicy jest lewy środek, umiarkowańszy od niej pod względem «niemieczyny» i centralizmu administracyjnego, znany pod nazwą «klubu Coronini'ego»; hr. Coronini jest prezesem tego klubu i jego twórcą. Klub to nieduży; liczy mniej więcej 10 członków. Trzeciem stronnictwem niemieckiem jest nowounikstytuowane «stronnictwo narodowe» («deutsche nationalpartei»), noszące przedtem nazwę «zjednoczenia niemiecko-narodowego» pod wodzą p. Steinwendera. Partja ta, «lubo wyraźnie zaznacza w swoim programie», że interesy narodowości niemieckiej wyżej stawia, aniżeli interesy państwa austriackiego, złożyła przy swem powstaniu oświadczenie, iż «zasadniczo nie zamierza robić rządowi opozycji» i nie będzie mu też stawiała trudności, jeśli rząd «w kierunku narodowym pozostanie neutralnym» i «zdola ochronić państwo od zamachów klerykalizmu». Ma ono nadto pewien polysk antysemitki i dlatego dopuszcza do swego grona antysemitów niemiecko-narodowych, jako «hospitantów» z głosem doradczym, lecz nie rozstrzygającym. Narodowy niemiecki liczą dotychczas 21 członków. Frakcją narodowo-pokrewną, ale znacznie od nich radykalniejszą pod względem narodowym i antysemitkim, jest frakcja Schönerera, twórcy antysemityzmu w Austrii. Kierownik frakcji Schönerer nie zasiada wprawdzie w izbie, ponieważ stracił z powodu zasadzenia na karę pięcioletniego więzienia za napad nocny redakcji «Neues Wiener Tagblatt» prawa obywatelskie na lat pięć, niemniej przeto wybrano na podstawie jego programu trzech posłów, którzy zgodnie z przypowieścią *faciunt collegium*, zupełnie naserjo i odrębnie. Antysemitką również i narodowo-niemiecką, lecz «w ramach austriackiej idei państwowej» ściśle się obracającą jest frakcja wiedeńskiego posła dr. Pattai'a, którą zowią w Wiedniu frakcją «fakultatywnych antysemitów», albo też «salonowych antysemitów». Odłam ten ma swój odrębny program polityczny i ekonomiczny i stoi, podobnie jak zastęp Schönerera, w pewnej sprzeczności z antysemitkiem stronnictwem «chrześcijańsko-socjalnem», którego przewodca-

mi są: ks. Alojzy Liechtenstein i dr. Lueger, «trybun ludu wiedeńskiego».

Tu będzie na miejscu zauważyć, że ks. Liechtenstein, dążąc do objęcia kierownictwa chrześcijańsko-socjalnych antysemitów i kandydując w jednym z wiedeńskich okręgów wyborczych na posła, notabene przeciwko przewodcy wiedeńskich demokratów d-rowi Kronawetterowi, przeszedł w stosunkowo krótkim czasie isticie owidjuszowe metamorfozy i publicznie się zaparł swego dawniejszego klerykalizmu, który, jak wiadomo, objawił się w formie jego sławnego ongi wniosku szkolnego, żądającego oddania szkół ludowych w Austrii pod nadzór kleru. Ks. Liechtenstein poprostu wyparł się tego wniosku, który w ubiegłym sześcioleciu trzymał w niepokoju całą opinię publiczną w Austrii i był rodzajem zawieszonoego nad ludnością państwa miecza damoklesowego; oświadczył *purement et simplement*, że obecnie wniosek taki «nie jest na czasie». Tym sposobem wyłonił on się z poczwarki klerykalnej motylem antysemitkim, fruującym chrześcijańsko-socjalnie.

Frakcja Pattai'a, czyli «salonowych antysemitów», liczy także tylko trzech członków, podczas kiedy chorągiew ks. Alojzego Liechtensteina, którego przedmiejski Wiedeń zowie obecnie popularnem mianem «Loisla», posiada 12 stronników. Saleburski poseł dr. Lienbacher, dawniejszy członek komitetu wykonawczego prawicy, później malkontent, stoi wraz z jednym posłem saleburskim pod osobną chorągiewką «niemieckich konserwatystów», tak samo jak Zallinger z Tyrolu reprezentuje z kilkoma innymi klerykalistami frakcję radykalistów klerykalnych, od których znowu różnią się programowo inni klerykalisci z Tyrolu, stojący na szerszej nieco podstawie autonomistycznej. Hr. Hohenwarth, ze swoimi bliższymi przyjaciółmi politycznymi, reprezentuje niemieckich autonomistycznych konserwatystów. Dalszem z rzędu stronnictwem niemieckiem w izbie jest frakcja środkowa («*Mittel-partei*»), niemieckich większych właścicieli ziemskich, oddana w zupełności hr. Taaffemu.

Podnieść należy, że jakkolwiek niektóre z powyżej wymienionych frakcyj niemieckich skupiają się pod sztandarem hr. Hohenwartha (np. tyrolscy autonomistyczni klerykalisci), niemniej przeto przedstawia się niemiecka ludność Austrii w nowej izbie poselskiej w wielkiem rozbiu politycznem.

Słowenców weszło do izby 16, chorwatów z Dalmacji 8, serb z Dalmacji jeden. Wszyscy ci posłowie słowiańscy należą do klubu hr. Hohenwartha, podobnie jak 6 posłów bukowińskich i 18 przedstawicieli czeskiej szlachty historycznej, która jednak stanowić będzie rodzaj klubu w klubie, mając swą własną organizację i prezesa i zastrzegłszy sobie wolność głosowania we wszystkich sprawach, dotyczących królestwa czeskiego. Do chwili klub hr. Hohenwartha nie jest jeszcze utworzony, ponieważ dzieło to dla różnolitości żywiołów składowych przedstawia niemałe trudności. Wątpić wszakże nie można, że klub ten będzie utworzony. Liczebność jego podnoszą optymiści do 90 członków. Naszem zdaniem, liczyć on może zaledwo 70 członków, zwłaszcza że czesi morawscy, pod przewodnictwem rady dworu d-ra Meznika, utworzyli osobne koło, obejmujące 11 członków. Jako rozbitków wielkiego staroczeskiego stronnictwa, które huragan młodoczeski zwał zupełnie z widowni politycznej, uważać należy posłów staroczeskich: d-ra Dostala i Polaka, którzy nie złożyli mandatów poselskich i do żadnego klubu należeć nie chcą.

Posłowie galicyjscy w ogólnej liczbie 63 tworzą dwa kluby parlamentarne, mianowicie: Koło polskie i klub rusiński. Koło polskie liczy łącznie z ks. Swieżym, posłem polskim ze Szlązka 57, zaś klub rusiński 7 członków. Ósmy poseł rusiński, mianowicie dr. Wolan z Bukowiny przystąpi do klubu Hohenwartha. «Klub posłów z Czech» składa się z młodoczechów. Jest ich 36.

Pozostają jeszcze posłowie włoscy z południowego Tyrolu, wybrzeża Istrii i Dalmacji w liczbie 15. Rozpadają się oni na dwa odłamy polityczne: włoskich liberalistów i włoskich klerykalistów. Dawniej był to klub odrębny, zwany «*Trento*». Co obecnie włosi uczynią,

jeszcze niewiadomo. Może część ich wstąpi do klubu Hohenwartha.

Zdawałoby się, że rząd, mając dawniej zwarcią i zapewnioną większość, zrobił interes, rozwiązując izbę i wyznaczając nowe wybory, z których wyłonił się obecny zamęt, niezdolny prawie do wyłonienia z siebie trwałej większości i pozwalający jedynie na moralne kleczenie większości «od wypadku do wypadku». Tymczasem w istocie rzeczy nie sprawa to rządowi bynajmniej żadnego kłopotu. Rząd jest owszem zadowolony z tego rozbitcia, z tej niemocy parlamentarnej, którą łatwiej mu opanować i kierować. Przy różnorodności stronnictw, przy zastrzonych antagonizmach grup parlamentarnych, wśród górującego zamieszania, łatwiej się ruszać hr. Taaffemu, łatwiej rządzić ludami Austrii. Boć prawda to odwieczna, że w mętnej wodzie łatwiej łowić ryby, co łacinnicy przetłumaczyli sobie na mądre: *duobus ligantibus tertius gaudet*! Mowa tu o dwóch zapaśnikach. Cóż dopiero, gdzie się ze sobą spiera kilkanaście stronnictw. Refleksje te same nasuwają się pod pióro, gdyż inaczej trudno byłoby pojąć, dlaczego hr. Taaffe rozwiązał dawniejszą izbę i dał do niej komentarz, w którym zaznaczył zerwanie z dotychczasową większością, a przez to uczynił ministrowi Dunajewskiemu dalsze pozostanie w gabinecie wręcz niemożliwym.

Ogólny wygląd nowej izby, w porównaniu do dawnej, przedstawia się jako bardzo zmieniony. Naprzód uderza ubytek zupełny stronnictwa staroczeskiego. Niema Riegera, Zeithammera i Matusza, którzy lat tyle należeli do najwybitniejszych osobistości izby. Jeżeli burza młodoczeska zmiotła z widowni staroczechów, to tak samo sprawił też wichur antysemitki z demokratami wiedeńskimi, których przewodzą dr. Kronawetter był jedną z najpopularniejszych, najzdolniejszych i najbardziej charakterystycznych osobistości parlamentu. W pierwszym oddziale ławek na prawicy znajduje się, jak i dawniej, Koło polskie, którego fizjonomja także jest nieco zmieniona. Niema już przedstawiciela rękodzielników galicyjskich, p. Niemczynowskiego, imponującego na pierwszy rzut oka sumiastym wąsem i marsowem wejrzeniem; brak także charakterystycznej postaci włościanina-posła Orzechowskiego. Ostatni ma przynajmniej następcę w osobie innego włościanina, p. Jana Potoczka, człowieka, prezentującego się bardzo energicznie i inteligentnie. P. Henzel, który ma rudy zarost głowy i kruczy wąs, ściga także na siebie uwagę. Dzielnie wygląda nowy poseł, p. Eugenjusz Abrahamowicz, z czarną swoją brodą.

Obok polaków, w tym samym oddziale ławek siedzi siedmiu posłów rusińskich z p. Romańczukiem na czele, a w sąsiednim oddziale ławek, na miejscach staroczechów, rozpierają się teraz młodoczesi, wyglądający czupurnie i chwacko. Dużo tu młodych ludzi, niektórzy mają postawy wprost husyckie. Szczególnie sympatycznie przedstawiają się dawniejsi czescy realisci, którzy przeszli do obozu młodoczeskiego. Jest ich podobno kilku, — wymienię trzech: profesorów Kaizla i Masaryka i redaktora Kramara. Gregor Edward, wygrawszy, jako głównodowodzący, walną bitwę ze staroczechami, powinienby mieć minę — conajmniej Cezara. Tymczasem siedzi w tyle, ze zwieszoną głową, z ponurem wejrzeniem. Być może, że rozmyśla nad pytaniem: *Quid nunc?* Vaszaty ma, jak zwykle, wygląd niezmiernie wytrawnego i otraskanego tancmistrza. Wyfryzowany, wyperfumowany, w białym krawacie i fraku, porusza się i skacze z niezrównaną gracją, w czem zbliża się nieco do przewodcy antysemitów, lekko nogi, chociaż dystyngowanego, ks. Liechtensteina. Opuścił on dawne swe miejsce na ławie klerykalnej i usiadł bliżej lewicy. Kilku wiernych siedzi przy nim. Reszta antysemitów stolicy z Luegerem, «trybunem ludu wiedeńskiego», usiadła na skrajnej lewicy.

W liczbie posłów niemieckich jest także niemało nowych. Tylko czesi morawscy powrócili mniej więcej ci sami. Jedyń przedstawiciel «słowiańszczyzny», ks. Swieży, zasiadł w szeregach polskich posłów. Na lewicy uderza ubytek charakterystycznej postaci filozofa-polityka Carneriego, który się wślawił był swojemi mowami opozycyjnymi przy ogólnej rozprawie nad budżetem, oraz docinkami

pod adresem obecnego rządu, do którego obecnie jego stronnictwo—lewica—tak się przyczyniła. Pobili go przy wyborach w Gracu niemiecko-narodowy komedjopisarz Morré, autor sztuki «s'Nullert», granej z wielkim powodzeniem na scenach niemieckich. Powiadają tu: Koryfeusza niemiecko-centralistycznego pobili nula («s'Nullert»).

Słówek teraz o pierwszym dniu izby. Hr. Taaffe powołuje Smolkę jako najsędziwszego członka izby do objęcia tymczasowego przewodnictwa. Wita «dziadusia polskiego» burza oklasków, która wskazuje, jak wielkie sympatie posiada on w całej izbie, i że ta izba nie kogo innego, tylko jego wybierze na stałego marszałka. Zaczynają odczytywać formułkę przyrzeczenia (przysięgi) w «językach austriackich», a więc: po polsku, po rusińsku, po niemiecku, po czesku, po włosku, po słoweńsku, po chorwacku, po rumuńsku i nie wiem wreszcie po jakimś. Posłowie odpowiadają: «Przyrzekam», «ślibuję», «ich gelobe», «pririekaju», «prometto», «jen jare», etc., etc. Istna wieża Babel! Miałoby upaść? — Ależ nie pnie się wcale do nieba...

Marius.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Przed paru tygodniami w Rouen zmarł był minister finansów Pouyeret-Quertier. Zmarły był ministrem w gabinecie Thiersa i prowadził układy o uiszczeniu kontrybucji i uwolnienie terytorjum francuzkiego od okupacji w roku 1871. Był to człowiek wielkiego charakteru i umysłu i przy układach wersalskich korzystnie się wyróżnił od innych pełnomocników francuzkich. Jego spokojne i pełne godności zachowanie się wywarło daleko większy wpływ od płaczliwodeklamacyjnych tyrad takiego Favre'a. Opowiadają o nim zabawną anegdotkę, jakoby szczególnie za imponował Bismarkowi swoim apetytem. Pouyeret-Quertier pił i jadł tyle, że kanclerz miał zauważyć, iż człowiek, posiadający tak znakomity żołądek, nie może być zwyczajnym śmiertelnikiem. Ztąd dowcipnie powtarzali, że apetyt p. Pouyeret-Quertiera uratował dla Francji Belfort. Bismark osobiście wstawił się za swym przyjacielem, jak nazywał Pouyeret-Quertiera. Jestto naturalnie tylko anegdota, to wszakże nie ulega wątpliwości, że trzeźwy umysł i silna wola Pouyeret-Quertiera oddały Francji znakomite usługi. Naturalnie, że w oczach najnowszej formacji «patriotnictwa» francuzkiego zasługi byłego ministra są niczem, to też był on dwukrotnie przy wyborach zabalotowany. Śmierć wszakże sprawiła we Francji wielkie wrażenie, i że wszech stron przysłało wdowie telegramy kondolencyjne. Ks. Bismark nadesłał telegram następującej treści: «Panil Pozwól mi powiedzieć, że najszczerzej i najgoręcej podzielam twą boleść, gdyż lepiej niż ktokolwiek inny byłem w stanie ocenić ogromną wartość i żarliwy patriotyzm głośnej sławy męża pani, wśród okoliczności nazawsze pamiętnych dla obu dwu naszych krajów. Pan Pouyeret-Quertier umarł zapoznany przez swych współobywateli; ja żyję dziś jeszcze, ale samotny i skazany na wygnanie przez tych, którzy mi swą potęgę zawdzięczają. Dowodzi to, że w sprawie wdzięczności i sprawiedliwości jedna i ta sama dola oczekuje nas wszystkich, wielkich i małych». Powtórzywszy ten list, «Figaro» dodaje od siebie słów parę, równowartych ze znaną przypowieścią: *se non è vero...* Pouyeret-Quertier był głową i promotorem protekcyjizmu francuzkiego.

> Niedawno zmarł Barnum, reklamowany twórca reklamy, król humbugu i blagi. «Ludzie, mawiał Barnum, lubią, ażeby wzbudzano w nich wiarę w takie rzeczy, o których fałszywości są przekonani. W tem jest sekret mego powodzenia. Powodzenie to w rzeczy samej było wielkie, a Barnum nie przebiegał bynajmniej w obiektach reklamy. Występy Jenny Lind, słynnej śpiewaczki szwedzkiej, przyniosły mu 3 miliony, występy oswojonego słonia Jambo 4 miliony, wołał więc słonia. Niewyczerpany w pomysłach, zaproponował kiedyś ks. Walji podróż po Ameryce za olbrzymie wynagrodzenie. Bankrutował z 5 razy i ze 6 razy nanowo robił majątek. Barnum zrozumiał siłę ludzkiej głupoty, i to właśnie stanowiło jego siłę.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 marca.

Można było z najzupełniejszą pewnością przewidzieć na kilka miesięcy

zgóry, że wraz z wiosennym przylotem bocianów, nadciągną ku nam, równie jak i lat poprzednich, wieści wojenne. Chybiona podróż do Francji cesarzowej niemieckiej Wiktorji, później znowu sprawy bułgarskie, stały się oznakami zbliżającej się burzy, tak samo niechybnymi, jak w roku zeszłym dymisja ks. Bismarka lub przyjście w Rumunji do władzy stronnictwa austrofilskiego. Dziennikarstwo wiedeńskie z «N. Fr. Presse» na czele, berlińskie z «Nation. Ztg.» w pierwszym rzędzie, nie zaniebdały rzeczywiście i tym także razem skorzystać z marsowo usposabiającej pory tajania śniegów i pękania lodów. Organowi eks-kanclerza niemieckiego «Hamburg. Nachrichten» dało to z kolei doskonały asumpt do dania alarmu jednej z tych lekcji politycznych, które ks. Bismark z taką niegdyś powagą popisywać się kazał «Norddeutscherce». Wojny nie będzie—utrzymują «Hamb. Nachrichten» w artykule wstępnym,—najniebezpieczniej pochodzącym, według zapewnienia «Now. Wr.», z natchnienia eks-kanclerza. Nie będzie zaś wojny dla tego najpierw, że «Rosja jeszcze się do niej w zupełności nie przygotowała», powtóre, że przypisywany powód do zbrojnego zatargu: ostatnie wypadki w Sofji, nie jest ani wystarczającym, ani sprawiedliwym, gdyż niepodobna nawet przypuścić, aby dyplomacja ruska wmieszała się w tę sprawę w jakikolwiek niewłaściwy sposób; potrzebie wreszcie, że na zachodniej swojej granicy Rosja nie zgoda do pozyskania nie ma i pozyskać nie pragnie. Co innego nad Bosforem. Ale i tu, jak twierdzi organ ks. Bismarka, żadne natychmiastowe niebezpieczeństwo nikomu nie grozi. Rosja umie czekać i czekać będzie. Dopiero gdy na Zachodzie wybuchnie jedno z tych przesileni ciężkich, które wojenną akcję mocarstw czynić zwykły bezsilną, wyprawi korpus od 50 do 80 tysięcy pod Konstantynopol, zajmie go i ztąd dopiero zawezwie swych przeciwników bądź do walki, bądź też do polubownego załatwienia nieporozumień na podstawie wspólnego podziału korzyści. Co do pogroźek panslawistycznych w Rosji lub odwetowych we Francji,—liczyć się z tem bezwątpienia trzeba, lecz jak na dziś, są to czynniki nie pierwszorzędnej wagi w polityce praktycznej, konkretnej. Nie wierzą również «Hamb. Nachrichten» w możność oderwania Włoch od potrójnego przymierza Europy środkowej, a to ze względu, że w związku z Francją byłyby one niejako parobkiem tej ostatniej i na roli tej podrzędnej skończyłyby musiały całe swe posłannictwo międzynarodowe... Przytoczyliśmy w obszerniejszym nieco streszczeniu rozumowanie pisma eks-kanclerskiego, gdyż jest ono charakterystycznym z następującego względu: Podczas kiedy dzienniki: «Nat. Ztg.», «Kreutz Ztg.» lub «N. Fr. Presse», przeciwko którym skierowane głównie zostały uwagi «Hamburg. Nachr.», wychodzą z założenia o zaczepności zamiarów przymierza środkowo-europejskiego, organ hamburski poprzestaje

wyłącznie na hipotezie napaści ze strony Rosji—i, ma się rozumieć, z hipotezą tą rozprawia się zwycięzko, bez wielkiego trudu. Miałoby to znaczyć, że dziennik ks. Bismarka nie wierzy wcale w możliwość alternatywy odwrotnej? Ależ w prasie ruskiej temat zaczepki ze strony przymierza środkowo-europejskiego jest już oddawna na porządku dziennym dyskusji i dziś nie-równie częściej bywa roztrząsanym, niż za dni wszechwładztwa żelaznego księcia.

W zamieszczonym na czele dzisiejszego N-ru artykule autor porusza doniosłą dla prowincji południowo-zachodnich kwestję stosunków pomiędzy fabrykantami cukru a plantatorami buraków. Pomimo niewątpliwej słuszności uwag p. Żegoty, zaznaczyć winniśmy, że niezupełnie się zgadzamy z jego poglądem zasadniczym, w którym autor zdaje się przypisywać obecne dolegliwości plantatorskie konwencji cukrowniczej. Przedewszystkiem «antikonwencyjne» stanowisko nie da się usprawiedliwić ani genezą konwencji, ani jej ekonomicznym znaczeniem. Konwencja została zawarta w epoce wielkiego przesilenia przemysłu cukrowniczego i była naówczas jedynym środkiem ku podtrzymaniu zachwianej zgruntu produkcji, której przymusowa likwidacja pociągnęłaby za sobą daleko znaczniejsze dla rolnictwa straty, niż chwilowe zmniejszenie plantacji. Ekonomiczne zaś znaczenie konwencji polega na wprowadzeniu na wielką skalę pierwiastku świadomości i organicznego planu do produkcji kapitalistycznej. Ma to swoje niedogodności, ale zapewnia przytem korzyści znaczne, a, jak pouczają przykłady syndykatu żelaznego w Szwecji i solnego we Francji, pozwala, po przywróceniu równowagi między wytwórczością a spożyciem, obniżyć ceny nawet do przedkonwencyjnego poziomu. Tymczasem trudno wymagać, ażeby cukrownictwo prowadzić się miało na skalę, odpowiadającą nie zapotrzebowaniu rynku, ale potrzebom gospodarstwa wiejskiego, zmierzając ku coraz ekstensywniejszej kulturze buraka. Godząc się wszakże z konwencją w zasadzie, nie możemy jednak odmówić słuszności wymaganiom p. Żegoty co do uwzględnienia interesów plantatorów. Sądzymy wszakże, że uwzględnienie to da się uzyskać nie tylko w drodze mało prawdopodobnego «unormowania produkcji buraków», lub przez utworzenie zgóry skazanych na upadek cukrowni rolniczych, ale przez zsolidaryzowanie interesów fabrykantów i plantatorów, zastrzeżenie im specjalnych premij i korzyści, odpowiednich do gatunków buraka. Myśl ta nie jest nową, i próby podobnych układów były czynione, uważamy zaś ją za odpowiednią dla tego popierwsze, że daje pochoop do postępów w kulturze cukrodajnej rośliny, powtóre dla tego, że wzmacnia niezmiernie organizację ekonomiczną naszych kresów.

Pisma niemieckie przepełnione są doniesieniami o nowej 3% pożyczce ru-

skiej, przeznaczonej w ilości 600 milionów franków na konwersję 4¹/₂% listów zastawnych Towarzystwa kredytu wzajemnego i innych 4¹/₂% walerów. Emisji podejmuje się najpotężniejsza grupa finansowa z Rotszyldami na czele, wedle kursu 84 za 100. Aby ocenić, jak dalece wysokim jest ten kurs nowych papierów ruskich, zauważymy, że kurs ostatniej 3% pożyczki niemieckiej, t. j. pożyczki mocarstwa o walucie złotej, był zaledwie o 40 pfenigów wyższy, podczas gdy jeszcze przed 4 laty różnica kursów papierów niemieckich i ruskich wynosiła do 30%. Jest nadto pewna ironja losu w tej okoliczności, że obecnie publiczność niemiecka będzie nabywać 3% papiery ruskie prawie za taką cenę, wedle jakiej jeszcze przed trzema laty skwapliwie sprzedawała 5% pożyczki. Zestawienie powyższe wyraźnie ilustruje olbrzymie postępy, jakie uczynił kredyt państwowy w Rosji. Podkreślając wszakże ten pomyślny stan gospodarstwa skarbowego, zauważyć winniśmy, że chętna lokacja gotówki w tak nisko oprocentowanych papierach dowodzi nadmiernej obfitości kapitałów w Europie zach. i świadczy pośrednio o pewnym zastoju przemysłowym. Maż to być skutek niedawnych przesileni finansowych, lub zapowiedź daleko donioślejszego w skutkach przesilenia przemysłowego—przyszłość pokaże.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone w dzisiejszym numerze sprawozdanie z posiedzeń mińskiego Towarzystwa rolniczego. Wszystko, co pisze nasz szanowny sprawozdawca, składa się na niezwykle w naszych stosunkach dodatni obraz zbiorowych usiłowań, uwieńczonych pomyślnym skutkiem i zapowiadających jeszcze dodatniejsze owoce. Zapewne, w całokształcie społecznego życia powodzenie mińskiego Towarzystwa rolniczego jest tylko drobnym faktem, ale świadczy ono o samojestnej energii i umiejętności czynu dość częstej u nas u jednostek, a niezmiernie rzadkiej u ogółu. Kto umie patrzeć, temu drobny ów objaw zbiorowej akcji droższym się wyda od wielu świetnych a osobistych czynów, kto zaś czuje wiary potrzebę, tego serce otucha napęli ta spokojna może i pozioma, a jednak w swej istocie tak ważna i doniosła działalność.

W «Kurjerze Szkolnym» dzisiejszego N-ru. znajdują czytelnicy szczegółowe streszczenie nowych przepisów egzaminacyjnych. Powyższe «Przepisy» niespodzianie dla świata pedagogicznego kładą kres pogłoskom, uporczywie krążącym w ciągu ostatniego półrocza, jakoby komisja ks. Wołkońskiego zaleciła znaczne skrócenie egzaminów przejściowych, jeżeli nie zupełne ich zniesienie. Owszem, liczbę egzaminów (w ośmiu klasach 63) znacznie zwiększono, ściśle stosując zasadę wyznaczania ustnego egzaminu z danego przedmiotu w tej klasie, gdzie kończy się pewien dział kursu. Tym sposobem usunięto poprzednią kumulację egzaminów w klasach IV i VI, lecz zawie-

szone damoklesowy miecz egzaminu po nad wszystkimi klasami. Egzamin tedy i nadal pozostaje czynnikiem decydującym o promocji ucznia, traci jednak odtąd—na co «Przepisy» kładą nacisk szczególny—charakter wysiłku efemerycznego, próby pamięci, z której zwycięzko wychodzą nie zawsze najzdolniejsi i najwięcej pracowici. Stosunek piśmiennego egzaminu do ustnego pozostał ten sam, jaki istniał od r. 1877: sam piśmienny egzamin nie rozstrzyga stopnia, tylko w klasie VIII kompozycja ruska, uznana za niedostateczną, warunkuje niedopuszczenie do egzaminów ustnych. Wogóle ważna kwestja dopuszczenia do egzaminu uległa zmianie tylko odnośnie do klas niższych, od I do IV, w których odtąd wszyscy bez wyjątku uczniowie dopuszczani będą do egzaminów. Co do klasy VIII, nowością pod tym względem jest ciekawe skombinowanie egzaminu z brakami charakteru abiturjenta i moralnej jego dojrzałości: zwiększony wysiłek umysłowy, pod postacią egzaminu ze *wszystkich* przedmiotów kursu gimnazjalnego, ma być w ręku rady pedagogicznej środkiem odstraszającym dla młodzieży, szwankującej pod względem sprawowania.

Zagadkowe pogłoski o rzekomem wzburzeniu umysłów w Warszawie ukazały się niedawno w «Now. Wr.» i «Mosk. Wied.». Wstrzymując się, naturalnie, z wszelkimi wnioskami w tej drażliwej sprawie, pozwolimy sobie zauważyć jedno. Przedewszystkiem fakty, przytaczane przez korespondentów, są nader wątpliwej autentyczności, ponieważ potwierdzenia ich wersji nie znajdujemy nietylko w pismach miejscowych, ale, co ważniejsza, w półurzędowym «Warsz. Dniew.»; powtóre, fakty te są zbyt drobne, ażeby upoważniały do ryzykownych zestawień i przesadnych ostrzeżeń o reminiscencji.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jej Cesarska Wysokość W. Ks. Olga Teodorówna, małżonka J. C. W. W. Ks. Michała Mikołajewicza, zasnęła w Bogu w 52 roku życia d. 31 marca v. st. r. 1891 w Charkowie. Z Najwyższego rozkazu przy Dworze nałożoną została żałoba na 5 tygodni.

× Rozkazem Najwyższym do ministerstwa wojny z d. 26 marca r. b., fligeladjutant, sztabs-kapitan lejbgw. pułku strzelców J. C. W. W. Ks. Michał Michałowicz został wydalony ze służby wojskowej, 49 pułk brzeski piechoty imienia J. C. W. W. Ks. Michała Michałowicza odtąd ma nosić nazwę 49 pułku brzeskiego piechoty. 4-ta baterja l-gw. konno-artyleryjskiej brygady imienia J. C. W. W. Ks. Michała Michałowicza odtąd ma nosić nazwę 4 baterji l-gw. konno-artyleryjskiej brygady.

× Z rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych z dnia 19 marca 1891 r., zgodnie z art. I punkt. a, Najwyższego J. C. Mości Najjaśniejszego Pana manifestu z d. 31 maja roku zeszłego o zjednoczeniu poczt W. Ks. Fin-

landzkiego i Cesarstwa, od dnia 19 kwietnia (1 maja) r. b. wprowadzone zostają w użycie w Finlandji marki pocztowe Cesarstwa.

× D. 29 z. m. rada taryfowa roztrząsała nowy projekt opłat dodatkowych na kolejach żelaznych. Wedle projektu p. ministra skarbu, niektóre dawniejsze opłaty, jak naprzykład opłata za transmisję, znosi się. Opłaty odtąd mają być dwojakie: stałe—stacyjne, po 0,7 od puda ładunku, i niestałe, jak naprzykład przewożenie po 1/4 kop., ładowanie, przeładowanie po 0,33 od puda, za zatrzymanie wagonów po 3 rs. na dobę, za przechowanie po 2 kop. od ładunku, i t. d. Jakkolwiek niewątpliwie uporządkowanie opłat, dotychczas dość rozmaitych i nieraz dowolnych, jest reformą zbawienną, swoją drogą jednak, zdaje się, przepisy są nieraz zbyt formalistyczne.

× Specjalna komisja przy ministerstwie spraw wewnętrznych opracowuje, jak donosiliśmy, projekt zniesienia serwitutów w prowincjach zachodnich. Co do sposobu wynagrodzenia włościan za przysługujące im prawa, istnieją trzy różne projekty: hr. Ignatjew proponuje wynagrodzenie normować według ilości bydła, generał Kachanow zastosowuje wynagrodzenie do ilości serwitutów leśnych, ministerstwo zaś ma zamiar wynagrodzić włościan ziemią, któraby składała się z lasu, pastwisk i gruntów ornych.

× Specjalna komisja, wysadzona z łona ministerstwa finansów, pod prezydencją dyrektora departamentu podatków niestałych, p. Jermołowa, mająca na celu ujednostajnienie przepisów o podatkach akcyzowych od tytoniu i spirytusu, cukru, nafty i zapalek, w tych dniach prace swe ukończyła i wypracowany przez nią projekt rozesłany został do rozmaitych instytucyj ministerstwa finansów, celem zasięgnięcia ich opinii.

× Rada Państwa wkrótce ma rozpatrywać projekty władz właściwych w sprawie niektórych zmian w ustawie banku włościańskiego. Zmiany te przedewszystkiem będą miały na celu przyspieszenie biegu spraw w banku przez zniesienie niektórych formalności proceduralnych. Tak np. ma być zniesione sprawdzanie przez radę banku umowy notarialnej. Czynność ta powierzona będzie oddziałom banku.

× W następnym N-rze naszego pisma, w rubryce «Prawo i sądy», znajdą czytelnicy sprawozdanie z procesu, zakończonego przez miarodajny wyrok senatu w kwestji dziedziczenia dóbr ziemskich w prowincjach zachodnich.

× Redaktorem głównym «Prawitielstw. Wiestnika» mianowany został p. K. K. Słuczewskij.

× W «Zbiorze taryf ruskich dróg żelaznych» (N-rach 200—202) zostały ogłoszone następujące normy przejazdu: Na rycko-dynaburskiej drodze żelaznej od d. 10 kwietnia bezpłatnie przewożeni będą słuchacze średnich i wyższych zakładów technicznych, bliżsi krewni agentów tak rzeczowej, jak i innych dróg, według uznania zarządu; księża, jadący w celu dopełnienia posług religijnych na kolei, oraz pozostający pod opieką Tow. dobroczynności w Witebsku i katolickiego, istniejącego w Moskwie przy kościele św. Piotra i Pawła. Na bałtyckiej, od 15 marca b. r. za 50% studenci dorpuckiego instytutu weterynaryjnego, jadący do Petersburga na wystawę koni. Na carskosielskiej, od d. 20 kwietnia do 5 czerwca r. b. uczący i uczący się za 20% wartości biletu; nadto pasażerowie inni

od 1 maja do 15 września za abonament na 25 biletów wszystkich 3 kl., korzystają z 25% ustępstwa. Na władzokaukaskiej w ciągu 1891 r. za pół ceny kl. III studenci i uczniowie zakładów technicznych; bezpłatnie oficerowie i osoby, pozostające pod opieką rusk. Tow. Krzyża Czerwonego, oraz rodziny służących na innych kolejach żel., każdym razem za specjalnem żądaniem właściwych zarządów kolejowych, jednakże za opłatą 25 % wartości na rzecz skarbu państwowego. Na dr. żel. fabryczno-lódzkiej, od 1 kwietnia za 1/4 ceny, niemający studenci wyższych zakładów naukowych po okazaniu właściwych świadectw od swego zwierzchności. Na kursko-kijowskiej za 75% studenci i uczniowie moskiewskiego i petersburskiego uniwersytetów, inst.: inżynierskiego, budowniczego, górniczego, technologicznego w Moskwie i Charkowie, oraz szkoły Delwiga. Na warszawsko-terespolskiej za 1/4 ceny studenci i uczniowie, oraz alumnowie zakładów naukowych i seminarjów duchownych. Nadto, robotnicy w grupach, nie mniej 10 ludzi, w wagonach III kl., razem z innymi pasażerami, opłacają 1/4 kop. od osoby i od wiorsty. Jest to znaczna ulga dla klasy robotczej; inne drogi w pewnych okresach czasu również przewożą za 1/4 kop., lecz większymi partjami i w osobnych; tak zwanych «robotniczych» pociągach.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Audjencje. W piątek, 29 marca, mieli szczęście przedstawiać się Ich Cesarskim Mościom Najjaśniejszym Państwu: kurator warszawskiego okręgu naukowego, r. t. Apuchtin i gubernialny marszałek szlachty gub. podolskiej, p. o. mistrza ceremonji, ks. Szczerbatow.

= Na święcone dla biednych. Z inicjatywy niektórych członków Towarzystwa dobroczynności zarząd Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, pragnąc przyjąć z pomocą swym biednym przy spotkaniu radosnych powszechnie świąt Wielkiejnoey, przyjmować będzie na święcone dla biednych wszelkie, choćby najdrobniejsze, ofiary: w pieniędżach, wiktualjach, odzieniu etc. Ofiary te należy składać w zarządzie (wiktualy od środy Wielkiego tygodnia), gdzie takowe rozdawane będą przez pp. opiekunki w Wielki czwartek, piątek i sobotę.

= Nowy klub ma powstać w Petersburgu. Jestto klub kolejowców, na wzór wiedeńskiego «Eisenbahnbeamten-Club». Członkami powstać mającego klubu, jak się dowiaduje «Nowoje Wremia», mają być wyłącznie urzędnicy ministerstwa komunikacji, departamentu dróg żelaznych, ministerstwa skarbu i urzędnicy wszystkich dróg żelaznych; ustawa już została zatwierdzoną. Według ustawy, członkowie, mający na celu głównie zaznajamianie się wzajemne w celu niesienia sobie pomocy, będą nadto urządzać wieczory tańcujące, muzykalne i kartowe. Chyba nazwa klubu ten różnić się będzie od wielu innych.

= Teatr polski. Artyści polskiego teatru w ciągu tygodnia świątecznego, od środy 24 kwietnia do wtorku 30 kwietnia, dadzą sześć przedstawień. Siły naszego teatru wzbogaci artystka warszawskich teatrów panna Jadwiga Czaki, która gościnnie przyjmie udział w tych przedstawieniach. Program ich obejmuje: «Przed ślubem» komedję K. Zalewskiego, «Prelegent» J. Kościelskiego, «Reprezentant firmy Miller i Sp.» hr. Koziebrodzkiego, «Kuzynek» M. Bałuckiego, «Przyjaciółka znow», najnowsza komedja E. Lubowskiego, «Nasi zięciowie» komedja Zalewskiego, «Przesady» E. Lubowskiego lub «Ożenić się nie mogę» hr. Al. Fredry i «Pan Damazy» J. Blizińskiego. Program powyższy, bardzo udatny i zajmujący, oraz udział utalentowanej artystki warszawskiej powinny wpłynąć na bardzo liczne zgromadzenia się publiczności na te ostatnie przedstawienia teatru naszego w sezonie tegorocznym. Udział panny Czaki niewątpliwie wpłynie na pokaźniejszą, o ile to możebne w danych warunkach, wystawę i ożywi personel damski, który był słabą stroną naszej trupy. Bilety na wszystkie powyższe przedsta-

wienia zamawiać można w księgarni polskiej Br. Rymowicz, przy ul. Kazañskiej, № 26.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ Nędza warszawska. «Warsz. Dniownik» podaje artykuł, będący odbiciem wrażeń, jakich doznał jeden z uczestników odbytego niedawno spisu jednodniowego; autor był czynnym na powieści i roztacza w opowiadaniu swoim iście zatrważający obraz ostatecznej nędzy. Mieszkania stróżów w każdym prawie ze znajdujących się w tej dzielnicy domów są okropne. W jednym z nich jestto chałupa ze zgniłych desek, mająca objętości 35,26 metrów sześciennych. Wilgoć straszna, z okien wciąż spływa woda, pościel i bielizna gniją od wilgoci; oprócz tego «mieszkania», stróż otrzymuje zasiłek miesięcznych rs. 2 (wyraźnie: rubli dwa); ponieważ zaś w domu mieszkają sami biedacy, więc na «dyski» i inne dochody od lokatorów niema co liczyć; stróż więc odnajmuje jeszcze od swoich apartamentów «ką» za rs. 3 miesięcznie, tak że jego dochody wynoszą ogółem miesięcznie rs. 5, za którą to sumę żyje z żoną i dwojgiem dzieci. W innym domu stróż z żoną i jedenastoletniem dzieckiem zamieszkuje budę, mającą objętości 12,88 metrów sześciennych, tak że o sublokatorach nie może być mowy, a pensji miesięcznej otrzymuje rs. 4. Nie lepsze są też mieszkania, wynajmowane lokatorom. Jakiś staruszek (co prawda, za rs. 7 kop. 20 rocznie), mieszka w piwnicy, dość nawet obszernej (o trzech oknach, ale w której znajdują się na składzie stałym: kilka beczek wapna, kupa zgniłych desek i belek, oraz z dziesięć fur śmiecia ulicznego. Jakaś znowu staruszka od lat już 30 mieszka na strychu, w niereparowanej ani razu od czasu jej wprowadzenia się dziurze, mającej dach za sufit; zimą w pokoiku zamraża woda; piec (to już trudne do uwierzenia) chwieje się, będąc dotkniętym ręką. Jest i pokój, mający objętości 6,80 metrów sześciennych; zamieszkuje go z żoną i czworgiem dzieci włościanin bezrolny, który przyjechał do Warszawy «szukać szczęścia». W izbie tej nie mieści się nic, prócz jednego tapczana, na którym sypia cała gromadka, a pod którym mieści się skład wszystkich, należących do niej rzeczy. A wszystko to są tylko nieliczne przykłady stanu rzeczy, który w tej dzielnicy miasta nazwać można powszechnym.

+ Z podróży do Brazylii. Ks. Z. Chełmicki, który, jak wiadomo, wyjechał do Brazylii w celach ułatwienia powrotu zawiedzionym w nadziejach emigrantom polskim, oraz niesienia pociechy kapłańskiej tym, którzy tam pozostaną, napisał już dwa listy z podróży do redakcji «Słowa». W drugim, datowanym z Paryża, d. 11 kwietnia, ks. Chełmicki zaznacza, że podróż Dygasińskiego utrudniła mu cokolwiek zadanie, gdyż ściągająca nań posadażenie o zamiary agitacji w celu sprowadzenia masowego powrotu emigrantów. P. d'Argolo-Ferrao, redaktor wychodzącego w Paryżu wpływowego dziennika «Brésil», przyjął ks. Chełmickiego uprzejmie, ale z widoczną niechęcią. Dopiero dłuższa rozmowa, w której ks. Chełmicki wyjaśnił p. Ferrao, że jego celem jest jedynie ułatwienie powrotu tym z pomiędzy wychodźców, którzy, straciwszy już wszelką energję, dla samej Brazylii są tylko ciężarem, że innych chce tylko pokrzepić i udzielić im pomocy religijnej, rozproszyły niechęci redaktora i skłoniły go do uprzejmego udzielenia ks. Ch. potrzebnych wyjaśnień i informacji. Tak samo mniej więcej zachowywał się p. de Santa Anna Nerry, sekretarz reprezentacji ministerstwa rolnictwa, któremu ks. Ch. również złożył wizytę. Rząd brazylijski, podług jego słów, nie bierze udziału w wyzykiwaniu naszych wychodźców, a nawet zarządził ankietę w celu wykrycia nadużyć i zapobieżenia im nadal. «Wogóle—pisze ks. Ch.—zaczynam nabierać przekonania, że sam rząd brazylijski bezpośrednio nie wywiera wpływu na wstrętne werbowanie emigrantów. Wina jego leży jedynie w tem, że, zachęcający agentów znacznymi premjami za ilość dostarczonych emigrantów, podniecił ich chciwość zysku, a

w tym stosunku nie posiada nad nimi należytej kontroli, aby zapobiedz nadużyciom.

+ Z powrotem z Brazylii. Do zarządu powiatowego w Sochaczewie, jak donosi «Warsz. Dniownik», przed niedawnym czasem zjawił się stały mieszkaniec osady fabrycznej Hermanów (fabryka cukru), niejaki Jan Funk, kawaler, liczący 23 lata, który powrócił z Brazylii. Funk na liczne zapytania, zwrócone do niego, opowiedział, że jest z profesji murarzem, że zachęcony opowiadaniem o Brazylii, wziął 400 rs., krwawo zapracowane w Łodzi, i 7 sierpnia r. z. opuścił Hermanów. Niejaki Józef Czarnecki przeprowadził go przez granicę około Nieszawy, poczem koleją żelazną, bez żadnych już przeszkód, dojechał do Bremy, z kądem za 50 rs. parostatkem powieziono go do Brazylii. Na tym samym parostatku znajdowało się około 2,000 wychodźców, przeważnie włościan polskich z żonami i z dziećmi. W czasie 32-dniowej podróży karmiono pasażerów zepsutem mięsem suszonym, wskutek czego wielu chorowało, a jedna kobieta i ośmioro dzieci zmarło w drodze. Po przybyciu do Rio-Janeiro, Funk jął szukać pracy, która, jak go zapewniano, miała mu dać ogromne dochody w bardzo krótkim czasie, włościanie zaś rzucili się na poszukiwanie obiecanych im «majątków». Roboty jednak Funk znaleźć nie mógł. Wówczas puścił się przez Paranaguę, S. Catharinę i Rio-Granda-da-Soul, ciągle poszukując pracy. Straciwszy wszystko co do grosza, nieszczęśliwy emigrant przekonał się, że nic mu nie pozostaje, oprócz powrotu do kraju. Włościan z początku, i to dość długo, trzymano pod gołym niebem, na ogromnej spiekocie. Potem umieszczano ich w nędznych szopach, mniej więcej po 50 ludzi w jednej. Tutaj musieli się karmić czarnym grochem i chlebem kukurydzowym najgorszego gatunku. Po kilku dopiero miesiącach takiej nędzy dano im łopaty i topory i nadano im po 6 akrów ziemi i wspólne pastwisko. Ziemia tam niewdzięczna, skalista, góry i lasy nieprzebyte; na tej ziemi, czerwonej barwy, rośnie tylko kukurydza i czarny groch, które stanowią jedyny pokarm. W czasie mego pobytu w Brazylii—opowiadał Funk—aż do 4 lutego r. b. nie widziałem u naszych emigrantów nawet półmorgi obsianej ziemi, lub chociażby zaoranej i do zasiewu przygotowanej. Włościanie nasi, trapieni brakiem pożywienia, straszniemi upałami, nieznajomością języka i nienawidzeniem przez ludność miejscową, nie mogą sobie radzić. Brak im sił poprostu do walki z losem. Agenci, opiekujący się nimi, nie dopuszczają do nich listów od krewnych, ani też nie pozwalają wysyłać im próśb o nadesłanie pieniędzy na powrót do kraju. W najlepszym razie żądają zwrotu 50 rs., jako poniesionych kosztów, mających zabezpieczyć powrót włościan do Brazylii. Okropne położenie tych nieszczęśliwych zwiększa jeszcze panująca tu drożyzna: 1 kilo (2 funty) ryżu kosztuje 1 milreis 20 reisów (1 rs. 20 kop.), funt chleba z kukurydzy—25 kop., 13 sztuk kartofli—50 kop. Do tej drożyzny trzeba dodać żółtą febrę, a obraz będzie zupełny. Nędza doprowadza włościan do rozpacz. W S. Catharina z rodziny z 7 osób złożonej, 2 powiesiły się, a w Rio-Grande-da-Soul ojciec zarządził żonę, pięcioro dzieci i siebie samego. Doprowadzeni do rozpacz emigranci grożą zemstą agentom... Z pewnością w krótkim czasie dojdzie tam do rozlewu krwi.

+ Dr. Henryk Łuczkiwicz, b. prof. szkoły Głównej, a następnie uniwersytetu warszawskiego, autor licznych rozpraw i artykułów z dziedziny higieny, zmarł w Warszawie w 65 roku życia. Urodził się w Galicji wschodniej r. 1826, gimnazjum ukończył we Lwowie, studia medyczne odbywał w uniwersytetach: w Wiedniu, Pradze czeskiej i w Krakowie. Tu otrzymał stopień d-ra medycyny w r. 1852. Następnie przez trzy lata był adjunktem kliniki terapeutycznej przy prof. Dietla. W roku 1859 ś. p. Łuczkiwicz osiadł w Warszawie, a w r. 1860 zamianowano go docentem do wykładu patologji i terapii szczegółowej w ówczesnej warszawskiej akademji medycy chirurgicznej. Po założeniu b. szkoły głównej, zajął w niej katedrę profesorską, a gdy szkołę zreformowano i zamieniono na uniwersytet, w charakterze prof. nadzwyczajnego wykła-

dat patologię ogólną, historję medycyny i encyklopedję lekarską. Obdarzony niezmierną łatwością słowa i talentem krasomówczym, umiał każdy przedmiot uczynić zajmującym i ciekawym. S. p. Łuczkiewicz, niezależnie od swej działalności lekarskiej, pracował bardzo wiele. Wydał oddzielnie «Farmakologję» (w Warszawie 1860), «O bladaczce» (1861), «Aforyzmy i roztrząsania Hypokratesa» (1864), «O hemoroidach» (1866), «O suchotach płucnych» (1865), «O chorobach układu nerwowego» (1869). Tłumaczył «Patologję ogólną» Wagnera i Hartmana, pisał «O chorobach krążenia krwi». Prócz tego pracował w ostatnich latach nad «Historją medycyny», do którego to dzieła zgromadził obszernie materiały. Wydał też (przy pomocy kasy imienia Mianowskiego) przekład Gallena. Oprócz tych większych prac, napisał mnóstwo rozpraw specjalnych i pogadek naukowo-popularnych.

+ Reprodukcyje. Komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskiem zawarł układ z wydawcami «Tygodnika Ilustrowanego», z mocy którego w dziale sprawozdań ze sztuki plastycznej tego pisma zamieszczane być mają male (5—6 cali w podstawie) szkice trawione lepszych obrazów, zaopatrzone krótkimi objaśnieniami, z oznaczeniem cen oryginałów. Klisze tych kopij, po zużyciu ich w «Tygodniku», przechodzić mają na własność Towarzystwa. Reprodukcyje tak drobnych rozmiarów, wprowadzone już od dość dawna do wielu pism zagranicznych, nie naruszają w niżej praw autorów do oddzielnego ich reprodukowania w większych rozmiarach, przynosząc zaś im oczywistą korzyść, znajomiąc z charakterem ich obrazów tych amatorów, którzy płócien samych oglądać nie mogą, i ułatwiając przez to ich zbył. Ci jednak z artystów, którzy, z jakiegokolwiek powodów, nie życzą sobie takiego reprodukowania swoich utworów, mogą to sobie zastrzedz przy przesyłaniu obrazów na wystawę.

+ Kupno dóbr Kłobuckich w pow. częstochowskim i przejście ich na własność Cesarzową, przyszło do skutku w d. 5 b. m., t. j. w niedzielę. Akt kupna, jak donosi «Tydzień», zdziałany przed rejentem Piętkowskim w Częstochowie, pod powyższą datą, wniesiony został do księgi hipotecznej przy sądzie okręgowym w Piotrkowie. Dobra rzeczona, zawierające 1,000 włók przestrzeni (w czem 800 włók lasów), kupione zostały od hr. von Donnersmarck za 1,700,000 rs.

Echa dziennikarskie.

«Figaro» zamieścił rozmowę, jaką w tych dniach odbył St-Genest z jednym ze swoich ziomków, oddawna osiadłych nad Renem, w przedmiocie obecnych usposobień cesarza Wilhelma względem Francji. Rozmowa zaczęła się od tego, że francuzi nie powinni zbyt wiele obiecywać sobie z obecnego pobytu na południu Francji królowej Wiktorji, gdyż jakkolwiek miłe i przyjemne wrażenie wyniosłaby monarchini angielska z tego pobytu, nie wyzłobi ono z umysłu Wilhelma II głębokiej urazy za niegościnnie przyjęcie, sprawione jego matce, a córce królowej Wiktorji:

«Trzeba dobrze znać obecnego cesarza niemieckiego. Jestto mistyk, egzaltowany, niezdolny do wyczekiwania, przerzucający się z ruchliwością niestęchaną z jednego projektu do drugiego. W ciągu lat dwóch przeszedł on przez trzy fazy, wybitnie od siebie różne. Pierwszą była faza wojownicza; mieliśmy tym sposobem okres szumnych przeglądów, toastów prowokacyjnych, podróży i rozmów jaskrawych z królem Humbertem i Crispim. Gdyby się wówczas znalazł był najdrobniejszy jaki incydent, wojna stałaby się nieuniknioną; cesarz naosłep rzucił się był gotów do boju. Ponieważ jednak na incydent podobny zbyt długo czekać należało, Wilhelm II zniechęcił się i z jednej ostateczności wpadł w drugą bez żadnego przejścia. Jako człowiek słaby, gdy tylko dał odprawę Bismarkowi, uległ zaraz wpływowi cesarzowej matki. Otrzymałszy tedy okres drugi, którego punktem kulminacyjnym dymisja Crispiego i podróz cesarzowej wdowy do Francji, — a któ-

rego trwałosc zależała od jednej drobnej bardzo rzeczy: trzeba było, aby Francja cudem zapomniała o wezorajszych obelgach i w objęcia swe pochwyciła idee cesarskie oburącz, bez zwłoki, z zapalem, bez żadnych inkryminacyj. Owóż — powiadał rodak pana St-Genesta — wiesz pan, co się stało: cesarzowa nie była w Paryżu tak bardzo źle przyjętą, bądź co bądź jednak trzeba było odwołać się do całego legjonu konstablów, aby ją ustrzedz, nie od ludności paryskiej, lecz od dziennikarstwa paryskiego. Dotknęło to cesarza do głębi duszy. Daremnie zapewnia go matka, że zachwyconą wróciła z wycieczki, daremnie powtarza mu to samo królowa Wiktorja: Wilhelm II nie przestaje czuć się upokorzonym. I oto jaką drogą doszliśmy dziś do trzeciej fazy, która — nie wątpię o tem ani na jedną chwilę — jest nieskończenie niebezpieczniejszą od pierwszej. Dziś, jeśli Francji idzie o wojnę, mieć ją może bardzo łatwo i szybko...

O komisji kolonizacyjnej, jej dalszej czynności i kierownictwie otrzymała «Schles. Ztg.» widocznie, z dobrze poinformowanego źródła, następującą wiadomość:

«Dalsze przeprowadzenie kolonizacyi w W. Ks. poznańskim i w Prusach zachodnich ma doznać zasadniczej zmiany: główne dotychczas miarodawcze stanowisko polityczne ma być porzucone, natomiast wysunięty będzie naprzód interes gospodarczy. Porzucając dotychczasowy cel polityczny, wypowiadano dotychczas zdanie, że zakupna dóbr na cele kolonizacyjne nie będą dokonywane wyłącznie z rąk polskich, lecz że wogóle komisja zakupywać będzie wielką własność. Według obiegających pogłosek, ma rząd zamiar popierać wogóle kolonizacyę w formie dóbr rentowych, t. j. rozszerzyć ją i na inne prowincje państwa. To nam wyjaśnia pogłoskę, że komisja kolonizacyjna na W. Ks. poznańskie i Prusy zachodnie ma być zamienioną na wielką władzę centralną z siedzibą w Berlinie.

Właściwą zmianą w działalności komisji kolonizacyjnej byłoby, gdyby prowadziła parcelacyę bez różnicy narodowości, t. j. gdyby pośredniczyła w nabywaniu dóbr przez kolonistów tak niemieckich, jak i polskich.

ROZMAITOŚCI.

Jeżeli czytelnicy przypominają sobie, obiegali przed trzema laty legendy co do niemieckiej polskości b. marszałka dworu ces. Fryderyka, księcia Radolińskiego. Otóż ten książę niedawno obchodził urodziny. Z powodu ich, oprócz adresu gratulacyjnego ze strony zarządu związkowego Towarzystwa niemieckich śpiewaków, przesyłały mu osobne adresy poszczególne Towarzystwa filjalne. Jeszcze tego samego dnia książę «Radolin» Towarzystwom poszczególnym wyraził telegraficznie, jak pisze «Posener Tagebl.», serdeczną podziękę za życzenia, a w dniu następnym wystosował do zarządu związkowego pismo własnoręczne, w którym w «najserdeczniejszych słowach» wyraził wielką swą wdzięczność za życzenia, zaręczając zarazem, że, co do siebie, to zawsze usilnie starać się będzie być pomocnym związkowi obwodowemu niemieckich Towarzystw śpiewackich, które tak uszlachetniający i patriotyczny na naszym dalekim wschodzie wpływ wywierają.

Jury wystawy artystycznej w Wiedniu przyznało artyście-malarzowi p. Ajdukiewiczowi złoty medal za cykl obrazów, których przedmiotem są rozmaite epizody z życia Kościuszki.

PRAWO I SĄDY.

Z SĄDOW.

◊ Izba sądowa warszawska roztrząsała w drugiej instancji sprawę lekarza wojskowego Wal. Zolotnickiego i żony jego Nadzieży, oskarżonych o połączone z okrucieństwem nadużycie władzy rodzicielskiej, które doprowadziło ich córkę, Antonię, do usiłowania samobójstwa. Sprawa przeszła do izby skutkiem protestu prokuratora przeciwko wyrokowi uniewinniającemu sądu pierwszej instancji, zapadłemu w czerwcu r. 1890. Izba postanowiła przesłuchać nanowo świadków, a szczególnie poszkodowaną, która oświadczyła, iż zataiła częściowo prawdę przed sądem pierwszej instancji skutkiem namowy krewnych. Służba Zolotnickich i inni świadkowie, jak siostry zgromadzenia Elżbietanek, stwierdzili, że małżonkowie Z. obchodzili się z córką nielitościwie, wymagali od niej spełniania wszelkich posług, bili kijem, wylewali na nią pomyje i coś o wiele

brzydszego, kazali spać na ziemi w kuchni i t. p. Pomimo świetnej obrony adw. Peplowskiego, który, stojąc na gruncie ustaw istniejących, twierdził, iż Z. nie przekroczyli granic władzy rodzicielskiej, izba sądowa skazała oskarżonych na 7 miesięcy więzy, zgodnie z art. 1476 kodeksu karnego.

◊ Wydział karny sądu okręgowego mińskiego, z udziałem jury przysięgłych, roztrząsał sprawę Marji Maszewskiej, oskarżonej o fałszerstwo metryki urodzenia i przywłaszczenie nazwiska i praw stanu, oraz Feliksa Tęczyńskiego, oskarżonego o dokonanie fałszerstwa powyższej metryki. Okoliczności, skutkiem których powstała sprawa, są następujące: W r. 1881 zmarł, jak mniemano, bezdzietnie Józef-Artur Maszewski, właściciel znacznego majątku ziemskiego. Tymczasem już w r. 1883 zgłosiła się do marszałka szlachty Marja Maszewska, składając metrykę chrztu, wydaną w r. 1867 przez rz.-kat. konsystorz miński, i prosząc o wydanie dokumentu szlacheckiego dla siebie, jako dla córki Artura i Emilji z Prószyńskich małżonków Maszewskich. Otrzymawszy dokument żądany, wystąpiła M. z pretensjami do spadku, spór wszakże o dziedzictwo po Arturze M. został umorzony przez polubowne załatwienie sprawy. Rodzina Artura M., podejrzewając autentyczność Marji M., rozpoczęła poszukiwania, które doprowadziły do wniosku, że mieniącą się córką Art. M. osoba jest w istocie córką niejakich Malukiewiczów, że pełniła funkcję służącej u księżnej R., potem u d-ra Hrehorowicza, że wreszcie, przybywszy w roku 1883 do Mińska, poznała się z Feliksem Tęczyńskim, który prawdopodobnie sfalszował jej metrykę urodzenia. Skutkiem tych poszukiwań powstało oskarżenie, i Marja M. pociągnięta została do odpowiedzialności sądowej. Z toku sprawy okazało się, że małżonkowie Art. i Emilja Maszewscy dzieci prawdopodobnie nie mieli, że Marja M. mogła być naturalną córką Artura, że była wychowaną księżnej R., i że sfalszowanie dokumentu udowodnić niepodobna. Pomimo tedy pewnych wątpliwości, jakie podkrośił w swem przemówieniu oskarżyciel, pomimo dowodów mniemanego fałszerstwa, jakie starał się uzasadnić adw. Witkiewicz, przedstawiciel akcji cywilnej, przysięgli uznali metrykę za autentyczną, a oskarżoną za szlachciankę, córkę s. p. Artura i Emilji Maszewskich. Tęczyński został również uniewinniony.

KURJER SZKOLNY.

NOWE PRZEPISY EGZAMINACYJNE DLA UCZNIÓW GIMNAZJÓW I PROGIMNAZJÓW.

Jeszcze w numerze poprzednim zamieściliśmy informację, streszczającą w głównych zarysach reformę egzaminacyjną w gimnazjach i progimnazjach. Obecnie podajemy szczegóły rzeczony reformy, wedle gazety «Nowosti», wykazując przy sposobności błędy i niedokładności tej relacji, które zauważyliśmy.

Nowe przepisy ułożyła komisja specjalna, po półrocznej pracy. Do składu tej komisji należeli najprzedniejsi przedstawiciele świata pedagogicznego, a przydywał w niej towarzysz ministra oświaty, ks. Wołkoński. Na ogólne egzaminy wstępne komisja wyznaczyła tydzień czasu na początku roku szkolnego, oraz pozwoliła je składać wedle zasad dawniejszych w ciągu całego roku szkolnego. Nadto egzaminy wstępne do klas od I do IV (a nie, jak pisał «Nowosti», do I i IV) mogą mieć miejsce i w końcu roku.

W tym ostatnim wypadku zdający egzamin zaliczani zostają tylko do liczby kandydatów na uczniów, uczniami zaś zostają ostatecznie dopiero na początku roku szkolnego, po ukończonych egzaminach wstępnych.

Pierwszeństwo albowiem mają ci, którzy lepiej zdają, bez względu na to, kiedy zdawali egzamin, na końcu czy na początku roku szkolnego. Gdyby okazało się, że stopnie uzyskane są jednakowe, w takim razie decyduje termin podania próby: wcześniej podane mają pierwszeństwo.

Co do wstępujących na zasadzie świadectw innych zakładów naukowych, rady pedagogiczne mają prawo, po miesiącu, jeśli uczniowie ci okazały małe postępy w naukach, przenosić ich do klasy niższej. O tego rodzaju wypadkach nowe przepisy nakazują donosić w sprawozdaniach rocznych gimnazjów i progimnazjów.

Egzaminy przejściowe dzielą się na ustne i piśmienne. Te ostatnie obowiązują: w I kl. z języka ruskiego i z arytmetyki; w II kl. — z ruskiego, łaciny i arytmetyki; w III kl. — z ruskiego, łaciny, arytmetyki i z algebry; w IV kl. — z ruskiego, z obydwóch języków starożytnych i z algebry; w V kl. — z tych samych przedmiotów, z dodaniem geometrii; w VI kl. — z tych samych przedmiotów («Nowosti» błędnie dodają trygonometrię); w VII kl. — z języka ruskiego, algebry, obydwóch starożytnych i trygonometrii. Ustne zaś obowiązują

zują: w I kl. z łaciny, w II kl. z religii (kurs I i II kl.) i z nowożytnych języków, w III kl. z religii, z greckiego i z arytmetyki (kurs I—III kl.), z geografii (kurs I—III kl.), w IV kl. z ruskiego i cerkiewno-słowiańskiego (kurs I—IV kl.), z nowożytnych języków (kurs III i IV kl.), z łaciny (kurs II—IV kl.), z geometrii i z geografii Rosji (a nie powszechnej) (kurs IV kl.); w kl. V—z religii (kurs IV i V kl.), z greckiego (IV i V), z algebry (III—V kl.), z historii starożytnej i średniowiecznej; w VI kl.—z religii (historia kościoła), z łaciny (V i VI kl.), z języków nowożytnych (V i VI kl.), z greckiego, z geometrii (V i VI); w VII kl.—z algebry (VI i VII), z fizyki (VI i VII kl.), z historii (ruska i nowożytna).

Rady pedagogiczne, jak i wedle ustawy dotychczasowej, mają prawo niedopuszczania do egzaminów takich uczniów V, VI i VII kl., którzy mają zle stopnie z jednego z głównych przedmiotów: z religii, z ruskiego, z łaciny, z greckiego i z matematyki. Rady pedagogiczne mogą w rzadkich wyjątkowych, za zezwoleniem kuratora okręgu, dopuszczać do rzeczonych egzaminów uczniów z klas wyższych nawet w razie niedostatecznego stopnia z jednego z głównych przedmiotów, pod warunkiem, że zdadzą oni z tego przedmiotu egzamin po wakacjach (ten punkt jest zupełnie błędnie wyłożony w «Nowostiach»). Co się zaś tyczy uczniów czterech klas niższych, rady pedagogiczne mają prawo zezwalać im na zdawanie po wakacjach nawet z dwóch przedmiotów, z których na egzaminach otrzymali zle stopnie.

Tematy egzaminów piśmiennych nawet dla VIII klasy (o czem «Nowosti» przemilczają), zadają sami nauczyciele. W celu uniknięcia błędów i nieporozumień, tekstu przekładów z języków starożytnych na język ruski nauczyciele nie dyktują, ale go oddają uczniom, albo drukowany, albo litografowany. Ocena zaś dokonanej pracy piśmiennej z języków starożytnych nauczyciel gruntuje na tem, czy uczeń zrozumiał dany mu tekst i przełożył go dostatecznie zrozumiale, i o ile można najpełniej i najzgodniej z oryginałem. Prace piśmienne egzaminacyjne uczniów kl. VI, w której, zgodnie z nowymi przepisami, kończy się nauka gramatyki języków starożytnych, po ich ocenie zostają przesłane wraz z pracami klasy VIII władzy okręgu naukowego do rozpatrzenia.

Rady pedagogiczne mają nadto prawo wszystkich uczniów, mających stopnie dobre (nie mniej trójki) ze wszystkich przedmiotów, a czwórki z ruskiego, z łaciny, z greckiego i z matematyki, uwalniać od egzaminów.

Nowe przepisy pozwalają młodzieży kształcącej się w domu zdawać egzamin ze wszystkich przedmiotów niższych czterech klas, a po upływie dwóch lat, w razie zdania powyższego egzaminu, pozwalają zdawać egzamin z kursu V i VI klasy.

Egzamin dojrzałości również w wielu punktach został zmodyfikowany.

Obecnie egzamin dojrzałości składa się: z religii, języków: ruskiego, łacińskiego, greckiego, niemieckiego lub francuskiego, matematyki i historii. Ustne i piśmienne egzaminy obowiązują: z ruskiego, z języków starożytnych (z obcego języka na ruski), oraz z matematyki; z religii zaś, historii i z języków nowożytnych obowiązują tylko ustne egzaminy.

Tu następuje punkt ważny, zupełnie błędnie wyłożony w «Nowostiach». Ci uczniowie, którzy, w czasie pobytu w VIII klasie ujawnili w braku charakteru i w ogóle w całym postępowaniu niedostateczny stopień dojrzałości moralnej, nie zostają dopuszczeni do egzaminów ostatecznych, lub składają takowe narówni z osobami postronnymi, t. j. ze wszystkich przedmiotów kursu gimnazjalnego. Egzaminy ostateczne uczniowie składają wobec komisji egzaminacyjnych, złożonych z dyrektora, inspektora, nauczyciela danego przedmiotu w wyższej klasie i z dwóch asystentów. Nadto okręg naukowy do komisji wyznacza swego delegata. Egzamin odbywa się najprzód piśmienny, potem—ustny. Tak samo egzaminy odbywały się dotąd. Zmiana zależy na tem, że nowe przepisy pozwalają radom pedagogicznym dopuszczać do dalszych egzaminów tych uczniów, którzy z egzaminu piśmiennego zle się wywiązali. Dotąd jeden zły stopień z egzaminu piśmiennego pozbawiał ucznia prawa egzaminowania się ustnie.

Co do zasad kierowniczych, nowe przepisy tak się wyrażają: «Przy tych egzaminach należy się rządzić ogólną zasadą, że egzamin dojrzałości nie jest egzaminowaniem pamięci, ale tego, czy młody człowiek odpowiednio jest rozwinięty, przy czem należy przyznawać wartość tym jego wiadomościom i temu jego wykształceniu, które są owocami nauki i pracy w ciągu całego szeregu lat nauce poświęconych. Należy przytem zwracać uwagę na rzeczy główne i zasadnicze w każdym przedmiocie, a nie na detale i drobnostki».

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

• Istniejące obecnie dwie komisje, rozstrząsające kwestję egzaminów na stopień doktora

medycyny, doszły do jednakowego wniosku o konieczności zniesienia tego stopnia. W przyszłości fakultety i akademje dawać będą tylko stopnie lekarzy i doktorów pewnych specjalności, jakoto: doktorów chirurgii, chorób wewnętrznych, nauk anatomicznych itp. W dniu 26 marca miało miejsce wspólne posiedzenie dwóch komisji w celu sporządzenia dokładnego spisu wszystkich stopni doktorskich. Z chwilą wprowadzenia w życie nowej ustawy lekarskiej, wszystkim lekarzom surowo wzbronionem będzie tytułować się doktorami.

EKONOMISTA.

KONWERSJA LISTÓW ZASTAWNYCH 6% na 5%.

Powiadomiliśmy już czytelników naszych o pracach zjazdu przedstawicieli akcyjnych instytucji kredytowych ziemskich, który z polecenia ministerstwa skarbu rozstrząsał sprawę konwersji 6% papierów hipotecznych na 5%. P. minister uznał za właściwe, by konwersja ta przeprowadzona była bez obciążenia dłużników i na zasadzie obowiązujących statutow banków ziemskich. Cel ten w zupełności osiągnięty został, albowiem przedstawiciele banków ziemskich postanowili jednogłośnie nie tylko zaniechać dalszych emisji listów zastawnych 6%, ale w możliwym stopniu uwzględnić interesy dłużników, t. j. przeprowadzić konwersję bez powiększenia sumy kapitałnej długu. Opracowany przez komitet i przyjęty przez ministerstwo skarbu projekt opiera się na zasadach następujących:

1) Banki emitują obecnie 5% listy zastawne na sumę 75 mil. rs., które, zgodnie z rezultatem rokowań, przeprowadzonych z grupą krajowych banków handlowych, znajdą natychmiastową lokatę¹⁾.

2) Konwersja każdego długu przeprowadza się jedynie na żądanie dłużnika.

3) Suma pozostałego w chwili konwersji 6% długu pozostaje niezmienną; nie przedłuża się również termin spłaty.

4) Wycofanie 6% listów zastawnych, w zakresie, objętym przez sumę 75 mil. rs., odbędzie się d. 8 maja r. b. Wyplata zaś tej sumy właścicielom papierów 6%, według wartości nominalnej, dnia 1 czerwca r. b. Właściciele listów 6% mają prawo zamienić je na 5%, również według wartości nominalnej.

5) Umorzenie długu konwertowanego rozpocznie się z d. 1 czerwca r. b., jednakże trzy pierwsze raty półroczne winny być składane przez dłużników w wysokości rat długu 6%, a to w celu zwrotu poniesionych przez banki kosztów konwersji.

Ogłaszając projekt powyższy w «Praw. Wiestn.», ministerstwo skarbu powiadamia ogół, iż banki ziemskie zwrócą się do dłużników z propozycją konwersji każdego długu szczególnego. Wrazie gdy życzenia konwersji przekroczą sumę 75 milionów rs., pierwszeństwo będą mieli ci z dłużników, którzy wcześniej złożyli stosowne deklaracje. Ministerstwo wykazuje zarazem różnicę, jaka nastąpi na korzyść dłużników skutkiem konwersji, na przykładzie następującym:

Banki ziemskie emitują obecnie listy zastawne na terminy 54¹/₂, 43¹/₂ i 27¹/₂ lat. Jeżeli dług bankowy z roku 1881, amortyzowany w ciągu lat 54¹/₂, wynosi 10,000 rs. na 6%, to z raty półrocznej na procent i umorzenie przypada 312 rs. 50 k. Do 1 czerwca 1891 r. umarza się

¹⁾ Ogólny 6-procentowy dług bankowy, ciążący na własności ziemskiej w kraju wynosi około 230 mil. rs. (36 8 «Kraju».—Z chwili obecnej).

335 rs. 86 k. i pozostaje dług 9,664 rs. 14 k., które ostatecznie umorzonymi zostaną w r. 1936. Wrazie konwersji tego długu na 5%, z umorzeniem również w r. 1936, na procent i amortyzację przypadnie półrocznie 271 rs. 79 kop., czyli o 40 rs. 71 k. mniej, niż przy długu 6%. Wprawdzie, w ciągu trzech pierwszych terminów półrocznych dłużnik z ulgi tej nie skorzysta, wszakże opłaci koszt konwersji i przyspieszy umorzenie długu, bowiem przy zaliczce 6% spłaciłby na amortyzację trzema ratami 69 rs. 78 kop., a przy pożyczce 5% spłaci 92 rs. 92 kop. Przy pożyczkach na terminy 43¹/₂ lub 27¹/₂ lat rachunek podobny powyższemu wykazuje również w pierwszym wypadku (przy wysokości długu 10,000 rs.) zmniejszenie raty półrocznej o 36 rs. 66 kop., w drugim—30 rs. 1 kop. i przyspieszenie amortyzacji w ciągu trzech pierwszych terminów po dokonaniu konwersji.

W ten sposób rozwiązaniem zostało zadanie, nad którym oddawna już pracowała kancelaria kredytowa ministerstwa skarbu wraz z przedstawicielami instytucji kredytowych ziemskich. Jestto wprawdzie rozwiązanie częściowe, suma bowiem pożyczek konwertowanych nie może narazie przewyższyć 75 mil. rs., czyli zaledwo 1/3 ogólnej sumy długów bankowych, obciążających nieruchomości ziemską. Powodem tego jest niemożliwość pewnej lokaty większej ilości 5% listów zastawnych ziemskich. Ponieważ wszakże 5% papiery hipoteczne notują się obecnie wyżej *al pari*, a przytem kraj posiada olbrzymią ilość poszukującej lokat gotówki, w najbliższej zapewne przyszłości nastąpi konwersja pozostających jeszcze w obiegu 6% listów zastawnych ziemskich.

H. K.

W sprawie traktatu austro-niemieckiego.

Zamieściliśmy w N-rze poprzednim obszerniejszy referat w sprawie ewentualnego zawarcia austro-niemieckiego traktatu celnego. Obecnie «Russk. Wied.» potrącają kwestję wpływu, jaki traktat ten wywrze na stosunki handlowe Rosji z Niemcami. «Russk. Wied.» twierdzą przedewszystkiem, że opinia publiczna nie dość wyraźnie zdaje sobie sprawę ze skutków, które pociągnie za sobą zawarcie traktatu. Rozpowszechnionem jest mniemanie, jakoby Niemcy obejść się nie mogą w żadnym razie bez dowozu zboża z Rosji. Ależ sama myśl o traktacie celnym z Austrią, Rumunią, Włochami i Bułgarią opartą jest właśnie na możliwości uniknięcia zależności od państw specjalnie rolniczych. Dr. Vargha zamieścił niedawno w «Ungar. Revue» artykuł, w którym na zasadzie danych ścisłych twierdzi, iż wspomniane wyżej kraje produkują razem rocznie 48 milj. pud. pszenicy po nad swe wspólne potrzeby, a natomiast otrzymują z zewnątrz 44 mil. pud. żyta i owsa. Dr. Vargha twierdzi, że przy zamianie częściowej produkcji pszenicy na produkcję żyta i owsa, połączone unją celną państwa śródeuropejskie staną się zupełnie niezależnymi od krajów rolniczych, t. j. od Rosji, Ameryki, Indji i Australji. Wprawdzie, dodają «Russk. Wied.», taka zmiana w kulturze rolnej nie da się łatwo i bez strat skutecznie, jednakże jest możliwą i zasługuje na poważniejsze uwzględnienie.

Drugim błędem opinii jest rozpowszechnione bardzo zdanie, że traktat austro-niemiecki nie krępuje Niemiec w sprawie znizki cel zbożowych, dla dowozu z innych, po za Austro-Węgrami, krajów. Trudno przypuścić, mówią «Russk. Wied.», by zdanie to miało cokolwiek słuszności. Wszak Austria nie dla zasady tylko, nie w obronie oderwanych pojęć ekonomicznych, żąda wylomu w systemie cel opiekuńczych niemieckich, a ma na oku przedewszystkiem interes realny, i to interes swój, a nie czyjkolwiek. Niemcy zachowują prawo znizki jedynie

ważnych mieszkańców Petersburga. Pełniąc zamiast obowiązków sekretarza w departamencie generalnego sztabu, miał s. p. Pogorzelski sposobność zbliżenia się do oficerów wyższej rangi, którzy w dalszym ciągu zajęli wysokie w hierarchii państwowej stanowiska. A że był to z natury człowiek uprzejmy i znany z prawości charakteru, więc mu niektórzy dygnitarze i zamożniejsi obywatele zawierzyli prowadzenie swych interesów, któremu się trudnił przez długie lata, powszechnie lubiony za swoją łagodność, uczynność i głębokie zamilowanie do wszystkiego, co szlachetne i dobre. Stale w Petersburgu przebywając, zjednał on sobie zasłużone poważanie tak w polskim, jakoteż i w ruskim towarzystwie, a głęboko uwierzywszy w zasady t. z. ery reform, pozostał s. p. Pogorzelski gorącym i do końca życia wiernym tychże wyznawcą. Ożeniony z hrabianką Bennigsen, został Pogorzelski obywatelem w gub. Nowgorodzkiej i dożył lat 77, otoczony przywiązaniem rodziny i czcąc przyjaciół, dziś stanął przed Sędzią Najwyższym. Nikogo w życiu nie skrzywdził, ani jednej z przyswo-

jonych w wieku młodzieńczym szlachetnych zasad nigdy się nie przemieścił.

Beati mites; beati misericordes: quoniam ipsi misericordiam consequentur.

Dnia 23 marca zmarł w majątności swojej, Solecznikach-Wielkich, w pow. wileńskim, znany powszechnie z wysokich zalet serca i umysłu, obywatel, **Olgiard Wahner**. Imię to było synonimem honoru i dobroci. Niezachwianej prawości zasad, uczynny, łitościwy, śmiały w mówieniu prawdy, mógł mieć niezgadujących się z sobą co do zasad, ale nieprzyjaciół nie miał; kochał go ogół cały, bez względu na różnicę stanu i poglądów. Nad trumną jego zjednoczyli się we wspólnym smutku szlachta, włościanie i żydzi, czując, że po odejściu tej promiennej duszy ciemniej się zrobiło w osieroconem kole. S. p. Olgiard był synem Karola, słynnego luminarza maso-nerji litewskiej, który swego czasu ogromny wpływ wywierał na społeczeństwo, stojąc na czele wszelkich jego ruchów.

Vester.

ZONA I DZIECI

WIKTORA POGORZELSKIEGO

z głębokim smutkiem zawiadamiają krewnych i znajomych o zgonie drogiego swego męża i ojca, zaszytym w dniu 26 marca. Ciało zmarłego pochowano w d. 30 marca na cmentarzu katolickim, na Wyborakiej stronie. (K-607-1)

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Z powodu nieobecności p. Er. Piltza, obowiązki redaktora pełni zastępczo członek redakcji, p. Wład. Żukowski.

KSIEGARNIA
BR. RYMOWICZ W PETERSBURGU

poleca

E. ZOLI

L'ARGENT.

Cena rs. 1. kop. 40. (K-4-8)

KAUCJONOWANE

Biuro nauczycielskie pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

w Warszawie, ul. Berga 6.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. Na żądanie sprowadza wprost z zagranicy.

(W-96-2-1)

FABRYKA REKAWICZEK

L. RACZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wierzbowa № 6, Hotel Angielski.

Wielki wybór rekawiczek ze skór francuskich i krajowych, szycie mocne. Krawaty w modnych fasonach. Sprzedaż detaliczna i hurtowa, ceny niskie. Panom handlującym znaczny rabat. (W 107-6-1)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-6)

WODY MINERALNE

DRUSKIENICKIE

(Kreutznach Ruski),

W gub. i pow. Grodzieńskim, odległe o 17 wiorst od stacji dr. z. St.-Pet.-Warsz. Porzecze (Поречье). Komunikacja końmi pocztowymi w powozach, omnibusach, bryczkach i innych ekwipażach. Zakład leczniczy położony w przeszlicznym lesie sosnowym, na brzegu rzeki Niemna; w cieniście parku dworzec, muzyka codziennie rano i wieczorem.

Sezon kuracyjny od 5 Maja do 15 Września, a następnie stosownie do warunków atmosferycznych.

Wody solno-bromo-jodowe.

W Druskienikach znajduje się sala leczniczo-gimnastyczna; jest masaż i «kąpiele elektryczne», pozostające pod nadzorem lekarza; trzy razy dziennie mleko prosto od krów, kumys naturalny, kefir wyrabiany przez tatarów, wszelkie wody mineralne zagraniczne. Uprasza się przybywających o zatrzymywanie się przed wynajęciem mieszkań w pokojach meblowanych i hotelu, należących do zarządu wód. Oprócz lekarzy, stale praktykujących u wód Druskienickich, a mianowicie: Pp. Berkmana, Bujakowskiego, Ibiańskiego, Markiewicza i Fina, zaproszonym jest do chorób wewnętrznych prof. Uniw. Warsz. p. **STOLNIKOW**. Etatowym lekarzem u wód jest dr. med. Liederwald, do którego zgłaszać się należy przed 30 kwietnia po bliższe wiadomości (Petersburg, Klinika Wilier, oddział chorób żeńskich) we wtorki i piątki przed godziną 3 popołudniu. O informacje zgłaszać się należy listownie pod adresem: m. Druskieniki, gub. grodzieńska, biuro wód mineralnych. Ustnie pod adresem: Petersburg, Fontanka № 39, przy pałacu Aniczkowa, w kantorze domu od godz. 10 do 12 w południe. (K 602-1)

Sól Druskienicka i Solanka Maciczna

są do nabycia: w Petersburgu w Central. Składzie aptecznym, w Magazynie Ruskiego Towarzystwa Handlu towarów aptecznych. W Warszawie u Heinricha i w Moskwie u Ferreina, oraz Kellera i S-ki.

Jeszcze tylko kilka wagonów sławnych kartofli

„Richtera Imperator”

które we wzorowo prowadzonych polach doświadczalnych w Dankowie z pośród dwudziestu rozmaitych znanych odmian kartofli, jak: Dabery, Alkohol, Champion, Cebulki, Early Rose i t. d., drugi rok z rzędu dały najwyższy zbiór mączki z morga, a mianowicie 114,1 korcy z morga, przy zawartości 22,55% mączki, czyli mączki z morga, po potrąceniu zasiewu, netto 6,172 funtów, w ostatnich czasach przez ministra rolnictwa we Francji w publicznych odczwach, z powodu nadzwyczajnej swej plenności, gorąco do uprawy zalecane—ma do odstąpienia (W-105-2-1)

SPECJALNY SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI

W WARSZAWIE, ULICA MIODOWA № 18.

TATTERSALL WARSZAWSKI.

SPECJALNY ZAKŁAD SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnie i do wyjeżdżenia.

SZKOŁA JAZDY KONNEJ.

Ordynackie, ulica Okólnik № 9.

(W-104-6-1).

Dyrektor Konrad Wodsiński.

20 wiorst na godzinę.



150 sztuk na składzie.
(W-94-15-1)

Wylączni agenci na Cesarstwo i Król. polskie,
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

WELOCYPEDY

najlepszej fabryki angielskiej HILLMANA, HERBERTA & COOPERA, oraz niemieckiej SEIDLA & NAUMANNA, polecają

JAN HILKNER I S-ka

CUKIERNIA WARSZAWSKA.

Mam honor podać do wiadomości Szanownej Publiczności, że na nadchodzące Święta Wilkiej Nocy w Cukierni mojej na rogu prospektów Wozniesieńskiego i Jekaterynhofskiego w domu Lichaczewa № 37-6, przysposobione zostaną w wielkiej ilości, z najlepszych produktów i o ile możności jaknajtaniej, pieczywa różnego rodzaju, a mianowicie: Kulicze, Baby polskie, parzone, chlebowe, migdałowe i inne, Placki domowe i z serem, Mazurki królewskie, marcepanowe, migdałowe, domowe, Paschy i Baranki z cukru. Oprócz tego zakład przyjmuje różnorodne zamówienia, które spełniane są sumiennie i w jaknajprędzym czasie.

(K-571-2-1)

M. OSTASZEWSKA.

ANTONI PECH & C^o**WARSZAWA,**

ulica Nowo-Miodowa № 1.

POLECAJĄ:

Wyroby Gumowe, Pompy różnych systemów
i wszelkie Przybory Techniczne do Fabryk i Za-
kładów Przemysłowych.

(W-108-2-1)

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wylączni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Piugi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Piugi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki dwu- i trzyskibowe, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu obniżenia cen przez fabrykę R. Sack'a, łaskawym nabywcom
robimy ustępstwo 8 PROCENT od cen cennika naszego № 15.

(W-88-6-3)

Najartystyczniejsze i najbogatsze
w treść pismo obrazkowe polskie**„ŚWIAT”**

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwy-
kłym formacie i objętości, z liczne-
mi dodatkami książkowymi i ry-
cinowymi, pomieszczając najnowsze
prace: Henryka Sienkiewicza, Elisy
Orzeszkowej, Teodora
Tomasza Jeza, Michała Bałuc-
kiego, Kajetana Kraszewskie-
go, Waleryi Marrené, Alberta
Wilezyńskiego, Adama Kre-
chowieckiego, Józefa Tretiaka,
Piotra Chmielowskiego, D-ra
Juljana Ochrowicza, Miriama,
Stanisława Windakiewicza, Ed-
warda Porębowicza i w. in., oraz
obrazy i ilustracje wszystkich naj-
znakomitszych malarzy pol-
skich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:

w Petersburgu, w księgarni
Br. Rymowicz, ulica Kazańska
№ 26.

PRENUMERATA WYNOŚI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3.„Świat” z d. 1 stycznia 1891 r.
będzie czwarty rok istnienia.
Komplety za rok 1889 i 1890 na-
bywać można w księgarni Br. Ry-
mowicz. Komplety z r. 1888 zupeł-
nie wyczerpane.NAKŁADEM,
GEBETHNERA I WOLFFA

wyszło z druku

opowiadanie historyczne p. t.

Stefan Czarniecki,

skreślone

przez Ludwika Jenike'go.

Przyczynek ten do dziejów naszych
drugiej połowy XVII stul. tembar-
dziej dla ogółu będzie pożądany, że
Czarniecki był niewątpliwie najdziel-
niejszym z owej epoki wojownikami,
a mimo to od czasu ks. Michała Kra-
jewskiego, t. j. od r. 1787, nikt bio-
grafji jego nie napisał. Książkę rze-
czoną zdobiją dwa drzeworyty, mia-
nowicie: portret Czarnieckiego, z po-
dobizną jego podpisu i wizerunek
pomnika jego w Tykocinie.
Cena egzem. rs. 1 k. 20, z przes. rs. 1
k. 40. Do nabycia we wszystk. księ-
garniach. (K-589-3-3)Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska
№ 26, świeżo wyszły z druku:**J. OCHOROWICZA****Odczyty o magnetyzmie i hypno-
tyzmie.**TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych sta-
nach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

(3)

Największy wybór biżuterjizłotej, brylantowej, jak również z kolorowemi kamieniami,
tańszej i droższej, najnowszych fasonów, z zastosowaniem do wyma-
gań mody i gustu. Po cenach najprzystępniejszych, poleca
magazyn**G. RADKE i A. ZELISŁAWSKI**

MIODOWA, № 1.

UWAGA! Biżuterja srebrna Passé po cenie kosztu.

Fabryka przy magazynie.

(W-85-3-2)

SIODŁA.
ZAPRZĘGI.PRZEBORY
MYSŁIWSKIE.

Fabryka wyrobów siodlarskich i rymarskich

J. ZIEMSKIEGO.

W Warszawie, Długa, 42 — 46.

Cenniki na żądanie.

(W-31-4-4)

Nowy-Swiat, 11.

PLUGI jedno- i wieloskibowe, ZGŁĘBIACZE, SPULCH-
NIACZE, KULTYWATORY, DRAPACZE, BRONY,
WALCE, ZNACZNIKI, BRÓZDOWNIKI, DOŁOWNIKI,
SIEWNIKI rzutowe i rządowe, oraz wszelkie inne praktyczne,
trwałe i tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca**H. CEGIELSKI,**

skład maszyn. Filja w Warszawie.

(W-72-6-5)

Nowy-Swiat, 11.

Wydawnictwo Maurycyego Orgel-
branda w Warszawie, naprze-
ciw posagu Kopernika.

Wyszedł z druku

ZESZYT PIĄTY DZIEŁA**Ks. D-ra Platza:****CZŁOWIEK,**

JEGO POCHODZENIE

rasy i dawność.

Tłómaczył

Dr. K. Jurkiewicz

b. prof. Ces. Warsz. Uniw.

Ozdobione około 200 drzeworyt.

Cena zeszytu 25 k., z prze-
syłką pocztą 30 k.; całe dzieło
rs. 5, z przesyłką pocztą rs. 6.
Pocztą nadsyłać można 2 razy
po rs. 3.

(W-92-17-2)

Wina białe, począwszy od kop. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające
6 but., wysyła do wszystkich st. dr.
żel. w Król. i Zach. gub. franco
po rs. 10.

(W-91-26-2)

KONICZYNEbiałą, czerwoną, gotową, kupu-
jemy po najwyższych cenach;
większe partie odbieramy i regulu-
jemy na miejscu.

(W-40-12-6)

Polecamy Łubiny (nasiona), De-
ry, Mydło Australskie, Resty-
tucyjne dla koni, specjalne dla psów,
Guano 14%, konserwujące amo-
niaki i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierostawski

Warszawa, Elektoralna 5.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,
ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:
MARCHEW, BURAKI, ZAB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKĘ, PRZELOT, KO-
NICZYNĘ, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.
CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY. (W-69-6-6)

PREFERENCE

wykalaczki do zębów

A. NOWAKOWSKI,

Bieleńska, 3.

Pp. handlującym rabat.
(W-90-6-2)

TECHNIK LEŚNY,

poddany ruskim, fachowo wykształcony,
władający językami: ruskim, francuskim i niemieckim,
z patentem akademii leśnej, znający
specjalnie każdą gałąź, tak eksploatację
jak również kultury sztuczne
leśnictwa, poszuk. posady jako zarz.
lasami. Oferty uprasza składać pod
adresem: W-ny dr. J. Stummer, War-
szawa, Czysa, № 4. (K-605-4-1)

Wilczewski i Sp. w Gdańsku

z wydziałem w Królewcu
Jedyny polski interes zbożowy i
ekspedycyjny

Istniejący od lat 13-tu,
poleca się do komisowej sprzedaży zbo-
ża, drzewa, etc., przyrzekając rzetelne
i dokładne załatwianie inter. (165-13)

Wspierajcie Przemysł Krajowy !!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-5)

S. Glińskiego. Atrament.
Warszawa, Nowy Świat № 69.

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.
(11-26-10)

LETNIE MIESZKANIE

pod Wilnem, w Werkach, nad r. Wilją,
przy borze sosn., 4 pokoje, kuchnia;
informacje bliższe u Falewicza, Ki-
rocznaja, 30. (K-603-3-2)

WODA KOŁOŃSKA

ABÉ
Warszawa.

(W-79-6-5)

„EXSICCATOR“

niezbędny dla każdego obywatela,
wszelkich fabryk; tysiączne dowody;
niszczy grzybek drzewny etc. 100 proc.
oszczędności w budowlach. Broszura,
ważna dla budujących, franco bez-
płatnie. RITTER, Warszawa, Królewska,
39. (W-47-3-3)

ZARZĄD

ZAKŁADU WÓD MINERALNYCH W CIECHOCINKU

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie
dla kuracji w d. 8 (20) Maja.

Ciechocinek odnoga kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej łączy się
z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.

Z Warszawy do samego miejsca podróz trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie, jodowo-bromowo-słone.

(W-95-5-1)

CUKIERNIA WARSZAWSKA

Włodzimierskaja, róg Stremiannej.

Na nadchodzące święta przygotowała znaczny i rozmaity wybór
Bab polskich: parzonych, tiulowych, migdałowych, podolskich,
chlebowych, Mazurków, Baumkuchenów, Kuliczy i Pasch.
Od dnia 1 stycznia r. b. Cukiernia pozostaje pod NOWYM ZA-
RZĄDEM.

M. STRYŻEWSKI.

(K-608-1)

Przyjmują się obśtalunki.

ZAKŁAD LECZNICZY W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami
ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-52-12-8)

Kompletne pogrzeby i przewożenie

zwłok, za doliczeniem tylko 6 do 10 procent komisowego.

Trumny metalowe i drewniane, gwarantowanej
trwałości.

Kapelusze, Suknie żałobne, Welony i Ubiory
pośmiertne w WARSZAWSKIM przedsiębiorstwie
pogrzebowem (W-53-3-4)

Z. FIJAŁKOWSKIEGO

Warszawa, ulica Senatorska № 26, wprost kościoła.

Uwaga: Proszę zwracać baczność uwagę na firmę.

FABRYKA

Wyrobow Metalowych ADOLFA WITT

W WARSZAWIE, ELEKTORALNA № 21.

poleca, jako specjalność: Krany, Wentyle, Wodowskazy,
Świstawki, Oliwiarki, Wyloty do polewania ulic
i ogrodów (W-97-8-1)

oraz wszelkie naczynia kuchenne.

Nakładem Księgarni

M. WOŁOWSKIEGO

ulica Niecała, № 12.

wyszedł z druku t. I. znakomitej pracy

C. Lombroso

p. t.

„CZŁOWIEK - ZBRODNIARZ“

z licznymi ilustracjami w tekście i
jest do nabycia we wszystkich
znacniejszych księgarniach. Cena
tomu k. 95, z przesyłką pocztową rs. 1
k. 10. (K-610-3-1)

Miniaturowe, achromatyczne lornetki

LILIPUT



ze sznurkiem, w woreczku zamszowym,
cena rs. 8 k. 50, z przes. rs. 9.

„Liliput” można nosić bardzo wy-
godnie w kieszonce kamizelki lub
między guzikami surduta i zupełnie
zastępuje na polu, w polowaniu,
w podróży lub w teatrze duże i cięż-
kie lornetki. (K-611-4-1)

Wskutek wielkiego popytu naszych
lornetek „Argus” i „Liliput”, po-
jawili się tani naśladowstwa, ale
gatunku najgorszego; upraszamy
przeto o zwracanie uwagi na firmę
naszą i markę fabryczną

E. KRAUSS I SP.

Specjalna fabr. instrum. optycznych.

Paryż, Aven. d. l. Républ. 4.

WYŁĄCZNY SKŁAD DLA ROSJI

Petersburg, Mojka, № 42.

Cennik ilustr. narzędzi optycznych
i fotograf. wysyłamy bezpłatnie.

Pierwszorządny kantor nauczyc.

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Marowiecka № 16

pośredniczy w umieszcz. nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodow. i
takowe na żądanie sprowadza z zagran.

Do dzisiejszego Numeru do-
łącza się dla wszystkich stałych
prenumeratorów 3 ci arkusz po-
wieści p. t. „Z własnej winy“.